

# DIALOG HISTORII Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Filar, Nałęcz, Piotrowska-Oliwa, Sosnowska, Stoch, Skolimowski, Żydowicz

nr 2 (25), 2018

KWARTALNIK

# Teraz Polska

KREATYWNA POLSKA / NOWOCZESNY BIZNES / ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ / EDUKACJA



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395

JERZY SKOLIMOWSKI



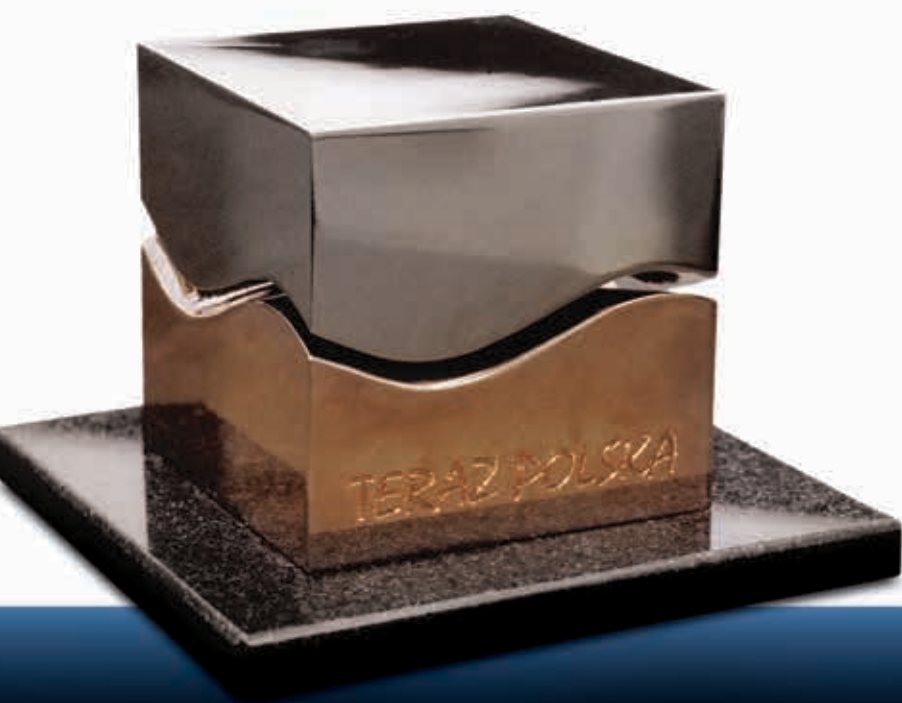


# Teraz Polska

Promujemy  
polskie  
marki



TERAZ POLSKA





© KAMIL BROSZKO.BROSZKO.COM

## Wszystko jest kulturą

**J**eżeli czytają Państwo kwartalnik „Teraz Polska” od deski do deski, to tym razem rozpoczną jego lekturę od drzazgi. Oto bowiem na okładce naszego pisma reprodukcja obrazu „Portret w drzazgach”. Mamy zaszczyt gościć na naszych łamach artystę niezwyklego, najszerzej znanego ze swych dokonań w dziedzinie filmu. Jerzy Skolimowski – bo o nim mowa – jest jednakże twórcą wszechstronnym, a malarstwo, choć zajmuje się nim od zawsze, jest dla niego obecnie szczególnie istotną formą wyrazu artystycznego.

Niedawno artysta miał swój wernisaż w miejscu, które emanuje na całą Polskę. To Teatr Wielki – Opera Narodowa. Nazwa, choć patetyczna i piękna, nie daje jednak pełnego wyjaśnienia odnośnie charakteru tego miejsca. To prawdziwy symbol kultury – kto wie, czy nie jeden z najważniejszych w naszym kraju. W tym momencie należy wspomnieć o Waldemarze Dąbrowskim, wieloletnim szefie placówki, przyjacielu artystów, ale też... nas wszystkich. W czasach, kiedy kultura przez wielkie „K” staje się coraz bardziej deficytowa, wzrasta rola tego, który pełni misję jej opiekuna, ale też strażnika.

Obecne wydanie naszego kwartalnika będzie miało premierę podczas Gali „Teraz Polska” – najważniejszego wydarzenia w rocznym cyklu aktywności Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego. Podczas tej gali nie przypadkiem spotykamy się właśnie w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Gdyby teraz, po latach wręczania Godła „Teraz Polska”, zastanowić się, co jest istotą tej nagrody, to wypada stwierdzić,

że właśnie kultura. Choć nagradzamy firmy, a nie filmy, to jednak nie przychody są ważne, nie wynik bilansu. Najważniejsze są pomysłowość, wytrwałość, przywiązanie do jakości, umiejętność słuchania klienta i chęć odpowiadania na jego potrzeby, dobre relacje z zespołem, bez których nie byłoby spektakularnych produktów. Także perfekcjonizm i niezwykłość, które sprawiają, że powstają unikalne dobra. Nie o finanse tu chodzi, ale o postawę i wartości laureatów Godła „Teraz Polska”, które jako opowieści utrwala się w długiej perspektywie i zasilają spektrum idei przyszłych pokoleń, stając się dziedzictwem niematerialnym. I trwać będą, gdy już się wszyscy obrócimy w drzazgi.

Lecz aby się w nie nazbyt szybko nie zamienić, należy zadbać o korzenie. Mówienie o historii bywa trudne. Nieraz pełno w nim żalu, agresji werbalnej, wzajemnej niechęci, a czasem też dziwnego grzania się w blasku dawnej chwały. Powinniśmy jednak słuchać o swoich dziejach, a kiedy jest taka potrzeba – dyskutować i spierać się. Nasza tożsamość indywidualna i społeczna to rodzaj systemu. A treść historyczna jest jego ważnym elementem. Bez niej system będzie co najmniej dysfunkcyjny. Znakomitą sposobnością do rozmowy o przeszłości jest setna rocznica odzyskania niepodległości. Sporo miejsca w obecnym wydaniu kwartalnika poświęcamy przybliżeniu i skomentowaniu tamtych wydarzeń. Historia chyba się jednak nie powtarza, ale na pewno pamięć o przeszłości staje się czasem kluczowa dla przyszłości.

Zapraszam do lektury!

*Krzysztof Przybył*

*Redaktor naczelny  
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego  
„Teraz Polska”*

## Temat numeru

- 6 **Współdziałanie mimo różnic, czyli cud pojednania.**  
O nastrojach roku 1918 i dziele państwowotwórczym Polaków  
z prof. **Tomaszem Nałęczem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 16 **Sztuka scalała Polskę.** O młodej sztuce w odradzającym się państwie  
z prof. **Joanną M. Sosnowską** rozmawiają *Marzena Tataj i Kamil Broszko*.
- 22 **Społeczeństwo polskie wobec zagłady Żydów.**  
Relacja z debaty zorganizowanej przez Instytut Filozofii  
i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. *Kamil Broszko*.  
Komentarz: *Krzysztof Przybył*
- 26 **Kolekcja książąt Czartoryskich i jej historia.**

## Polacy

- 28 **Coś twórczego wkrótce się wydarzy.** O trudach tworzenia filmu,  
szczerości malarstwa i pułapkach czyhających w Kalifornii  
z **Jerzym Skolimowskim** rozmawiają *Marzena Tataj i Kamil Broszko*.
- 34 **Piękno skoków tkwi w nieprzewidywalności.** O rodzinie i motywacji  
mistrza z **Kamilem Stochem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 37 **Tytuł Wybitnego Polaka dla ks. prof. Michała Hellera.**  
Z kardynałem **Kazimierzem Nyczem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 38 **Przyszłość to kapitalizm, ale uzupełniony  
o system redystrybucji dochodów.** O przedsiębiorczości Polaków  
i pisaniu powieści z prof. **Dariuszem Filarem** rozmawia *Kamil Broszko*.

## Gospodarka

- 42 **Wystawa nominowanych w XXVIII edycji Konkursu „Teraz Polska”.**
- 44 **Biznes na pokolenia, czyli z rodziną nie tylko na zdjęciu.**  
Z **Katarzyną Gierczak-Grupińską** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 48 **Milenialsi nie chcą być menedżerami.** O młodych ludziach wchodzą-  
cych na rynek pracy z **Piotrem Arakiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 51 **Jesienią poznamy kolejnych Pracodawców Godnych Zaufania.**
- 52 **Polki tworzą coraz więcej firm i rozwiązań o znaczeniu globalnym.**  
*Sukces Pisany Szminką*

## Idee

- 56 **Odpowiedzialność w nauce, medycynie i technice.**  
*Bartłomiej Tomasik i Marcin Zaród*
- 59 **Media publiczne między misją a komercją.** Relacja z debaty.

## Regiony

- 62 **Z dala od populizmu, propagandy, autodestrukcji.**  
O przyciąganiu gwiazd światowego kina i najważniejszych polskich  
filmach z **Markiem Żydowiczem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 67 **Darlington – miasto otwarte na ludzi.** *Łukasz Samek*

## Felieton

- 70 **Od prawdy do fake newsa i z powrotem,  
czyli marzenie na 100-lecie niepodległości.** *Michał Kleiber*
- 71 **Czy technologia i dochód gwarantowany mogą Cię  
zmienić w bestię?** *Grażyna Piotrowska-Oliwa*

nr 2 (25), 2018



MAGAZYN  
FUNDACJI  
POLSKIEGO GODŁA  
PROMOCYJNEGO

[www.terazpolska.pl](http://www.terazpolska.pl)

Magazyn  
**TERAZ POLSKA**

**Redaktor naczelny:**  
Krzysztof Przybył  
**Redaktor prowadzący:**  
Marzena Tataj  
**Redakcja:**  
Kamil Broszko,  
Justyna Kwaśniok,  
Anna Siedlińska  
**Projekt okładki:**  
Jerzy Skolimowski

**Adres redakcji:**  
ul. Górskiego 1,  
00-033 Warszawa  
tel. 22 201 26 90  
e-mail:  
[m.tataj@terazpolska.pl](mailto:m.tataj@terazpolska.pl)  
[www.terazpolska.pl](http://www.terazpolska.pl)

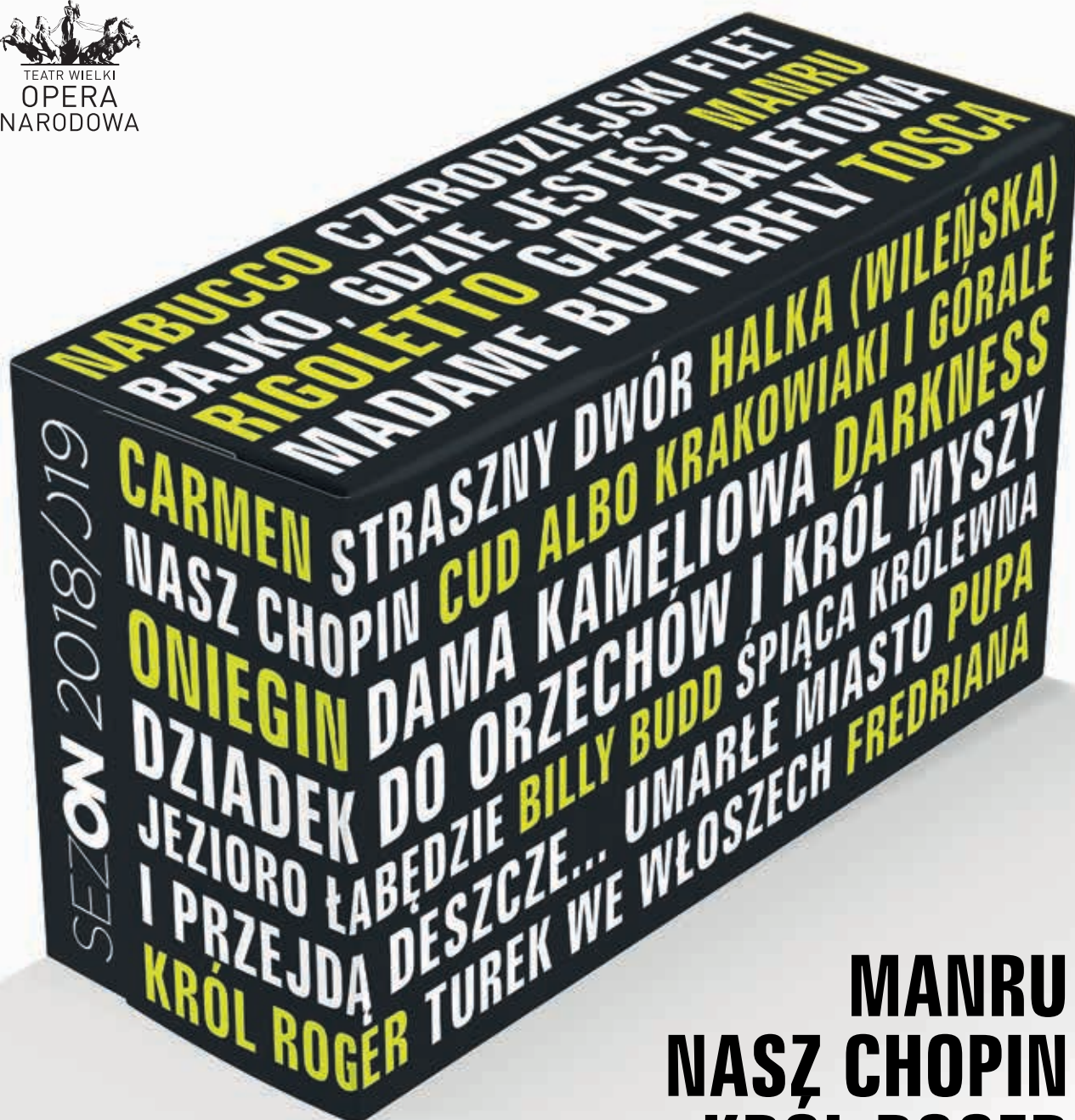
**Wydawca:**  
Fundacja Best Place  
– Europejski Instytut  
Marketingu Miejsc  
na zlecenie  
Fundacji Polskiego  
Godła Promocyjnego  
„Teraz Polska”  
[www.bestplaceinstitute.org](http://www.bestplaceinstitute.org)

**Projekt graficzny  
i skład:**  
Tamburyn, [www.tamburyn.eu](http://www.tamburyn.eu)

**Korekta:**  
Justyna Kwaśniok

**Druk:**  
Miller Druk Sp. z o.o.  
[www.m-druk.pl](http://www.m-druk.pl)





**PREMIERY** ■

SEZON 2018/19 ■

teatr Wielki.pl

**MANRU**  
**NASZ CHOPIN**  
**KRÓL ROGER**  
**TOSCA**  
**FREDRIANA**  
**BILLY BUDD**  
**HAŁKA**  
(WILEŃSKA)

**GALA BALETOWA**  
GALA JUBILEUSZOWA POLSKIEGO BALETU NARODOWEGO

# Współdziałanie mimo różnic, **czyli cud pojednania**

O nastrojach roku 1918, wielkim dziele państwowotwórczym Polaków i o tym, że nie można przypisywać sobie win ani zasług czasów minionych, z prof. **Tomaszem Nałęczem** rozmawia Kamil Broszko.

**Tomasz Nałęcz** (ur. 1949 r.) – polski historyk, publicysta i polityk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Poseł na Sejm II i IV kadencji (1993–1997, 2001–2005), wice-marszałek Sejmu IV kadencji, w latach 2010–2015 doradca prezydenta RP.

W 1972 r. ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, na tej samej uczelni doktoryzował się. Następnie został doktorem habilitowanym nauk humanistycznych. Objął stanowisko profesora nadzwyczajnego na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego i stanowisko profesora w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtuskach na Wydziale Nauk Politycznych. W pracy naukowej zajmuje się historią polityczną Polski XIX i XX w. W latach 1970–1990 należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pod koniec lat 80. był działaczem tzw. reformistycznego Ruchu 8 Lipca. W 1990 r. został jednym z wiceprzewodniczących Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej. Wystąpił z SdRP po ujawnieniu afery tzw. moskiewskiej pożyczki. Po zakończeniu działalności w Sejmie powrócił do pracy naukowej na Uniwersytecie Warszawskim. Przez kilka lat pisywał felietony do tygodnika „Wprost”. 27 września 2010 r. został doradcą prezydenta Bronisława Komorowskiego do spraw historii i dziedzictwa narodowego. Pełnił tę funkcję do 5 sierpnia 2015 r. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2015).





**Kamil Broszko:** Panie profesorze, niedawno określił pan siebie mianem outsidera.

**Tomasz Nałęcz:** Miałem na myśli, że jestem poza głównym nurtem politycznym. Ale nie narzekam. Mam czas na zajmowanie się ogrodem, co daje mi dużo satysfakcji. Wie pan, starzy ludzie u władzy są nieszczęściem, doświadczamy zresztą tego obecnie.

**KB:** Ale czy taka teza nie przekreśla silnie wdrukowanej w naszą kulturę idei doświadczanego mędrca, mentora, doradcy? W starożytnej Grecji stanowisko polityczne było zwieńczeniem kariery intelektualnej.

**TN:** Co innego mentor, a co innego osoba podejmująca decyzje. Ja sam, poproszony o radę, opinię, chętnie służę pomocą, ale broń Boże żadnych stanowisk i realnego sprawowania władzy! To wymaga już dziś zupełnie innych umiejętności, kwalifikacji, również możliwości fizycznych. Proszę popatrzeć na Jarosława Kaczyńskiego – on się zмага z własną słabością. Można by grube tomy pisać, jakim nieszczęściem dla ludzi jest rządzenie w sytuacji, kiedy głównym wrogiem zaczyna być własne ciało i własna słabość.

**KB:** Czy to wnioski płynące z historii?

**TN:** Tak, również z tej najnowszej. Można choćby wymienić Piłsudskiego czy Gomułkę.

**KB:** Ze względu na setną rocznicę odzyskania niepodległości chciałbym porozmawiać o historii. Na początku zapytać o symboliczny rok 1918 i panujący wówczas nastrój. Czy to była euforia i zbiorowy pęd do budowania nowej Polski, czy raczej przeważały wątpliwości i animozje polityczne? A może wpływ na rozkład powyższych postaw miało zróżnicowanie sytuacji kulturowej i społecznej na ziemiach poszczególnych zaborów?

**TN:** Nastroje falowały. Cud odzyskania wolności to nie była kwestia jednego dnia – to był proces. Wolność przychodziła na ziemię polskie sukcesywnie. Jeśli chodzi o centralną Polskę, dawne Królestwo Polskie i zabór austriacki, trwało to kilkanaście dni. Pierwsza wyzwoliła się Galicja – pod koniec października 1918 r. Potem pękły rządy Austriaków w okupowanej przez nich części Królestwa. Rządy Niemców w zaborze pruskim trwały najdłużej, więc momentowi wywieszania polskich flag towarzyszyła atmosfera największego entuzjazmu. Takie uniesienie ducha chyba najbardziej sugestywnie opisane zostało przez Jędrzeja Moraczewskiego. Jego wspomnienie uwiecznione zostało kilka miesięcy po samym przełomie, kiedy entuzjazm już zdecydowanie opadł. Ale Moraczewski dobrze ów fakt zapamiętał i wspominał tę powszechną radość: rzemieślnik rzucał warsztat, a chłop pracę na polu i biegli do miasteczka zobaczyć polskie orły, polskie flagi, polskie guziki na mundurach policjantów. Uniesienie serc, które złożyło się potem na imponujący wysiłek państwowotwórczy, trwało znacz-

nie dłużej i ono rzeczywiście przepajało Polaków nie tylko jesienią 1918 r., ale też przez następne lata. Samo obalenie obcych rządów było dosyć łatwe, bo było efektem niezwykle sprzyjającego układu na arenie międzynarodowej. Ta czarna noc niewoli, która nad Polską się roztaczała od końca XVIII w. aż po początek XX w., była efektem skrajnie niekorzystnej sytuacji. Układ geopolityczny w środkowej i wschodniej Europie, który długo blokował wybiecie się na niepodległość, w końcu pękł, wraz z faktem, że wszyscy zaborcy Polski wojnę przegrali, a triumfowali w tym ogromnym wojennym starciu wrogowie naszych zaborców. Finał wojny przyniósł możliwość odzyskania niepodległości. Tę koniunkturę Polacy mogli albo zmarnować, albo wykorzystać. I wykorzystali ją znakomicie. To był efekt zbiorowej świadomości, że oto jest unikalna okazja zbudowania własnego państwa, a więc trzeba wszystko inne odłożyć na bok i wspólnym wysiłkiem je tworzyć. Najsilniejsze uniesienie, związane z usuwaniem obcej władzy i wprowadzaniem polskiej, trwało krótko. Egzaltacja zderzyła się z niesamowicie trudną sytuacją materialną, bowiem na ziemiach polskich panowała wówczas powszechna bieda, właściwie wszystkiego brakowało. Polakom przyszło w tym własnym państwie zmierzyć się z niesłychanie trudnymi warunkami, które studziły entuzjazm. Nastrój był zatem w późniejszym okresie bardziej stonowany, ale wystarczający, by podtrzymać energię napędzającą niełatwy proces budowania państwa. Największą sztuką okazała się obrona ledwo odzyskanej niepodległości. Sprzyjająca koniunktura międzynarodowa trwała dosyć krótko. Już w 1920 r. pojawiło się śmiertelne zagrożenie. Wolna Polska, tak jak ówczesna wolna Ukraina, mogła okazać się epizodem. Warto zestawić państwowotwórczy wysiłek Polaków i Ukraińców, bo Polacy to dzieło podjęli i umiejętnie przeprowadzili, a Ukraińcy, niestety, zmarnowali uśmiech losu. Daleko mi do lekceważenia wysiłku Ukraińców, ale był on słabszy niż polski. Nasz kraj okrzepł na mapie Europy ostatecznie między 1920 i 1921 r. jako państwo średniej wielkości, ze znacznym potencjałem ludnościowym, liczące się w układach europejskich. Ukraina zaś popadła w sowiecką niewolę.

**KB:** Chciałbym namówić pana profesora na spekulacje w stylu alternatywnej historii. Gdzie byśmy byli dzisiaj, gdyby entuzjazm i dobra robota okresu dwudziestolecia międzywojennego nie zostały przerwane wydarzeniami 1939 r.?

**TN:** Nie jestem, podobnie jak wielu historyków, entuzjastą alternatywnej historii. Oczywiście historia w momentach przełomowych jest pełna różnych zwrotów. Spekulacje mogą być interesujące w sensie intelektualnym, tyle tylko, że faktyczna możliwość wyboru istnieje jedynie w danym momencie. Później nie tyle poruszamy się na gruncie historycznym, co tworzymy literacką fikcję. W 1939 r. o losach Europy decydowali znacznie potężniejsi od nas. Polacy byli już wtedy bardziej przedmiotem niż podmiotem dziejów. W przeciwieństwie do lat 1919–1921. Niestety, w ciągu 20 lat nasi wrogowie zbytnio się wzmocnili, zaś sojusznicy popełnili błędy.



Po dwóch miesiącach  
niepodległości  
nastąpiło autentyczne  
porozumienie  
ogólnonarodowe co do  
konieczności wspólnego  
budowania państwa.  
Może nie odłożenia różnic  
politycznych i partyjnych,  
ale ich stonowania  
i koncentracji wysiłku na  
tym, co wspólne.

Roman Dmowski

Można sobie zadawać pytanie, co by się stało z Europą, gdyby Francuzi we wrześniu 1939 r. nie prowadzili dziwnej wojny, tylko przeprowadzili zdecydowaną ofensywę, tak jak to Polska miała przyrzeczone: w 15. dniu wojny Francja miała uderzyć na Niemcy całością swych sił, a nie czekać, jak się rozwiną wydarzenia. Zresztą to było rozwiązanie dwustronne – gdyby Niemcy napadli na Francję, to najpóźniej w 15. dniu wojny Polska powinna całością sił uderzyć na Niemców. Można się zastanawiać, jak wyglądałyby agresywne plany Hitlera, gdyby Polska stanęła zdecydowanie po stronie Czechosłowacji i gdyby Józef Beck nie przyłożył polskiej ręki do rozbioru tego kraju. Polska racja stanu wymagała wówczas postawienia wszystkiego na

jedną kartę. Być może wtedy Hitler by się cofnął. Może należało wykorzystać ówczesny opór w kręgach generalicji niemieckiej, w ramach którego nawet szykowano usunięcie Hitlera. Najbardziej wpływowi generałowie byli przekonani, że Niemcy nie są przygotowane do wojny z potężną koalicją francusko-polsko-czechosłowacką. Czy to by odmieniło losy Europy, tego nie wiemy, natomiast niewątpliwie była możliwość manewru i Beck wybrał fatalnie. Zadowolono się Zaolziem, zdobyczą w sumie niewielką. Naród za to Becka kochał, niemalże na rękach nosił. Zaolzie było taką krwawą raną. Pamiętano Czechom zdradziecki napad ze stycznia 1919 r., który zepsuł stosunki polsko-czechosłowackie. Odzyskanie tego, co nam zabrano, cieszyło się

dużym poparciem społecznym. Dodatkowo podkręcano nastroje nachalną propagandą. Wtedy w Polsce już nie było demokracji, a każda autorytarna władza stawia na propagandę, która ogłupia obywateli. Wydawało się więc zwykłemu Polakowi, że Polska Pana Boga za nogi chwyciła – w końcu po 20 latach odzyskała to, co jej się należało. Wycieczki szkolne jeździły na Zaolzie, aby dzieci mogły oglądać polską ziemię uciskaną wcześniej przez Czechów. Jest w tej opowieści pewna przestroga: jako naród potrafimy się cieszyć z rzeczy, które okazują się kamieniami milowymi naszej katastrofy. Radość z Zaolzia długo nie trwała. Po wojnie, w 1945 r., polscy komuniści upominali się o Zaolzie u Stalina. Miał podobno powiedzieć, że nie wypada rozliczać Czechów z tego, co się im razem z Hitlerem zrabowało. Pewnie to był wykręt, bo oczywiście Stalin działał jak każdy imperator – w myśl zasady „dziel i rządź”. Powrót własni polsko-czeskich był Stalinowi jak najbardziej na rękę. Nie chciał, żeby kraje satelickie się porozumiały i w ten sposób stworzyły jakiś ośrodek niezależności. Powojenny obóz wielkiej socjalistycznej przyjaźni to był tylko zewnętrzny wizerunek, zaś wewnątrz było granie na różnicach, na antagonizmach. Zawsze polityka rosyjska i imperialistyczna na tym polegała.



**KB:** Rozmaite wydarzenia historyczne, które miały miejsce w XX w., postrzegane są dzisiaj przez pryzmat aktualnych podziałów ideologiczno-politycznych. Czy odzyskanie niepodległości nie jest takim unikalnym punktem naszych dziejów, który może być oceniony pozytywnie bez względu na przynależność partyjną i różnice światopoglądowe?

**TN:** Zdecydowanie tak. Jeśli mówimy o różnych alternatywnych scenariuszach, to nie mam najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie potraktowanie dzieła odbudowy państwa jako zadania ogólnonarodowego, nasz późniejszy los byłby inny. Po dwóch miesiącach niepodległości nastąpiło autentyczne porozumienie ogólnonarodowe co do konieczności wspólnego budowania państwa. Może nie odłożenia różnic politycznych i partyjnych, ale ich stonowania, przesunięcia na dalszy plan i koncentracji wysiłku na tym, co wspólne. To wydawało się wcześniej zupełnie niemożliwe, bo napięcie politycznego sporu w Polsce przed jesienią 1918 r. było niebywałe. Polskie życie polityczne było głęboko podzielone okopami sporów o drogę do odzyskania własnego państwa. Polacy byli niesłuchanie zantagonizowani i zwaśnieni.

**KB:** Twarzą jednej ze stron tego sporu był Roman Dmowski.

**TN:** Obóz narodowy z Romanem Dmowskim na czele stawiał na zwycięstwo w tej wojnie Ententy. Dziś pięknie się mówi: Ententa, czyli Francja, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania. Przed 1914 r. tym państwem Ententy, które miało kluczowy głos w sprawie Polski, była Rosja, zaś Stany Zjednoczone w ogóle nie prowadziły aktywnej polityki europejskiej. Przed 1914 r. mało kto mógł sobie wyobrazić, że Stany Zjednoczone rozstrzygną rywalizację pomiędzy mocarstwami europejskimi i losy europejskiej wojny. Wracając do sporu polskiego przed 1918 r. – dotyczył on głównie definiowania wroga. Dla obozu narodowego, dla Dmowskiego wrogiem były Niemcy, germańska nawałnica. Dmowski był przekonany – co bardzo dokładnie opisał w swoich traktatach politycznych, zwłaszcza w dziele „Niemcy, Rosja i kwestia polska” – że zagrożenie niemieckie jest wielkie, zaś Polacy sami sobie nie poradzą. Jeśli nie chcą być przemieleni przez germanizację, nie chcą ulec potężnej sile Niemiec, to muszą się sprzymierzyć z Rosją. Taki sojusz jest również racją bytu Rosji, która stanie się dla Niemców bardziej dostępna, gdy zdobędą przyczółek w Polsce. Z propagowaniem sojuszu polsko-rosyjskiego Dmowski miał jeden główny kłopot: był on sprzeczny z całą wielowiekową tradycją polityczną. Cała wcześniejsza walka o niepodległość, o własne państwo, polegała na konfrontacji z Rosją, głównym strażnikiem zaborów. Wszystkie powstania narodowe były kierowane przeciwko Rosji, cała nasza literatura była antyrosyjska. Dmowski musiał więc dokonać ogromnego przewrotu, posługując się również technikami manipulacyjnymi. W tej sytuacji należy szukać źródeł sięgnięcia przez Dmowskiego po antysemityzm. Chcąc przekonać Polaków do swej koncepcji, musiał wskazać jakiegoś wroga. Niemcy, główny

wróg, byli dość daleko. Dmowski wykoncypował, że potrzebny jest wróg bliski, wewnętrzny. Tak uruchomił demony antysemityzmu, które zainfekowały polską duszę na długie dziesięciolecia.

**KB:** Zdefiniowanie opozycji wobec obozu Dmowskiego nie jest chyba tak oczywiste, mimo że jej twarzą był Józef Piłsudski.

**TN:** Mówiąc o dużych obozach politycznych przed 1914 r., dokonujemy agregowania i uogólnienia. Polskie życie polityczne w tych trudnych warunkach niewoli było bardzo wybujałe, różnorodne, zróżnicowane w poszczególnych zaborach. Ba, każdy zabór miał swoje odrębne życie polityczne, podobnie jak zamieszkujące polskie ziemie narody: Żydzi, Ukraińcy i inne nacje. O ile przyjmiemy, że jedną, względnie spójną zbiorowością jest obóz narodowy, o tyle zdefiniowanie drugiego obozu nastęrcza większych trudności. Czasami mówi się o obozie niepodległościowym, lecz jest to użycie kalki propagandowej owego obozu, który chciał się jawić jako przeciwieństwo swoich rywali niemających sprzyjać idei niepodległości. W podtekście tej nazwy była teza, że endecja to obóz narodowej zdrady i uległości wobec Rosji. Historyk świetnie wie, że to jest zarzut nieprawdziwy. Dmowski też chciał własnego państwa, niepodległości, tylko zmierzał do tego inną drogą. Zatem ów obóz niepodległościowy składał się z różnych frakcji, ale jego jądrem był niepodległościowy socjalizm, czyli cały ruch polityczny, który zapoczątkowała Polska Partia Socjalistyczna. Z czasem, jeszcze przed 1914 r., symbolem tego obozu stał się Józef Piłsudski, więc mówi się dziś o obozie piłsudczykowski. Wielu ówczesnych polityków bardzo by się zdziwiło czy nawet oburzyło, słysząc, że byli przed 1914 r. częścią obozu piłsudczykowskiego.

**KB:** Jak obóz piłsudczykowski definiował wroga?

**TN:** Śmiertelne zagrożenie identyfikowano ze strony Rosji. Sojusznikami mieli być wrogowie Rosji w nadciągającym konflikcie, a więc Austria i Niemcy. Wtedy jeszcze nie zdawano sobie sprawy z dysproporcji sił między Niemcami i Austro-Węgrami. Wojna pokazała, że tak naprawdę karty rozdają Niemcy, a Austro-Węgry są w coraz większym stopniu niemieckim wasalem. W obozie niepodległościowym stawiano na sojusz z Austro-Węgrami, a ściślej mówiąc: z Austrią. Węgry polskiej walce o własną państwowość nie kibicowały, wbrew legendzie, że Polak i Węgier to dwa bratanki. Dostyc niechętnie patrzono tam na polskie aspiracje, obawiając się uszczuplenia wpływów węgierskich. Generalnie obóz narodowy i obóz niepodległościowy to były dwa diametralnie różne wybory drogi do własnej państwowości, zupełnie inaczej definiowane wróg i sojusze. Nie zabrakło oczywiście wzajemnych oskarżeń o zdradę. Endecy mówili o ruchu strzeleckim i działalności Piłsudskiego, że są efektem agentury austriackiej, a nie walki o Polskę, zaś sam Piłsudski jest marionetką w rękach austriackiego wywiadu. Tu dotykamy pewnej starej polskiej trady-

cji, że w ostrej rywalizacji politycznej próbuje się zdyskwalifikować przeciwnika najcięższym oskarżeniem – o przynależność do obcej agencji. Zresztą każde takie oskarżenie może mieć pewne związki z rzeczywistością.

**KB: Czym zatem naraził się Piłsudski?**

**TN:** Piłsudski chciał stworzyć kadre Armii Polskiej na terenie Austrii. Na tym polegał jego plan w związku ze zbliżającą się wojną. Uważał, że byłoby ogromnym błędem Polaków, gdyby płacili daninę polskiej krwi w armiach zaborczych. Co było zresztą nie do uniknięcia w związku z obowiązkową i powszechną służbą wojskową w państwach zaborczych. Polscy rekruci byli przecież z mocy prawa zobowiązani do służby w armii rosyjskiej, austriackiej, niemieckiej. Oczywiście po wybuchu pierwszej wojny światowej przelewano polską krew w obcych mundurach i za obcą sprawę. Piłsudski uważał, że nie da się tego uniknąć, ale trzeba dołożyć wszelkich możliwych starań, żeby podjąć próbę stworzenia polskiej siły zbrojnej. Jej kadry chciał przygotować na terenie Austrii. Robiono to częściowo w konspiracji, aby neutralizować zarzut dyplomacji rosyjskiej, że Austriacy szykują polską dywersję i działają wbrew przyjętym regułom współżycia międzynarodowego. Natomiast konspirowanie na terenie Galicji było realizowane w porozumieniu z Austriakami. Nie trzeba mieć dużej wiedzy, aby się orientować, że gdy emigrant zza kordonu chce tworzyć kadre wojskową, czyli ćwiczy się we władaniu bronią na terenie innego państwa, to musi się skontaktować nie z duszpasterstwem polowym czy z saperami, tylko właśnie z wywiadem, który bacznie się przygląda i patroluje tego rodzaju działalność. Związki Piłsudskiego z austriackim wywiadem nie miały nic wspólnego z agenturą. Nawet jeśli płacił informacjami, był to po prostu polityczny wybór wynikający ze strategii walki o odbudowę własnego państwa, o niepodległość. Nazwanie tego działalnością agenturalną jest nieporozumieniem, ale w imię potrzeby politycznej endecy tak robili. Piłsudczycy odpłacali pięknym za nadobne – prorosyjską politykę Dmowskiego też tłumaczyli inspiracją ochrony, czyli tajnej rosyjskiej policji politycznej.

**KB: Nakreślił pan profesor obraz podziału beznadziejnego.**

**TN:** Gdy popatrzymy na polską politykę przed 1918 r., to widać potwornie głębokie pęknięcie i ludzi po jego dwóch stronach, którzy nie mają szansy się spotkać. Wydawało się, że kiedy tylko zaborcy osłabną, polskie stronnictwa polityczne skoczą sobie do oczu. Tym bardziej doceniam wielki trud państwowotwórczy podjęty w listopadzie 1918 r. przez niepodległościową lewicę, która budowała pierwszy polski rząd, zresztą nieuznawany przez Ententę. Sam Piłsudski uchodził wtedy za polityka lewicy. Najpierw na premiera powołał lidera galicyjskich socjalistów, Ignacego Daszyńskiego, ale kilka dni później, 18 listopada, premierem został mianowany przez Piłsudskiego inny socjalista, Jędrzej Moraczewski. Sprawował urząd do połowy stycznia, więc jedynie przez dwa miesiące. Dzieło tego

lewicowego rządu jest imponujące. Podzielał opinię jednego z wybitnych działaczy i myślicieli socjalistycznych Mieczysława Niedziałkowskiego, który bodajże na 10-lecie niepodległości, w 1928 r., sformułował pogląd, że 7 listopada 1918 r. w Lublinie zadano śmiertelny cios komunizmowi w Polsce. Wielkie było wtedy prawdopodobieństwo rewolucyjnego wybuchu, ale owe nastroje PPS wepchnął w tłoki budowania własnego suwerennego państwa. Gdyby się tak nie stało, na pewno skrajna lewica miałaby o wiele większe możliwości rozwinięcia skrzydeł. Inna sprawa, że utworzenie rządu Daszyńskiego było de facto zamachem stanu. Miał on, nie zważając na opór i próby koalicji, budować Polskę lewicową, co wynikało z przekonania, że tylko Polska budowana przez lewicę będzie silna. To wywołało ogromny opór ugrupowań prawicowych. Swoistą odpowiedzią na ten zamach był prawicowy pucz Januszajtisa, dokonany niespełna dwa miesiące po powstaniu rządu Daszyńskiego w Lublinie. Udało się jednak radykałów okiełznać i w połowie stycznia nastąpiło ogólnonarodowe porozumienie. Piłsudski już wtedy świetnie sobie zdawał sprawę, że jeśli chce się wykorzystać sprzyjające okoliczności i budować na trwałym fundamencie państwo polskie, to tylko w warunkach szerokiej kooperacji ogólnonarodowej. Nie tylko w oparciu o lewicę, która Piłsudskiego miała na sztandarze, lecz także w autentycznym porozumieniu z prawicą. Podobnie myślał Roman Dmowski. Jeśli chodzi o budowanie państwa, Piłsudski miał o tyle łatwiej, że przebywał na ziemiach polskich, w Warszawie. Zaś Dmowski był w Paryżu, co też dla Polski było niezwykle ważne. Dmowski uważał, że jego misją nie jest rywalizacja w kraju z Piłsudskim, tylko pilnowanie polskich interesów na paryskiej konferencji pokojowej. Tam w połowie stycznia 1919 r. zwycięzcy wojny mieli zdecydować o nowej mapie Europy, zwłaszcza na wschodzie, bo wiadomo było, że tam zostaną określone zupełnie nowe granice z niepodległą Polską. Dmowski miał w ręku wiele kart, żeby jak najlepiej Polskę reprezentować i wyegzekwować korzystne dla niej decyzje. Wrócił do kraju dopiero w maju 1920 r. Polski cud pojednania, rząd Paderewskiego i zgodne współdziałanie przy wszystkich istniejących różnicach pomiędzy tymi, którzy – jak się wydawało – mogli się wcześniej spotkać tylko na odległość bańki albo strzału, to były wielka siła i moc.

**KB: Więc chyba nie pozostaje nic innego, jak tylko świętować te obchody wspólnie, nie zważając na podziały partyjne i światopoglądowe.**

**TN:** Miałem na to ogromną nadzieję. Wspólne świętowanie 100-lecia niepodległości w Polsce zakleszczoną partyjną rywalizacją mogłoby być namiastką pojednania z 1918 r. Znów moglibyśmy zrozumieć, że najbardziej nam wszystkim opłaca się kooperacja. Niestety, nie ma żadnych obchodów. Ograniczenie świętowania do oficjalnej uroczystości 11 listopada nie da czasu na refleksję o szansach, przed jakimi stali Polacy, o błędach, których uniknęli, i o słuszności obranej drogi. Nie pozwoli nam docenić obywatelskiego charakteru tego cudu odrodzenia, które dokonało się



z wielkiego wspólnego wysiłku. Obywatele w miasteczkach i wsiach brali władzę w swoje ręce, powoływali straż obywatelską, przejmowali magazyny, na ogół puste, bo to biedę trzeba było wtedy dzielić. To nie wielki, genialny wódz zaplanował i przeprowadził dzieło wyzwolenia ziem polskich, tylko zwykli ludzie. Myślałem, że w obchodach 100-lecia niepodległości uda się odwzorować ten obywatelski wymiar budowy państwa. Tymczasem władza wybrała inną formułę: 10 listopada, czyli w 100-lecie powrotu Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, na placu Piłsudskiego ma zostać odsłonięty pomnik Lecha Kaczyńskiego. Jeśli już czyjś pomnik odsłonić na placu Piłsudskiego tego dnia, to samego marszałka. Wystarczy go przenieść z bocznej uliczki Tokarzewskiego-Karaszewicza i postawić w centralnym punkcie placu.

Moim zdaniem siłę tego nowego państwa zrodził spór, wielki i naturalny, bo rzeczywistość była nieodgadniona... Mówimy, że Dmowski słusznie wybrał, bo postawił na Ententę. Gdyby państwa centralne wygrały wojnę, wybór Dmowskiego byłby fatalny. Zatem polski spór był pochodną wielkiego sporu europejskiego i niewiadomego wyniku rywalizacji. Z punktu widzenia narodowego to pęknięcie i opowiedzenie się po dwóch stronach miało też zalety. Po prostu obstawiono – niczym w ruletce – dwa kolory, a nie jeden. Wydawało mi się, że 100-lecie niepodległości może być szansą pokazania kooperacji, porozumienia i wspólnotowości w polskiej polityce. W 1918 r. nastąpił kopernikański przewrót w polskim życiu politycznym, znakomicie zareagowano na wyzwanie chwili. Nie pojawili się żadni nowi przywódcy, listopad 1918 r. nie przyniósł żadnego przeszerzegowania sił. Po prostu ci, którzy wcześniej raczyli się najgorszymi inwektywami – mówię tutaj o Piłsudskim i Dmowskim – nagle podali sobie ręce i w zgodnym wysiłku budowali państwo, a równocześnie upodmiotowili naród. Niestęchanie szybko zarządzono wybory. Była to wielce ryzykowna operacja, ale zdecydowano przekazać jasno, że gospodarzem tego nowego polskiego domu będzie cały naród. Że naród – rozumiany bardzo nowocześnie – będzie suwerenem. Polska była jednym z pierwszych państw europejskich, które przyznały prawa wyborcze kobietom. Wybory te zresztą zweryfikowały przekonania polityczne Polaków. Do 26 stycznia 1919 r. każdy mógł twierdzić, że za nim jest większość narodu, i każdy tak mówił. Szybkie przeprowadzenie wyborów to jest właśnie zasługa polskiej niepodległościowej lewicy. Prawica nie chciała wyborów, uważała, że je przegra. Tymczasem to lewica przegrała

Ci, którzy wcześniej raczyli się najgorszymi inwektywami – mówię tutaj o Piłsudskim i Dmowskim – nagle podali sobie ręce i w zgodnym wysiłku budowali państwo, a równocześnie upodmiotowili naród. Niestęchanie szybko zarządzono wybory.

Józef Piłsudski



Ignacy Jan Paderewski wśród witających go osób,  
Poznań, 27 grudnia 1918 r.

© NAC

sromotnie. Sejm Ustawodawczy zdyscyplinował debatę publiczną, wskazując, że przede wszystkim należy nowemu państwu zapewnić odpowiednie granice, odpowiednią stabilność, uczynić je odpornym na zagrożenia zewnętrzne. Przez pewien czas myślenie w kategoriach całej wspólnoty było ważniejsze niż myślenie partyjne.

**KB:** Uznaje pan profesor politykę historyczną za dopuszczalny sposób komunikacji władzy ze społeczeństwem czy też neguje to pojęcie jako sprzeczne co do istoty z metodą historyczną?

**TN:** Istnieje sprzeczność między polityką budowaną na kanwie historii a uprawianiem historii, bo nauka nie znosi żadnej polityki, żadnego „przykrawania” opisu dziejów dla aktualnych potrzeb. Oczywiście w życiu zbiorowym od zawsze wykorzystywano historię do różnych celów, także politycznych. Trzeba jednak pilnować, aby wykorzystywanie historii na potrzeby polityki nie zmieniało się w tandetną propagandę. Politycy mają prawo i nawet obowiązek sięgania po argument historyczny, będący swoistym społecznym klejem. Natomiast nieszczęście rodzi się wtedy, gdy historia staje się zakładnikiem polityki. Im więcej demokracji, swobody debaty w życiu publicznym, tym polityka historyczna ma więcej rumieńców, bo zderzają się różne stanowiska, różne sądy, konfrontowane są różne opinie. Im mniej demokracji, tym polityka historyczna bardziej polega na indoktrynowaniu społeczeństwa i narzucaniu swojego przekonania przez ludzi sprawujących władzę. Mankamentem obecnej tzw. polityki historycznej jest właśnie indoktrynacja, z brakiem poszanowania dla historii. Można podać jako przykład dekonstruowanie zasług Lecha Wałęsy, co moim zdaniem jest poniewieraniem polskiej historii. Wydawałoby się, że bez niego nie może być polskiej polityki historycznej, a tymczasem próbuje się za wszelką cenę udowodnić jego agenturalną działalność, jak w endeckiej propagandzie przed 1918 r. Ile jest

warta nasza niepodległość, jeśli jest dziełem agenta? Ile warta byłaby nasza niepodległość, gdyby w 1918 r. ludzie rządzący Polską przevorsowali tezę, że Piłsudski to agent austriacki?

**KB:** Chciałbym zapytać o kwestię odpowiedzialności za historię. Uczestniczyłem ostatnio w debacie dotyczącej udziału Polaków w zagładzie Żydów. Pojawiły się dwie tezy. Pan prof. Dariusz Stola stwierdził, że dzisiejsi Polacy nie odpowiadają za zagładę Żydów, natomiast pan prof. Aleksander Smolar uznał, że ponoszą jakiś rodzaj odpowiedzialności za ówczesne złe czyny rodaków. Czy sama metoda historyczna mogłaby pomóc rozwiązać taki dylemat? Kwestia odpowiedzialności za przodków, za historię nie dotyczy przecież wyłącznie Polski, konkretnych czasów i sytuacji.

**TN:** Bliższy jest mi pogląd prof. Stoli. Nie można mówić o odpowiedzialności współczesnych Polaków za coś, co się wydarzyło 70–80 lat temu. W ten sposób zaczynamy się zbliżać do tezy, że wnukowie są odpowiedzialni za czyny swoich dziadków. Dzisiejsi Polacy nie są odpowiedzialni za niegodne zachowania rodaków sprzed 80 lat, podobnie jak nie ich zasługą są heroiczne postawy Polaków, którzy za cenę własnego życia ratowali życie żydowskie. Jedyną drogą jest uczciwe badanie i opisywanie, jak było. Ani nie oczernianie, ani nie lukrowanie. Jako historyk jestem przekonany, że Polacy nie mają się czego wstydzić. Druga wojna światowa to były przekłete czasy. Nie Polacy byli jej sprawcami, nie oni ją wywołali. Polacy byli ofiarami tej wojny, która z jednych wyrzesała wielkość, z innych – małość; był heroizm i była podłość. Oczywiście za Holocaust odpowiedzialni są Niemcy, którzy tę wojnę wywołali i którzy mieli szaleńczy plan unicestwienia całego narodu żydowskiego. Gdybyśmy chcieli agregować zachowania narodu polskiego, to powinniśmy mówić o tych, którzy mieli mandat do jego reprezentowania, czyli o władzy Rzeczypospoli-



tej. Władzom na emigracji w Londynie czy władzom Polski podziemnej nie można nic zarzucić. Polski głos wołał o pomoc dla Żydów, dla Polaków żydowskiego pochodzenia. Nasze władze nie upominały się o obywateli przyszłego państwa Izrael, lecz o własnych obywateli mordowanych przez Niemców. Władze nie rozróżniały, tak samo ceniły wszystkich obywateli: Żyda, Polaka, Ukraińca czy Białorusina. Wojna uruchomiła pokłady demoralizacji, która oczywiście przeniosła się również na czasy powojenne. W świetle tego, że życie dramatycznie potaniało – człowiek drugiego człowieka za parę butów gotów był zabić – miało wtórne znaczenie, czy ofiara była Ukraińcem, Żydem czy Polakiem. Nie jestem przeciwny narodowemu rachunkowi sumienia; uważam, że powinniśmy go zrobić. Powinniśmy krytycznie mówić o antysemityzmie i ksenofobii, zainicjowanych przez znaczące siły polityczne przed 1939 r. Stworzono podglebie, które spowodowało, że łatwiej puszczały hamulce, czy to związane z wydaniem Żyda Niemcom, czy z mordem rabunkowym na Żydzie. Niewątpliwie taka demoralizacja szybciej następowała w środowiskach zainfekowanych antysemityzmem niż w środowiskach, które antysemityzm uważały za coś złego. Trzeba podkreślić, że Polska, jeśli chodzi o stosunek do Żydów przed wojną, była podzielona. Trzeba też poważnie dyskutować o dzisiejszych przejawach ksenofobii, antysemityzmu i niechęci do obcych, o koszarnej ustawie o IPN, która chciałaby kodeksami regulować dyskusję o bolesnej i trudnej przeszłości. Wielu ludzi do dzisiaj nie wierzy w prawdę o Jedwabnem, bo w głowie im się nie mieści, że Polacy mordowali swoich żydowskich sąsiadów. O tym trzeba po prostu mówić prawdę ku przestrodze, niczego nie zakłamywać, niczego nie tuszować. Przed nazizmem Polaków nie trzeba przestrzegać, ale przed antysemityzmem i ksenofobią już tak, bo tego w Polsce międzywojennej było naprawdę dużo. Natomiast o odpowiedzialności, zasłudze, winie można mówić w kontekście konkretnych ludzi, a nie kolejnych pokoleń. Naszymi obecnymi uczynkami nie można obarczać tych, którzy przyjdą za kilkadziesiąt lat i będą mieszkali w Polsce.

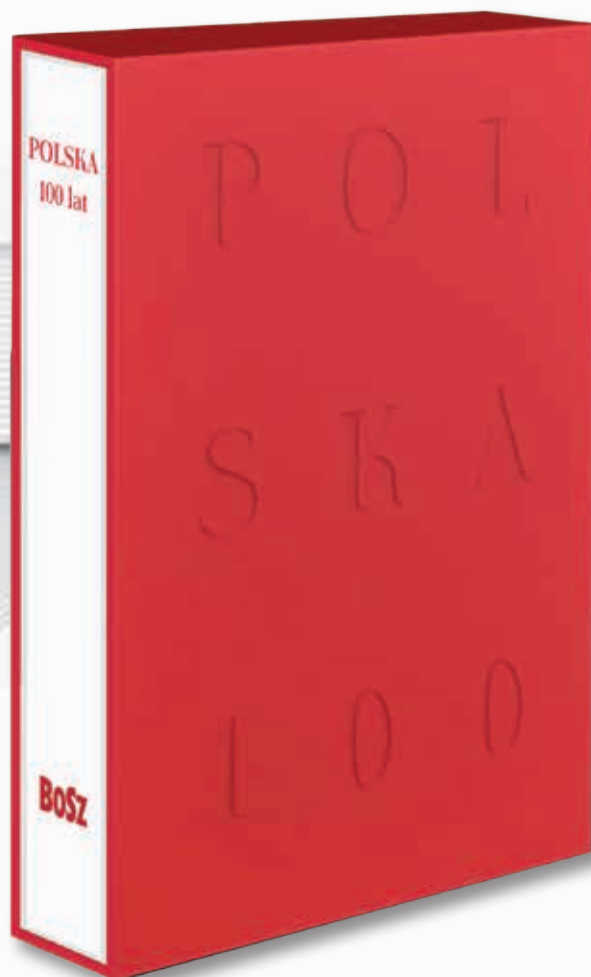
**KB:** Czy da się z porządku dziejów i z analizy obecnej sytuacji odczytać przyszłość demokracji liberalnej w Polsce i Europie?

**TN:** Była taka pozytywistyczna wizja historii w drugiej połowie XIX w., zakładająca, że życie rządzi się pewnymi możliwymi do ustalenia prawidłami. Kiedy uda się je odkryć, będziemy w stanie poznać teraźniejszość, ale również przyszłość. Z czasem owa pozytywistyczna koncepcja okazała się idealistyczną projekcją. Historyk rzeczywiście jest coraz bardziej sprawny i przy pomocy różnych możliwości badawczych, także innych dziedzin wiedzy, może coraz skuteczniej badać przeszłość. Ale dla przyszłości nic z tego nie wynika. Jest na pewno banalną prawdą, że wraz z rozszerzaniem grona osób uczestniczących w demokracji ulega ona przekształcaniu. Jej upowszechnienie zwiększa pole manipulacji. Najczęściej

nie zdajemy sobie nawet sprawy, że doświadczenie demokratyczne człowieka to jest jedynie drobna częśćka dziejów świata. Nie ma co epatować demokracją ateńską. Tak naprawdę tamtejsze rządy były

udziałem wąskiej, uprzywilejowanej grupy, mającej, lepiej wykształconej, znającej świat. Demokracja, umownie mówiąc liberalna, funkcjonowała w XVIII i XIX w., ale była demokracją wybranych, opartą na prawie cenzusowym. Posiadanie prawa wyborczego, uczestniczenie w podejmowaniu decyzji było uwarunkowane majątkiem, czasem wykształceniem. Dopiero po pierwszej wojnie światowej prawo wyborcze rozszerzyło grono uczestniczących w decyzjach (w wielu krajach Europy z wyjątkiem kobiet), co w owym czasie zrodziło ogromne kłopoty. Demokracja sobie z tymi kłopotami poradziła, wytwarzając partie polityczne, formy organizacji życia zbiorowego. Wykorzystano nowe możliwości komunikacyjne, prasę, z czasem radio. Wciąż jednak uczestniczenie w życiu zbiorowym było elitarne, a dla większości sytuacyjne, bo ograniczało się do aktu wyborczego. Kolejną wielką rewolucję przyniósł świat mediów elektronicznych. Wszeghobecny stał się telewizor, a z czasem Internet. To spowodowało, że na co dzień w życiu politycznym uczestniczą miliony. Możemy sobie dziś wyobrazić demokrację bez parlamentu, za to z odpowiednią aplikacją w smartfonie. Ale technika stwarza też różne możliwości manipulowania ludzkimi zachowaniami. Wyspecjalizowane dziedziny życia pozwalają na formatowanie ludzkich umysłów. Sto lat temu zwolennicy demokracji cenzusowej byli przekonani, że wraz z usunięciem cenzusów i dopuszczeniem wszystkich do decydowania demokracja runie, stanie się igraszką populistów, demagogów. Wincenty Witos, który jest dla nas symbolem postaw demokratycznych, pisał, że przecież nie może być w państwie dobrze, jeśli równą moc decydowania o sprawach państwowych będzie miał profesor uniwersytetu i jakiś ciemny Poleszok, który ledwo co z szuwarów wychynął na Polesiu. Wtedy akurat chciał uzasadnić ograniczenie prawa wyborczego, aby w porozumieniu z endecją łatwiej wygrać wybory. Obrońcy demokracji cenzusowej krakali, że powszechne prawo wyborcze to będzie śmierć demokracji, lecz jednak ona się obroniła, do czego przyczynił się wzrost poziomu edukacji.

Szanse dla demokracji upatruję w przywiązaniu ludzi do swojej wolności. Ale może jestem już tylko reliktem odchodzącego systemu. A jeśli tak, to chyba pora umierać, bo staniemy się igraszką w rękę wielkich manipulatorów. Z drugiej strony historia jest wybrukowana przykładami wielkich manipulatorów, którzy na końcu ze swą manipulacją zostawali sami. Wydaje mi się, że demokracja sobie poradzi. Z tym jednak założeniem, że o ile demokracja cenzusowa była zupełnie inna od późniejszej demokracji z powszechnym prawem wyborczym, to nadchodzące jej wydanie też będzie inne od poprzednich. Miejmy nadzieję, że zachowana zostanie istota demokracji – jak ją nazywamy – liberalnej. Choć to określenie nie jest potrzebne, bo moim zdaniem demokracja nieliberalna nie jest już po prostu demokracją.



**EKSKLUZYWNY, BOGATO ILUSTROWANY ALBUM  
WYDANY DLA UCZCZENIA SETNEJ ROCZNICY ODZYSKANIA  
PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI.**

W związku z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości wydawnictwo albumowe BOSZ wspólnie ze znakomitym gronem Twórców, reprezentujących różne dyscypliny nauki, gospodarki i kultury, opracowało wyjątkowy, bogato ilustrowany album pod tytułem *POLSKA 100 lat*.

Powstaniu publikacji patronuje Rada Programowa, która ukonstytuowała się w wyniku inicjatywy społecznej, a którą tworzą: prof. Michał Kleiber – przewodniczący, prof. Krystyna Skarżyńska, prof. Jerzy Bralczyk, prof. Adam D. Rotfeld, prof. Witold M. Orłowski, prof. Andrzej Mencwel, prof. Henryk Samsonowicz, Waldemar Dąbrowski – dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, pisarz Wiesław Myśliwski oraz właściciel wydawnictwa BOSZ – Bogdan Szymanik.







## ***POLSKA 100 lat***

**Liczba stron: 600 • Liczba zdjęć: ok. 700 • Format: 275 × 368 mm**

**Premiera: maj 2018 roku**

Publikacja zawiera rozważania na temat kształtowania się i rozwoju najważniejszych dziedzin życia narodu polskiego: skomplikowanej i trudnej historii Polski, jej suwerenności i transformacji dziejowej, relacji i tożsamości społecznych, religii, oświaty, zdrowia, literatury i kultury, w tym: muzyki, filmu, sztuk pięknych i architektury. Nie zabraknie także omówienia rozwoju nauk technicznych czy przyrodniczo-medycznych. Całość wzbogacona została reprodukcjami i fotografiami nawiązującymi do najważniejszych wydarzeń ostatniego stulecia w Polsce.

Album dostępny na

www.**BOSZ**.com.pl





# Sztuka scaliała Polskę

© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM

O młodej sztuce w odradzającym się państwie,  
polskim sukcesie w Paryżu i o genezie rodzimego designu  
z prof. **Joanną M. Sosnowską**  
rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

**Marzena Tataj:** Po odzyskaniu niepodległości Polska była krajem okaleczonym, wydrenowanym przez zaborców i pełnym podziałów. Jednak magnesem scalającym nasz kraj były kultura i sztuka. Wydaje się, że uwiecznieniem starań artystów o należne Polsce miejsce na mapie świata był sukces polskiego pawilonu na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r., na której zdobyliśmy aż 205 nagród i wyróżnień.

**Joanna M. Sosnowska:** Mówienie o sztuce polskiej po 1918 r. jest trudne, ponieważ narosło wiele mitów i stereotypowo ujmowanych tez, co jest efektem procesu tworzenia się kanonu sztuki, ale też i sytuacji politycznej w okresie od odzyskania niepodległości, przez II wojnę światową, aż po czasy komunizmu. Przez cały ten czas sztuka była poddawana modelowaniu przez czynniki oficjalne, państwowe i partyjne, ale także przez samych twórców okresu dwudziestolecia międzywojennego, którzy przeżyli II wojnę światową i nadal tworzyli. Z jednej strony okres po odzyskaniu niepodległości chciano gloryfikować, heroizować i dodawać mu pewnego poloru, z drugiej – umniejszać, wskazując jedynie na te elementy, które służyły nowej władzy. Dobrym przykładem jest tu instrumentalne wykorzystywanie polskiego udziału w Międzyna-

rodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r., który już w trakcie jej trwania uznano za sukces. Ponownie przywołano go w latach 50., kiedy pojawiły się pierwsze historyczne opracowania tego zagadnienia. W 2005 r. zorganizowałam w Instytucie Sztuki PAN konferencję naukową poświęconą całościowemu spojrzeniu na wystawę paryską, podczas której pojawiły się pierwsze krytyczne – co nie oznacza, że dezawuuujące – analizy, zebrane całościowo w publikacji „Wystawa paryska 1925”. Bez wątpienia polski udział w tej wystawie był wielkim wydarzeniem w skali całego kraju, ale podobny entuzjazm obserwowano również w innych krajach, nowo powstałych po I wojnie światowej. I tak Czechosłowacja uważała, że odniosła olbrzymi sukces, a nagród zdobyła nawet więcej niż Polska. Aplauz dla dokonań na wystawie światowej był wpisany w model promowania każdego nowego państwa. To, czy udział Polski był obiektywnym sukcesem, czy nie, jest w gruncie rzeczy sprawą drugorzędną. Ważne, że przyczynił się do wypracowania modelu sprawowania państwowej opieki nad sztuką i kulturą.

**MT:** Odzyskanie niepodległości było zapewne bodźcem twórczym.



Prof. dr hab. **Joanna M.**

**Sosnowska** – historyk sztuki. Ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim, pracuje w Instytucie Sztuki PAN. Zajmuje się polską sztuką XIX i XX w., krytyką artystyczną i metodologią historii sztuki. Publikowała w „Biuletynie Historii Sztuki”, „Roczniku Historii Sztuki”, „Twórczości”, „Kresach”, „Znaku” i „Architekturze”. Wykładała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytecie Gdańskim i w Collegium Civitas. Kieruje Studium Podyplomowym „Historia sztuki. Muzyka. Teatr i Film”. W 2015 r. otrzymała srebrny medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Jest członkiem Rady Muzeum przy Muzeum Narodowym w Krakowie, Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Rady Ochrony Zabytków, a także przewodniczącą rady programowej galerii Kordegarda w Narodowym Centrum Kultury i redakcji „Rocznika Historii Sztuki”. Jest redaktorem naukowym serii „Dysertacje Doktorskie Instytutu Sztuki PAN”.



Sztuk Pięknych była ważnym ośrodkiem kulturalnym o wysokim poziomie artystycznym i dużym stopniu zaangażowania w odzyska-

nie niepodległości. Wielu artystów brało czynny udział w wojnie, walcząc w szeregach Legionów Polskich. Tak było choćby w przypadku Wojciecha Jastrzębowskiego, propagatora sztuki stosowanej, który wraz z krytykiem Jerzym Warchałowskim (współzałożycielem Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana) utworzył w 1913 r. Stowarzyszenie Warsztaty Krakowskie. Obaj po odzyskaniu niepodległości przenieśli się do Warszawy, gdzie wspólnie z Józefem Czajkowskim działali na rzecz polskiego udziału w wystawie paryskiej. Pomysł tej wystawy zrodził się we Francji tuż po wojnie, ale ze względu na sytuację ekonomiczną zorganizowano ją dopiero w 1925 r. Polska zaczęła swoje przygotowania już w 1922 r. pod kierunkiem Jerzego Warchałowskiego. Na szczęście, przedziwnym zrządzeniem losu, archiwum całego przedsięwzięcia zachowało się i jest przechowywane w Instytucie Sztuki PAN. Ponadto Muzea Narodowe w Warszawie i w Krakowie są w posiadaniu pięknych albumów fotograficznych z tej wystawy. Niestety, eksponaty nie miały tyle szczęścia.

**JMS:** Powstanie państwa polskiego było dla kultury wielkim źródłem inspiracji i zastrzykiem energii, ale jednocześnie powodowało niejako samoistne ograniczenia. Każde kolejne pokolenie walczy ze swoimi poprzednikami, stara się odciąć od ich dorobku i pokazać nowe spojrzenie na świat i społeczeństwo. Taki proces gwarantuje rozwój. Tymczasem po odzyskaniu niepodległości nowe pokolenie artystów było jakby sparaliżowane dokonaniem swoich poprzedników. Nic dziwnego. Twórczość przełomu XIX i XX w. uważa się za złotą godzinę w polskiej sztuce, zaś w malarstwie w szczególności. Wtedy to tworzyły i odnosiły sukcesy takie sławy, jak Stanisław Wyspiański, Ferdynand Ruszczyc, Józef Chełmoński, Olga Boznańska czy Józef Mehoffer. Nie tylko ich poziom twórczości był znamienity, ale także wielu z nich wniosło duży wkład w kształtowanie postaw patriotycznych. W rezultacie jedynie niewielkie grupy artystów awangardowych starały się odciąć od poprzedników.

Równie istotną kwestią było przeświadczenie politycznej pracy, że sztuka sama sobie poradzi w nowej rzeczywistości, bo przecież potrafiła przetrwać i rozwijać się w czasach zaborów. Wprawdzie po odzyskaniu niepodległości powstało Ministerstwo Sztuki i Kultury, jednak z czasem zostało zredukowane do jednego departamentu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a następnie tylko do wydziału tamże. Nie było bowiem woli objęcia kultury silnym mecenatem państwowym.

Jednak grupa artystów, która przeniosła się z Krakowa do Warszawy, widziała taką konieczność. Krakowska Akademia

**Kamil Broszko:** Polska zaistniała na wystawie paryskiej, choć miała zaledwie siedem lat. Trudno w tak krótkim czasie wykształcić nową generację artystów o odpowiednim potencjale twórczym?

**JMS:** Zanim odpowiem na to pytanie, przede wszystkim muszę podkreślić, że choć Ministerstwo Sztuki i Kultury działało krótko, to stworzono ramy dla kształcenia artystycznego w całym kraju. Niepodległość zastała w Polsce dwa ośrodki kształcenia artystów: uznaną państwową Akademię Krakowską i prywatną Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie. Szkoła warszawska działała od 1904 r., jednak nie zdołała utrzymać się po wojnie ze względów ekonomicznych. Jedną z jej fundatorek, Stefania Kierbedziowa, przekazała państwu wzniesiony dla szkoły budynek przy Wybrzeżu Kościuszkowskim i uczelnia ponownie została uruchomiona w 1923 r. Wykładowcami zostali artyści związani z Warsztatami Krakowskimi, którzy stworzyli m.in. ikoniczny pawilon w Paryżu. Szkoła warszawska – choć sama nie była awangardowa – odegrała ważną rolę w kształtowaniu się awangardy w Polsce. Miała bardzo nowoczesny program edukacji artystycznej, często porównywany z weimarskim Bauhausem, a to ze względu na łączenie sztuki akademickiej z praktyką warsztatową w utworzonych pracowniach meblarskich, tkackich czy ceramicznych. Dzieła z tych pracowni były prezentowane na paryskiej wystawie. Podobnie jak prace sławnej Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, która pod dyktando Karola Stryjeńskiego odniosła sukces wśród szkół artystycznych. Przede wszystkim jednak eksponowaliśmy prace profesorów naszych szkół, czyli Jastrzębowskiego, Czajkowskiego, Mieczysława Kotarbińskiego oraz małżeństwa Karola i Zofii Stryjeńskich.



© ARCHIWUM PAN (4)

Od lewej:  
stolik z salonu projektu  
Wojciecha Jastrzębowskiego;  
pawilon polski, elewacja tylna;  
„Herby miast polskich”, sgraffito  
Wojciecha Jastrzębowskiego  
w podcieniach atrium  
pawilonu polskiego;  
„Rytm”, Henryk Kuna,  
1921–1925  
(w tle pawilon polski).



**MT:** Czy nie będzie przesady w stwierdzeniu, że Zofia Stryjeńska była barwną postacią, kwintesencją polskiego art déco, a jej prace odniosły ogromny sukces na paryskiej wystawie?

**JMS:** Zofia Stryjeńska była odkryciem Warchałowskiego, który zwrócił uwagę na jej ilustracje pojawiające się w różnych krakowskich publikacjach w czasie I wojny światowej. Razem z Karolem Stryjeńskim uradzili, że łatwiej będzie ją promować, jeżeli któryś z nich się z nią ożeni. Ostatecznie zrobił to Stryjeński, co okazało się dla Zofii dramatem uczuciowym, gdyż małżeństwo było burzliwe i trudne. Warchałowski jako komisarz wystawy paryskiej zamówił u Zofii Stryjeńskiej szereg prac do polskiego pawilonu (zaprojektowanego przez Józefa Czajkowskiego). Załatwił jej nawet atelier na Zamku Królewskim w Warszawie, by mogła tam pracować nad projektem. Stryjeńska kilkakrotnie zrywała kontrakt, pochłonięta sprawami rodzinnymi, jednak ostatecznie wykonała sześć *panneaux* „Pory roku”, za które zdobyła Grand Prix. Niestety żadna z tych prac nie zachowała się – w Muzeum Narodowym znajduje się zaledwie jeden fragment i szkice. A było to niewątpliwie dzieło wybitne, o niezwykłym uroku i kolorystyce. Paryż odbierał je jako barwną, wschodnią egzotykę, dostrzegając inspiracje płynące między innymi z polichromii naszych kościołów, a także wystroju cerkwi – myślę, że to trafne odczucie. Polski pawilon podobał się w Paryżu do tego stopnia, że tamtejsze Muzeum Sztuki Dekoracyjnej chciało kupić „Pory roku” Stryjeńskiej i ołtarz Jana Szczepkowskiego. Ten ostatni jest uznawany za ikoniczny przykład polskiego art déco, ze względu na formalne wykorzystanie zdobyczy kubizmu, wyrażające się w cięciach, rozczłonkowaniach, odwzorowa-

niu na płaszczyźnie figur przestrzennych. Ostatecznie do zakupu nie doszło, a ołtarz trafił do małego miasteczka na północy Francji zamieszkałego przez górników z Polski. Stoi tam do dziś, niestety pomalowany farbą olejną dla „lepszego” wyglądu...

Niedawno, przeglądając kolejny raz archiwum tej wystawy, natrafiłam na dokument potwierdzający, że kompletny pawilon Czajkowskiego został zdemontowany w 1926 r. (łącznie z kryształową wieżą), przewieziony do Warszawy i złożony w magazynach w Łazienkach. Protokół odbiorczy zawiera skrupulatne wyszczególnienie zawartości skrzyń – kryształowych szybek i metalowej konstrukcji. Niestety, w Łazienkach nie ma po nich śladu. Cóż, tyle lat upłynęło, dzieje historii Polski były bardzo burzliwe, więc nic dziwnego... Ale szkoda.

**MT:** Wystawa paryska odniosła oczekiwany sukces artystyczny, ale także propagandowy.

**JMS:** Z pewnością wystawa była dobrze nagłośniona w kraju i za granicą. Sukces zagraniczny był iluzoryczny, bo choć zdobyliśmy wiele medali, to w rezultacie żadnych polskich eksponatów nie kupiono, a artyści nie zrobili indywidualnych karier. Jednak w kraju sukces tej wystawy stanowił element scalający. Sztuka pokazana w Paryżu stała się państwową wersją polskiej sztuki nowoczesnej. Stryjeńska była u nas uwielbiana. Nazywano ją „największym artystą polskim” (nie artystką, ale artystą!). Natomiast artystami państwowymi sensu stricto stali się twórcy mebli pokazanych w polskim pawilonie, czyli Jastrzębowski, Czajkowski i Kotarbiński. Na wystawie prezentowano także meble projektu Karola Stryjeńskiego, osadzone mocno w folklorze i wykonane przez zako-





piąską Szkołę Przemysłu Drzewnego. Jastrzębowski, Czajkowski i Kotarbiński to prawdziwe gwiazdy polskiego meblarstwa, profesorowie warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych i twórcy Spółdzielni Ład, której celem było projektowanie i wytwarzanie mebli, tkanin, ceramiki i innych przedmiotów wyposażenia wnętrz mieszkalnych. Działali też na innych polach – Jastrzębowski był senatorem, wraz z Czajkowskim zasiadali w Radzie Instytutu Propagandy Sztuki i w zarządzie Ładu. Wykonali wiele zleceń państwowych, między innymi wystrój gmachu wraz z kompletem mebli gabinetowych (Jastrzębowski) dla Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dzisiejsza siedziba Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy alei Szucha) czy wyposażenie polskich ambasad.

Kluczowa dla wykorzystania sztuki do celów propagandowych była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r. Artyści projektowali pawilony i ich wystrój, odbyły się wystawy malarstwa, rzeźby i rzemiosła – sztuka była wszędzie.

**KB:** Czy można powiedzieć, że Ład był załącznikiem polskiego designu?

**JMS:** Design jest przemysłowy, a Ład był rzemieślniczy. Meble „ładowskie” były wykonywane przez rzemieślników, a więc były drogie. Zarzucano spółdzielni, że produkuje meble ekskluzywne, podczas gdy młode państwo potrzebowało wyposażenia dla małych i nowoczesnych mieszkań, jakie wtedy zaczęto budować w Warszawie na Żoliborzu, Woli i Bielanych. Na początku lat 30. na Politechnice Warszawskiej powstała konkurencyjna względem Ładu grupa pod kierunkiem architekta Stefana Sienickiego i to w jej dokonaniach doszukiwałabym się początków polskiego de-

signu. Warto też wymienić nazwiska Józefa Szanajcy i Bohdana Lacherta – twórców awangardowych, wywodzących się właśnie z Politechniki Warszawskiej, a także Barbarę i Stanisława Brukałskich, którzy w swoich projektach kładli szczególny nacisk na społeczną funkcję architektury. Wszyscy oni byli związani z awangardową grupą Praesens.

Ład przetrwał II wojnę światową i wznowił działalność jako Spółdzielnia Pracy Architektury Wnętrz, ale w 1950 r. podporządkowano go nowo utworzonej Cepelii – Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, która wyrosła na bazie przedwojennego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego. Zadaniem Cepelii było odtwarzanie tradycji ludowego rękodziela. Odtwarzano zatem ludowe receptury farbowania tkanin naturalnymi sposobami, doskonalono w warsztatach ludowe techniki tkackie. Tymi zagadnieniami zajmowała się Eleonora Plutyńska, uczennica prof. Czajkowskiego. Ich specjalnością w okresie przedwojennym były tkaniny żakardowe, projektowane w celu dekorowania budynków państwowych.

**KB:** Współcześnie istotny jest nurt sztuki krytycznej. Czy sztuka międzywojnia również komentowała sytuację społeczną?

**JMS:** Odzyskanie niepodległości było tak doniosłym i euforycznym wydarzeniem, że niejako skreślało sztukę. Zarówno twórcy, jak i odbiorcy sztuki bez nacisku jakichkolwiek czynników politycznych czuli, że to nie jest czas na krytykę, ale na tworzenie. Nawet grupa awangardy nie zajmowała się krytyką poprzedników, ale nową twórczością (w dziedzinie druku użytkowego czy

filmu), która miała kształcić, edukować, zmieniać świat. W okresie Republiki Weimarskiej w Niemczech panował bardzo publicystyczny ekspresjonizm, który ostro krytykował obyczajowość i stosunki społeczne. U nas wprawdzie możemy znaleźć przykłady ekspresjonizmu w pracach członków poznańskiej grupy Bunt, ale były one ekspresjonistyczne przede wszystkim w formie, a mniej w treści. Z pewnością nie było wtedy takiej sytuacji, z jaką mieliśmy do czynienia w latach 90. XX w., kiedy to nowa sztuka agresywnie wchodziła w zastane sytuacje i proponowała radykalne zmiany, często wbrew społeczeństwu.

Natomiast sztuka zawsze komentuje rzeczywistość, choć nie zawsze ten komentarz jest widoczny na pierwszy rzut oka. Przecież kolorowy, entuzjastyczny styl Zofii Stryjeńskiej był właśnie komentarzem witalizmu pierwszych lat niepodległości.

**KB:** Zabory mocno zróżnicowały regiony Polski pod względem kulturowym i społecznym. Czy jest to widoczne również w sztuce?

**JMS:** Zdecydowanie tak. Jak już wcześniej wspomniałam, liczyły się wówczas tylko dwa ośrodki artystyczne: krakowski i warszawski, swoją pozycję dopiero budowały Wilno, Poznań i Lwów. Akademia Krakowska, wywodząca się z tradycji matejkowskiej, mieściła się w starym budynku, zupełnie nieprzystosowanym do prowadzenia zajęć dla dużej liczby studentów. Zachowały się nawet adresowane do władz szkoły apele studentów o poprawę warunków socjalnych (jedna toaleta na podwórku!). Za to Akademii przyświecał duch wielkich twórców: Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego, Juliana Fałata, Jana Stanisławskiego czy Ksawerego Dunikowskiego. Tymczasem Warszawa miała nowoczesną, koedukacyjną Szkołę Sztuk Pięknych (utworzoną w 1904 r.). Ze względu na fakt, że podlegała Petersburgowi, poszła w ślady tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, która najwcześniej w całej Europie (bo już na początku lat 90. XIX w.) zaczęła przyjmować kobiety na studia artystyczne. W Krakowie stało się to dopiero w roku 1920. W 1916 r. szkoła warszawska otrzymała nowoczesny budynek, wyposażony w profesjonalne pracownie malarskie i rzeźbiarskie, z tarasem na dachu, na którym można było odbywać plenery, a także z nowoczesnymi węzłami sanitarnymi. Co więcej, najlepsi absolwenci dostawali pracownie w użytkowanie na okres jednego roku. Do pierwszego zespołu nauczycielskiego weszli znamienici twórcy: Kazimierz Stabrowski, Ksawery Dunikowski, Ferdynand Ruszczyc. Następny zespół tworzyli już mniej znani twórcy, ale często doskonali pedagodzy, jak Miłosz Kotarbiński, Stanisław Lentz czy Edward Trojanowski; uzupełniali go popularni artyści, między innymi Wojciech Kossak. Choć szkoła sama w sobie nie miała profilu awangardowego, w rezultacie wykształciła awangardowych artystów, takich jak Henryk Stażewski, Mieczysław Szczuka, Teresa Żarnowerówna i inni. Byli oni założycielami awangardowej grupy Blok (utworzonej w 1924 r.), która w swoim programie kładła nacisk również na użyteczny charakter sztuki.

Z różnic pomiędzy zaborami zdawano sobie sprawę we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Mając na uwadze scalanie państwa jako priorytetowe działanie, starano się nie mówić o tych różnicach. Cały przemysł zaboru rosyjskiego (jak choćby włókiennictwo Łodzi i Żyrardowa czy przemysł maszynowy) był nastawiony na zbytnie w dalekiej Rosji – po odzyskaniu niepodległości ten rynek z oczywistych względów został gwałtownie odcięty. Wraz z opuszczaniem ziem polskich Rosjanie zabrali całe wyposażenie fabryk, co spowodowało znaczącą zapaść produkcji przemysłowej. Galicja była pogrążona w biedzie, a okręg poznański był niedowartościowany intelektualnie. Dostrzeżono to we Lwowie i na skutek akcji społecznej ruszono osiedlać się w Poznaniu, aby przywrócić go polskości. Młode państwo polskie robiło wiele dla scalenia w naród społeczności poszczególnych zaborów, ale nie zauważyłam, aby szczególnie wykorzystywano w tym celu sztukę, oczywiście poza plakatami propagandowymi w okresie wojny polsko-bolszewickiej czy plebiscytów. Mocno nagłośnione propagandowo było odzyskanie dostępu do morza i następnie budowa portu w Gdyni – wielu artystów wykorzystało ten fakt w swej twórczości. Powstało wiele morskich pejzaży, szukano nad morzem wypoczynku i natchnienia. W latach 30. artyści włączyli się w propagowanie budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Z dzisiejszego punktu widzenia elementem unifikującym ziemie polskie była architektura, co wówczas mogło być mniej widoczne z różnych względów. W całej Polsce powstawały budynki, których architektura wyrastała z tradycji stylu narodowego (m.in. styl dworski – stacje kolejowe, budynki mieszkalne), a także opierające się na założeniach awangardowego konstruktywizmu.

**MT:** Na przykładzie wystawy paryskiej widać, że sztuka była wykorzystywana do promocji nowego państwa polskiego.

**JMS:** Za granicą – tak. W 1926 r. powołano Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, na czele którego stanął Mieczysław Treter, historyk sztuki ze Lwowa. Starano się promować nową Polskę poprzez organizację wystaw w całej Europie. Wcześniej, bo już w 1920 r., wzięliśmy udział – po raz pierwszy jako państwo, i to pomimo wojny polsko-bolszewickiej – w weneckim Biennale, co też w dużej mierze było właśnie zasługą Tretera. Wystawa ta była organizowana cyklicznie od 1895 r. i miała na celu promocję sztuki włoskiej w konfrontacji z dorobkiem innych państw. Od początku Polacy brali w niej udział jako reprezentanci krajów zaborczych. Tuż przed I wojną światową dostaliśmy odrębną salę, a w 1920 r. Włosi chcieli oddać nam do użytku pawilon niemiecki, którego ostatecznie z powodów ekonomicznych i politycznych nie przejęliśmy, ale jednorazowo pokazaliśmy w nim swoją najlepszą sztukę – dzieła reprezentantów Młodej Polski. Starano się pokazać, że Polska to nie jest wymysł grupki ludzi (taki punkt widzenia był obecny w europejskiej prasie, wydawanej w tzw. starych państwach), ale państwo skupiające naród o dużym dorobku kulturalnym.





# Otaczamy opieką Pacjentów onkologicznych

- 4 nowoczesne szpitale
- Dedykowany opiekun prowadzący Pacjenta przez cały proces leczenia
- Najnowsze terapie



Troje Żydów przechodzi przez zasieki z drutów kolczastych w getcie.

# Spółeczeństwo polskie wobec zagłady Żydów

Czy Polacy mordowali i dręczyli Żydów podczas drugiej wojny światowej, czy też ratowali ich i pomagali im? Aby choć częściowo zbliżyć się do odpowiedzi na tak postawione pytanie, ale także ocenić jego znaczenie i sens, należy wsłuchać się w głos historyków i badaczy zajmujących się problemem. Prezentujemy relację z debaty zorganizowanej przez Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.



**T**emat postaw Polaków wobec zagłady Żydów jest silnie obecny w mass mediach. Najczęściej jednak owa obecność ma charakter przyczynkarski, nie brak też wystąpień wynikających z pobudek populistycznych czy stereotypów. Taki stan dyskusji uniemożliwia lub znacząco utrudnia rozwój świadomości i dostęp do prawdy. O ile poznanie prawdy nigdy nie było czymś bezwzględnie możliwym czy pewnym, o tyle z poznawaniem faktów historycznych wiąże się pewne unikalne trudności: z czasem maleje ilość źródeł, a rośnie ilość treści, które są nadbudowywane na historii, co wynika z chęci realizowania celów politycznych, ideologicznych, pragmatycznych, a czasem również z ograniczeń poznawczych. Z pomocą przychodzi nauka, która opracowała sposoby dochodzenia do prawdy – choć nie idealne, to najlepsze z możliwych. Jednym z przejawów jej działania była debata, która odbyła się 11 kwietnia br. w Warszawie, w Pałacu Staszica (siedziba Polskiej Akademii Nauk). – *Skoro brakuje dyskusji mogących rzucić światło na zagadnienie stosunku Polaków wobec zagłady Żydów, powinna wkroczyć nauka, wolna i niczym nieskrępowana, która tego typu dyskusję podejmie* – mówi prof. Andrzej Rychard, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk (IFiS PAN) i inicjator spotkania. – *Chcemy, aby debata była oparta na tezach, które – jeśli to tylko możliwe – znajdują uzasadnienie w zbadanych faktach* – dodaje. Organizatorzy debaty nie przygotowali konkretnych pytań dla uczestników. Poprosili jedynie, aby ustosunkowano się do zdania będącego tytułem debaty i niniejszej relacji.

## Siedem typów postaw

Typologię postaw leżących u źródła reakcji Polaków na zagładę Żydów przedstawiła prof. Barbara Engelking, kierująca Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN. – *Pierwszy typ postawy to była pomoc incydentalna, na przykład wskazanie komuś drogi, ostrzeżenie, udzielenie schronienia, nakarmienie głodnego dziecka itp., czyli jednorazowe akty spontanicznej pomocy, często motywowanej współczuciem czy litością, które miały dla Żydów szukających ratunku ogromne znaczenie* – rozpoczyna prof. Engelking. – *Dруга postawa to udzielanie pomocy długotrwałej, co wymagało większego poświęcenia i łączyło się z większym zagrożeniem. Każdy, kto rozważał taką pomoc, musiał się liczyć z konsekwencjami nieposłuszeństwa wobec przepisów niemieckich* – kontynuuje. Podkreśla również, że oprócz zagrożenia życia taka pomoc łączyła się z rozmaitymi trudami i niedogodnościami w życiu codziennym. W ramach pomocy długotrwałej wymieniana również pomoc płatną. – *Nie wydaje mi się, aby płacenie za ukrywanie dyskwalifikowało osoby udzielające pomocy, oczywiście w sytuacji dotrzymania umowy* – tłumaczy Engelking i wskazuje, że nieraz płacenie było po prostu niezbędne, by wyżywić dodatkowe osoby pod swoim dachem. Trzecia wymieniona postawa polega na odmowie pomocy. Uznana jest za możliwą do zrozumienia w kontekście grozących

kar (na czele z karą śmierci) i niemieckiego terroru. Zachowały się relacje Żydów, którzy rezygnowali z poszukiwania pomocy, bowiem nie chcieli stawiać swoich sąsiadów i znajomych w sytuacji narażenia życia. – *Czwartą postawą, chyba najpowszechniejszą, ale też najtrudniejszą do zmierzenia i opisanego, była bierność wynikająca z obojętności. Wydaje mi się, że można wymienić trzy źródła tej obojętności: trudności wynikające z codziennej walki o przetrwanie, która była tak absorbująca, że nie starczało energii dla cudzego cierpienia; antysemityzm, który w Polsce był, jest i zapewne będzie; demoralizację wynikającą z sytuacji wojennej* – twierdzi badaczka. W tym punkcie typologii stawia granicę postaw wobec Żydów, które sama określa jako wybacalne. Następnie wymienia szantażowanie i szmalcownictwo, określając je mianem żerowania na cudzym nieszczęściu i cierpieniu. Szmalcownicy rozpoznawali Żydów na ulicy, zaś szantażyści przychodzili do ich domów. – *Oba te doświadczenia były absolutnym kanonem przeżyć ukrywających się Żydów, szczególnie w dużych miastach. Spośród tysięcy relacji, z którymi się zapoznałam, mogę wymienić dwie, w których ani razu nie wspomniano o działalności szmalcownika* – twierdzi Engelking. Szmalcownik dokonywał grabieży, ale pozostawiał ofiarę żywą. Były też jednak osoby – a charakterystyka ich działań kwalifikuje je do kolejnego typu postaw – które Żydów łapały i przekazywały policji polskiej albo niemieckiej, co jednoznacznie oznaczało śmierć. Pokusą do wydania Żyda bywały bardzo skromne nagrody: kilogram cukru, ubranie po zmarłym, kilka papierosów czy wódka. – *Ostatnim typem polskich postaw wobec Żydów jest mordowanie, nie tylko mające charakter zinstytucjonalizowany, czyli dokonywane przez granatową policję. Szczególnie w kontekście wiejskim granatowa policja stanowiła barierę między społecznością żydowską a Niemcami. Jeśli wydało się Żyda granatowym policjantom i oni go zabili, to Niemcy w ogóle nie musieli się o tym dowiadywać. Polska lokalna społeczność załatwiała problem we własnym zakresie i w ten sposób unikała kar, które mogły nastąpić w wyniku odkrycia przez Niemców faktu pomagania Żydom. Oprócz mordów dokonywanych przez policjantów występowało też zjawisko mordu dokonywanego przez ludność cywilną, indywidualnego i grupowego* – kończy Engelking.

## Pytanie o postawę społeczeństwa ma swoje granice

Inny punkt widzenia, zgodnie z duchem debaty, zaprezentował prof. Dariusz Stola, historyk, dyrektor Muzeum Żydów Polskich. Rozpoczął od definicji i zaproponował sprobematyzowanie pojęcia społeczeństwa polskiego. Zwrócił uwagę, że w jego skład, w zależności od przyjętych kryteriów, można wliczyć również samych Żydów. – *Oczywiście (w celach badawczych – przyp. red.) musimy przyjąć kategoryzację nazistowską na Aryjczyków i nie-Aryjczyków, dlatego że ona definiowała, kto jest obiektem morderczego planu. Czyżmy to jednak świadomie, wszak z zasady należy być podejrzliwym wobec kategoryzacji wprowadzonych przez morderców* – twier-

dzi Stola. Podkreśla również, że jednolicie ujęte w tytule debaty społeczeństwo polskie to różne grupy, funkcjonujące w różnych porządkach prawnych na terenie okupowanej Polski. Zróżnicowanie prawne ma znaczenie, bowiem kara śmierci za pomoc Żydom nie obowiązywała w całej Polsce. Z tego względu jednym z zadań stojących przed współczesnym badaczem powinno być ustalenie wagi czynników określających sposób reagowania na zagładę Żydów. Takim czynnikiem może być na przykład obowiązujący na danym terenie system prawny, w którym za ukrywanie Żydów karano śmiercią. – *Może uważają państwo, że niepotrzebnie komplikuję zagadnienie, ale mamy do przeanalizowania wiele zmiennych i od ich doboru zależy, czy dowiemy się czegoś o społeczeństwie polskim, czy o naturze ludzkiej w ogóle* – tłumaczy Stola. – *Druga wojna światowa uczyniła Polskę miejscem nieludzkiego laboratorium, sytuacji ekstremalnej* – dodaje badacz. Dalej rozwija swój wywód, wskazując, że właśnie dobór zmiennych przesądzi, czy badając losy zagłady Żydów, poznamy prawdę o naturze ludzkiej, kulturze europejskiej, a być może o różnych warstwach społecznych lub różnych odmianach chrześcijaństwa.

– *Kiedy słyszę, że za jakiś fakt historyczny odpowiedzialni są chłopci, to chce mi się śmiać, bo każdy, kto mieszkał na wsi, wie, że na jednym jej końcu mieszkają inni ludzie niż na drugim, i wie, że ktoś, kto ma duże gospodarstwo, różni się od człowieka nieposiadającego ziemi* – tłumaczy Stola. Odnosi się również do kwestii winy. – *Nie można wybaczać albo nie wybaczać czegoś, na co dana osoba nie mogła mieć wpływu. Nie widzę na tej sali nikogo, kto miałby powyżej 90 lat, więc nikt tutaj nie odpowiada za żadne reakcje społeczeństwa polskiego w czasie drugiej wojny światowej, natomiast odpowiadamy za to, co dziś zrobimy z wiedzą. Wydaje mi się, że spoczywa na nas obowiązek przypominania tym, którzy chcą zapomnieć; obowiązek dociekania prawdy, a tych prawd jest bardzo wiele* – twierdzi.

Jedną z nich dotyczy nie tyle społecznej reakcji na zagładę Żydów, co reakcji oficjalnej, państwowej. Historyk zwraca uwagę, że nie było polskiego rządu kolaboracyjnego, a w dyskusjach o reakcji poszczególnych narodów na Holocaust często w ogóle nie bierze się pod uwagę, czy kraj był sojusznikiem III Rzeszy, czy był neutralny, czy był członkiem koalicji antyniemieckiej. – *Tak się składa, że polski rząd od pierwszego do ostatniego dnia wojny był przeciwnikiem Rzeszy Niemieckiej, we wszystkim i w każdej sprawie* – podkreśla Stola. I wykazuje, że w sprawie Żydów podejmowano konkretne działania, choć nie zawsze były one rychłe i znaczące. Polski rząd poparł żądanie Żydów, aby zastosować retorsje wobec Niemców. Między innymi ze względu na przeświad-

zenie, że zbrodnie niemieckie na Żydach są wstępem do zbrodni niemieckich na nie-Żydach w Polsce. Inną oficjalną reakcją na Holocaust był apel do Polaków w kraju o pomoc dla Żydów. Minęło wiele miesięcy, nim polski rząd zdecydował się na ten gest. Opierał się pod presją endecji, która nie chciała wyjść na filosemitów, i tłumaczył, że nie będzie pouczać Polaków, jak mają postępować. W końcu w radio generał Sikorski wypowiedział apel – padły dwa zdania dotyczące problemu. Trzecia reakcja państwa polskiego to udzielenie pomocy materialnej Żydom. Pojawiła się ona późno, a kwestia oceny wysokości tej pomocy musi być przedmiotem dalszych badań historycznych. – *Oceniając reakcję różnych podmiotów, trzeba je najpierw zdefiniować. Nigdy nie jest tak, że całe społeczeństwo robi to samo. Gdy jeden członek społeczeństwa pracuje, drugi śpi. Trudno chyba nawet postawić tezę, że większość społeczeństwa może robić coś wspólnie* – podsumowuje swój wywód Stola. I argumentuje, że warunkiem dogłębnej analizy problemu reakcji na zagładę Żydów jest próba zrozumienia ówczesnego horyzontu wyobraźalnych zachowań. – *Dyskutując dzisiaj, posługujemy się*

*kategoriami, które dopiero my możemy sobie wyobrazić. Jeżeli ktoś nie wiedział, że może coś zrobić, to tego nie zrobił. Ale można zapytać, czy włożył wystarczający wysiłek, by się dowiedzieć, co może zrobić. To subtelne rozważania z pogranicza moralności i praktyk społecznych, jednak również one wyznaczają granicę pytania o reakcje społeczeństwa polskiego* – kończy profesor.

Oceniając reakcję różnych podmiotów, trzeba je najpierw zdefiniować. Nigdy nie jest tak, że całe społeczeństwo robi to samo. Gdy jeden członek społeczeństwa pracuje, drugi śpi. Trudno chyba nawet postawić tezę, że większość społeczeństwa może robić coś wspólnie.

### Uwzględniamy tło wydarzeń, warunki i proporcje

Istnieją fakty historyczne z jednej strony oczywiste, z drugiej – nieraz nieuwzględniane przez opinię publiczną. Na ich przedstawieniu i skomentowaniu skupił się historyk i wiceprezes IPN dr Dariusz Szpytma, twierdząc, że są istotne dla debaty. – *Po pierwsze, Holocaust był przedsięwzięciem państwowym. Tam, gdzie naród posiadał suwerenne państwo, jest ono podstawowym punktem wyjścia do opisanego jego dziejów jako reprezentacji społeczeństwa. Państwo polskie istniało jako podmiot prawa międzynarodowego i reprezentant całego społeczeństwa w okresie całej wojny. Od państwa jako podmiotu prawnego powinna zaczynać się każda dyskusja o Holokauście* – twierdzi historyk. I wskazuje, że to wyjątkowe w dziejach ludobójstwo możliwe było dzięki suwerennym decyzjom Rzeszy Niemieckiej, która zagładę Żydów zaplanowała i realizowała na zajmowanych przez siebie terytoriach. Używała do tego wojska, służb mundurowych, różnych formacji i struktur, które były





## K O M E N T A R Z

**Krzysztof Przybył, redaktor naczelny**

**P**odczas wymiany poglądów na temat trudnej historii relacji polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej niejednokrotnie zdarza się, że głos wskazujący na to, co było pozytywnego w tych relacjach, traktowany jest jako zakłamywanie historii oraz przejaw niedojrzałości moralnej i intelektualnej. Ma o tym świadczyć rzekome niezrozumienie, że skoro część społeczeństwa polskiego przyczyniła się do pogłębienia ekstremalnie trudnej sytuacji ludności żydowskiej – czyli de facto swoich niedawnych znajomych i sąsiadów – to należałoby dziś mówić o winie albo zachować milczenie.

Gdyby Polacy w czasie drugiej wojny światowej dokonali choć jednego mordu na osobie narodowości żydowskiej, mogłoby to być przedmiotem narodowej debaty.

A przecież z ustaleń historyków wynika, że takich mordów było sporo więcej, ba, istniały pewne usystematyzowane i powtarzalne sposoby dręczenia ludności żydowskiej. Czy jest to zatem jedyna prawda? Zapewne nie. Czy powinniśmy więc oczekiwać od wypowiadających się na ten temat określonej wersji prawdy?

Trudno wymagać od historyków reprezentujących podejście krytyczne wobec postawy Polaków w kontekście drugiej wojny światowej, nazizmu i stworzonego przez Niemców planu zagłady Żydów, by bardziej angażowali się w badanie przypadków bohaterstwa Polaków. Skoro nie to jest ich specjalnością, mogliby utracić swoją skuteczność i efektywność. Z drugiej strony trudno oczekiwać od badaczy przy-

padków bohaterstwa Polaków, by zaczęli skupiać się na wyrządzanym przez nich złu. Oni zamierzają opowiedzieć pozytywną historię, pokazać, że w ciemnym tunelu paliło się światło, które niosło nadzieję udręczonym wojną i może nadal ją nieść dla następnych pokoleń.

Ową symetrię da się pojąć, jeżeli wypowiedane tezy są uzasadnione intelektualnie, podejście badawcze cechuje rzetelność oraz poczynione zostanie założenie, że jednak sytuacja Żydów podczas drugiej wojny światowej była – ze względu na warunki stworzone przez nazizm – krańcowo beznadziejna i dołożenie najmniejszej cegiełki do jej pogorszenia jest winą definitywnie z kategorii tych najgorszych. Zaś każda pomoc była bohaterstwem.

przez państwo niemieckie powoływane i chronione. – *Punktem wyjścia do Holocaustu były przepisy prawa przyjmowanego przez III Rzeszę, także w okupowanych społecznościach, zaś miazdzącą większość zbrodni Rzesza wykonała rękami swoich funkcjonariuszy* – uważa Szpytma. Stawia również drugą tezę: Rzeczpospolita Polska przez całą wojnę walczyła z Niemcami. – *Przedwojenna Polska jako suwerenne państwo miała swoje wady, również w odniesieniu do mniejszości narodowych, co należy pokazywać i analizować. Jednak nie potrzeba historii alternatywnej, aby stwierdzić, że dopóki Polska była niepodległa, ludobójstwo na naszym terytorium nie miało miejsca i nie było możliwe. Żadne zbrodnie dokonywane przez okupanta niemieckiego, jego funkcjonariuszy, nie powinny obciążać Rzeczypospolitej Polskiej, co nas w sposób jednoznaczny różni od niektórych krajów, m.in. Francji czy Rumunii* – argumentuje Szpytma. Przypomina, że Niemcy na okupowanych terytoriach tworzyli służby składające się z podbitej ludności, które uznawali za „niepełnowartościowe”. Wykorzystywali je do przeprowadzenia zagłady Żydów. Pytanie, które warto postawić, dotyczy efektywności tego wykorzystania. – *Na marginesie dodam, że kiedy o Jüdischer Ordnungsdienst pisze się po prostu „policja żydowska”, nikt normalny nie kojarzy jej z dzisiejszym Izraelem, bo wiadomo, że rzecz dzieje się w okupowanej Polsce, a Izraela wówczas nie było. Błędem byłoby niedostrzeganie, że to służba niemiecka, stworzona przez Niemców z podbitej ludności. Staram się dla niej używać określenia „policja gettowa”. Kiedy zaś o Polnische Polizei pisze się po prostu „polska policja”, często kojarzy się ją z państwem polskim. Nie jest traktowane*

*jako błąd niedostrzeganie, że to służba stworzona przez Niemców z podbitej ludności* – tłumaczy Szpytma. – *Przypomnę, że polską policją w czasie wojny był Państwowy Korpus Bezpieczeństwa* – dodaje. Według trzeciej tezy przytoczonej przez historyka nie było w Europie żadnej społeczności, która wyszła spod totalitaryzmu jako nieskażony monolit. – *Postawy od bohaterstwa, przez bierność, do podłości i współudziału w zbrodniach przeciw współobywatelom występowały w społeczności polskiej, ale także w społeczności żydowskiej, również w gettach. Przedmiotem badania powinny być rzeczywiste proporcje zjawisk, zaś przedmiotem szczególnej pamięci są i być powinny przejawy bohaterstwa Polaków i Żydów* – twierdzi dyrektor IPN. – *Zwracam na to uwagę, chociaż wiem, jak dramatycznie różniła się pod okupacją niemiecką sytuacja ludności polskiej i żydowskiej, bo ta ostatnia była w całości przeznaczona na zagładę i wymordowana w 90 proc.* – dodaje. W konkluzji Szpytma podkreśla, że ważne – nie tylko z punktu widzenia naukowego – jest badanie postaw polskiego społeczeństwa wobec zagłady Żydów. Uważa jednak, że opis wydarzeń i zachowań społecznych powinien uwzględniać tło historyczne, proporcje, ówczesne motywacje oraz warunki stworzone przez politykę okupanta.

Powyższa relacja jest fragmentarycznym przedstawieniem tezy debaty. Prócz wymienionych osób wzięli w niej udział: dr Katarzyna Person (Żydowski Instytut Historyczny), dr Martyna Grądzka-Rejak (Instytut Pamięci Narodowej), dr August Grabski (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego) i prof. Andrzej Leder (Instytut Filozofii i Socjologii PAN).



# Kolekcja książąt

Muzeum Książąt Czartoryskich to wyjątkowe miejsce, w którym każdy może przeżyć piękną, humanistyczną przygodę, obcując z historycznymi pamiątkami i dziełami sztuki.

Niektórzy nazywają je wręcz małym Luwrem.

Odwiedzający mogą podziwiać różnorodne eksponaty: obrazy, rzeźby, tkaniny artystyczne, militaria, wyroby z kości słoniowej, srebra, emalie, a także – w ramach wystaw czasowych – rysunki i ryciny oraz rękopisy iluminowane i starodruki.

Prezentowane obiekty tworzą od czasów starożytnego Egiptu po wiek XIX.

**M**imo że muzeum obecnie znajduje się w Krakowie, zostało założone przez księżną Izabelę Czartoryską w Puławach. Dramatyczne, szybko następujące po sobie wydarzenia końca XVIII w. – dwa rozbiory Polski, stłumiona insurekcja kościuszkowska, wreszcie trzeci rozbiór w 1795 r., wykreślający Polskę z mapy Europy – przekreśliły szlachetne marzenia oświeceniowych głów o nowoczesnej Polsce posiadającej swoje muzea. I kiedy wydawało się, że nic już w tej sprawie zrobić nie można, do działania przystąpiła księżna Izabela Czartoryska, która zaczęła gromadzić pamiątki rodzinne Sieniawskich, Lubomirskich i Czartoryskich. W Świątyni Pamięci, zwanej też Świątynią Sybilli, w Puławach „miały podtrzymywać niepodległość ducha w czasie niewoli i krzawić znajomość dziejów jako drogowskazu do wyzwolenia narodu”. Z czasem w zbiorach znalazły się przedmioty związane z królami Władysławem Jagiełłą i Janem III Sobieskim, hetmanami Stanisławem Żółkiewskim i Stefanem Czarnieckim, a także współczesnymi bohaterami walk wyzwoleniczych, księciem Józefem Poniatowskim i Tadeuszem Kościuszką. W specjalnych urnach umieszczono relikwie króla Bolesława Chrobrego, hetmanów oraz Jana Kochanowskiego i Mikołaja Kopernika. Świątynię Sybilli, budynek wzorowany na rzymskiej świątyni w Tyburze, księżna otworzyła w 1801 r. Było to pierwsze polskie muzeum. „Ojczyzno! Nie mogłam cię obronić, niech cię przynajmniej uwiecznię” – ta myśl towarzyszyła jej przy tworzeniu tego narodowego panteonu. Muzeum miało zachować dla przyszłych pokoleń skarby kultury i sztuki. Potwierdza to napis nad wejściem: „Przeszłość przyszłości”.

Później do zbiorów muzeum trafiały liczne pamiątki związane, często legendarnie, z ważnymi postaciami europejskiej historii i kultury, takimi jak Wilhelm Tell, król Francji Franciszek I, król Anglii Henryk VIII, Marcin Luter, William Szekspir (oprawiony w ozdobny brązowy futerał kawałek krzesła poety, zakupiony przez Izabelę Czartoryską w jego domu w Stratfordzie nad Avonem). Baron Vivant Denon, który organizował na polecenie Napoleona wielkie muzeum w Luwrze, ofiarował Izabeli Czartoryskiej relikwie Cyda i Chimeny oraz Abelarda i Heloizy, te ostatnie z atestem Alexandra Lenoira, twórcy Muzeum Pomników Francuskich. Kustosz Skarbca Złotego Runa w Brukseli, Beydels da Zittaert, przekazał do Puław kilka części paradnej zbroi renesansowej, która niegdyś należała do arcyksięcia Albrechta VII Niderlandzkiego.

Księgozbiór Biblioteki Książąt Czartoryskich liczy ponad 231 tys. woluminów. Zawiera niezwykle cenne stare druki, w tym polonika z XVI w. (m.in. dzieło Macieja Miechowity, wydane w Krakowie, które było pierwszą drukowaną historią Polski). Ze względu na fakt, że zawierało ostrą krytykę Jagiellonów, nie było rozpowszechniane – egzemplarz w Bibliotece jest jednym z trzech istniejących.

Archiwum i Zbiór Rękopisów Biblioteki Książąt Czartoryskich obejmuje ponad 14 tys. rękopisów, tworzonych od średniowiecza do czasów współczesnych. Znajdują się tu dokumenty pergaminowe pochodzące z okresu od XII do XIX w. o znaczeniu narodowym, m.in. przywilej jedlnieński (1430 r.), przywilej koszycki (1374 r.), unia w Horodle (1413 r.) czy dokument hołdu pruskiego (1525 r.), a tak-



# Czartoryskich i jej historia



że ważne dokumenty rodzinne, m.in. nadanie tytułu książęcego Czartoryskim w 1442 r. czy dyplom honorowego obywatelstwa miasta Krakowa dla Władysława Czartoryskiego (1880 r.).

Kolekcja zawiera 593 obrazy, m.in. „Damę z gronostajem” Leonarda da Vinci, „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta, „Portret chłopca w polskim stroju” Caspara Netschera, portrety Jagiellonów pędzla Lucasa Cranacha młodszego i dzieła Andrei Mantegnego, Michele Tosiniego czy Michele da Verony. Są także grafiki Rembrandta i Martina Schongauera oraz rysunki Auguste’a Renoira.

W czasie powstania listopadowego dobra Czartoryskich zostały skonfiskowane przez cara. Zbiory muzealne i biblioteczne

udało się jednak szczęśliwie uratować, wywożąc je z Puław do położonej w Galicji Sieniawy, skąd później zostały w większości przewiezione do Paryża i ulokowane w emigracyjnej siedzibie Czartoryskich, Hotelu Lambert na wyspie św. Ludwika. Tam jednak nie pozostały długo. Ze względu na Komunę Paryską książę Władysław Czartoryski przeniósł je do Polski, do zaboru austriackiego, gdzie rodzina Czartoryskich posiadała swój majątek. W ten sposób Muzeum Książąt Czartoryskich znalazło swoje miejsce w Krakowie.

Druga wojna światowa przyniosła Muzeum Książąt Czartoryskich wiele dotkliwych strat. We wrześniu 1939 r. w Sieniawie zagrabiona została Szkatuła Królewska ze Świątyni Sybilli, zawierająca klejnoty i inne precjoza związane z władcami Polski. Ukryta była wraz z innymi najcenniejszymi obiektami. Przejęte wtedy przez okupanta obrazy Rafaela, Leonarda i Rembrandta – przeznaczone początkowo do planowanego muzeum imienia Adolfa Hitlera w Linzu – przeszły później w ręce gubernatora Hansa Franka, który pod koniec wojny, uciekając z Krakowa, wywiózł je do Niemiec. Wówczas w nieznanych dotąd okolicznościach zaginął „Portret młodzieńca” Rafaela, co stanowi jedną z najdotkliwszych strat wojennych całego polskiego muzealnictwa.

W wyniku zmian ustrojowych w Polsce po drugiej wojnie światowej Muzeum Książąt Czartoryskich utraciło status muzeum prywatnego i przeszło pod opiekę państwa. W 1950 r. zostało włączone do krakowskiego Muzeum Narodowego pod nową nazwą Zbiory Czartoryskich.

W 1991 r. powołano do życia Fundację Książąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie, przywrócono też wtedy dawną nazwę Muzeum Książąt Czartoryskich. Założycielem Fundacji był książę Adam Karol Czartoryski, który po zmianie ustrojowej w Polsce w 1989 r. odzyskał tytuł własności do zbiorów.

Przez 25 lat Fundacja Książąt Czartoryskich opiekowała się eksponatami. Od wielu lat polscy muzealnicy wnioskowali, by kolejne rządy ostatecznie uregulowały sprawę kolekcji i zakupiły ją od rodziny Czartoryskich.

29 grudnia 2016 r., aby już na zawsze zabezpieczyć zbiory, rząd Polski zawarł z księciem Adamem Karolem Czartoryskim, prezydentem Fundacji Książąt Czartoryskich, transakcję, na mocy której wspaniałe kolekcje sztuki, archiwum i biblioteka wraz z muzealnymi budynkami przeszły na własność państwa polskiego i zostały powierzone pod dalszą opiekę krakowskiemu Muzeum Narodowemu.

Artykuł powstał przy współpracy z Fundacją Książąt Czartoryskich.

# Coś twórczego wkrótce się wydarzy

O trudach tworzenia filmu, szczerości malarstwa, polskim akcencie Jeremy'ego Ironsa i pułapkach czyhających w Kalifornii z **Jerzym Skolimowskim** rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

**Marzena Tataj:** Spotykamy się na wystawie pańskich obrazów w Teatrze Wielkim w Warszawie, zorganizowanej z okazji pana 80. urodzin. To wybór kilkudziesięciu obrazów i grafik z ponad 40-letniego dorobku malarskiego.

**Jerzy Skolimowski:** Na wystawie prezentowane są prace, które powstały na przestrzeni ostatnich 20 lat. To głównie obrazy wielkoformatowe, malowane w moim domu w Malibu. Tam miałem odpowiednią przestrzeń do tworzenia naprawdę dużych formatów. Malowałem w ogrodzie, nad basenem, a także w domu. Ale pokazuję również kilka prac namalowanych już po powrocie do Polski, zarówno w skromnej pracowni na ulicy Górczewskiej w Warszawie, jak też w leśniczówce na Mazurach. Ostatni obraz powstał w maju zeszłego roku. Dałem mu tytuł „Portret w drzewach”. Nie jest to oczywiście autoportret, ale próba uchwycenia pewnego stanu emocjonalnego. Patrząc na niego, od razu ma

się pewność, że artysta wie, o czym mówi – człowiek może się rozpaść w drzewa.

**MT:** Często powtarza pan zdanie Adolfa Rudnickiego: „Każdemu to, na czym mu mniej zależy”. Od początku drogi twórczej towarzyszył pan sukces, chociaż wcale pan o niego nie zabiegał.

**JS:** To dotyczyło nie tylko sztuki. Jako chuderlawy młodzieniec zająłem się boksem – nie dla sukcesu, ale dla przezwyciężenia własnych słabości. Gdybym miał obsesję zostać bokserskim mistrzem, pewnie nigdy w życiu bym tego nie osiągnął. Ale stoczyłem kilkanaście walk i mimo że jedną trzecią z nich przegrałem, to zwycięstwem było już samo wejście na ring i stanięcie oko w oko z przeciwnikiem. Pierwszą zasadą w boksie jest to, aby nie zamykać oczu, kiedy zbliża się cios. Trzeba zdawać sobie sprawę



## **Jerzy Skolimowski** (ur. 5 maja 1938 r.)

– reżyser, scenarzysta i aktor filmowy, malarz, poeta.

Studiował archeologię i etnografię na Uniwersytecie Warszawskim. W 1963 r. ukończył Wydział Reżyserii PWSTiF w Łodzi. Był współautorem scenariuszy do filmów „Niewinni czarodzieje” (1960) i „Nóż w wodzie” (1962); jako reżyser debiutował filmem „Rysopis” (1964). W 1969 r. wyjechał z Polski i realizował filmy w Europie i Hollywood. Dorobek reżyserski Jerzego Skolimowskiego to ponad 20 filmów, m.in. „Start” („The Departure”, 1967 r., zdobywca Złotego Niedźwiedzia na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie), „Krzyk” („The Shout”, 1978 r., nagroda specjalna jury w Cannes), „Fucha” („Moonlighting”, 1982 r., nagroda za najlepszy scenariusz w Cannes), „Latarniowiec” („The Lightship”, 1985 r., nagroda dla najlepszego reżysera na MFF w Wenecji). W 2006 r. powrócił do Polski i do świata filmu. W 2008 r. w Cannes otworzył The Director’s Fortnight docenionym przez krytyków thrillerem „Cztery noce z Anną”, który zdobył też nagrodę specjalną jury na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Tokio. W 2010 r. „Essential Killing” otrzymał Grand Prix na MFF w Wenecji, nagrodę za najlepszy film na MFF w Mar del Plata, nagrody za najlepszy film i dla najlepszego reżysera na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni oraz Złote Orły Polskiej Akademii Filmowej. Ostatni film „11 minut” powstał w 2015 r. i był polskim kandydatem do Oscara. W 2016 r. Jerzy Skolimowski otrzymał Honorowego Złotego Lwa za całokształt twórczości na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji.

Jerzy Skolimowski jest cenionym malarzem. Brał udział w Biennale w Wenecji. Wystawiał swoje prace w Europie i Stanach Zjednoczonych. W 2015 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

Jako poeta debiutował w 1957 r. wierszem „Moje rundy” w „Nowej Kulturze”. Wydał kilka tomików poezji, jest także autorem sztuk teatralnych. Jako aktor pojawił się m.in. w filmach „Białe noce”, „Marsjanie atakują”, „Wschodnie obietnice” czy „Avengers”. Obsadzany najczęściej w rolach Rosjan.

W 2011 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

z konsekwencji inkasowanego uderzenia. To jest ważna lekcja życia. Warto było dać się nawet parokrotnie zmasakrować, aby taką lekcję odebrać.

**MT:** Na ekranie mogliśmy zobaczyć, jak otrzymuje pan cios od Tadeusza Łomnickiego.

**JS:** W „Niewinnych czarodziejach” Andrzeja Wajdy, gdzie grałem boksera, otrzymałem przypadkiem od Łomnickiego (grał lekarza dopuszczającego zawodników do walki) taki cios, że pękł mi świeżo zaleczony łuk brwiowy. Wajda zza kamery szeptał: „Jerzy, wytrzymaj, wytrzymaj”, bo lejąca się po twarzy krew dawała świetny efekt filmowy. Dla mnie taka sytuacja nie była niczym nowym, więc bez problemu wytrzymałem. A skutek był taki, że powstała świetna scena. Andrzej był tak zadowolony, że namówił mnie na egzaminy do szkoły filmowej w Łodzi. Choć wcześniej



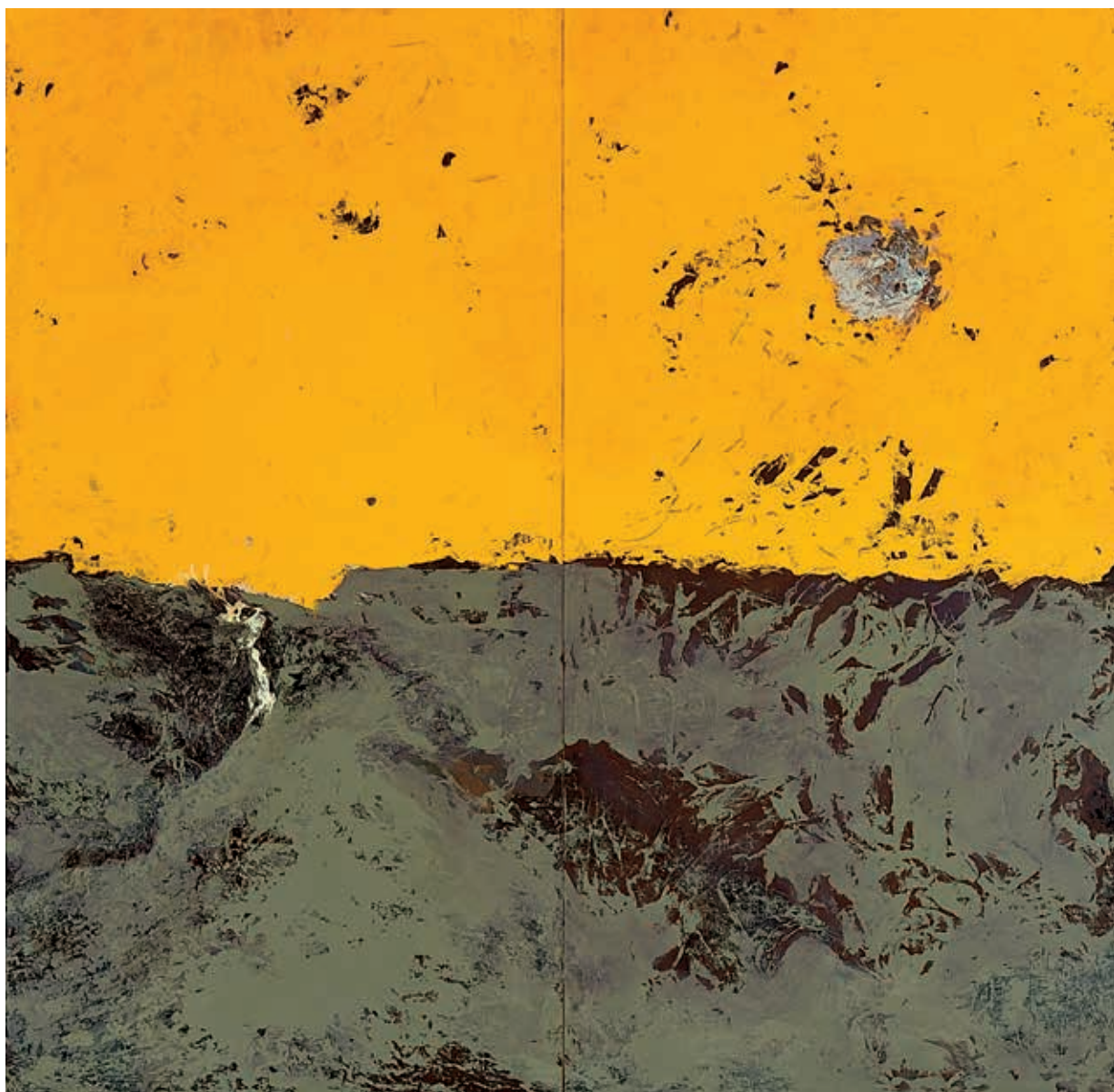
© JERZY SKOLIMOWSKI

„2017/3”, akryl na płótnie, 195 × 175 cm, 2017 r.

o tym nie myślałem, wziąłem pod pachę paczkę swoich rysunków (bo rysowałem od zawsze), parę tomików swoich wierszy (byłem wtedy najmłodszym członkiem Związku Literatów Polskich), scenariusz „Niewinnych czarodziejów”, którego byłem autorem, i pojechałem do Łodzi. Na egzaminy dotarłem w ostatniej chwili. O cztery miejsca na reżyserii rywalizowało 120 kandydatów. Przez dwa tygodnie po każdym etapie wykruszały się kolejne osoby. Pamiętam jedno z zadań egzaminacyjnych prowadzonych przez mojego ukochanego profesora Jerzego Mierzejewskiego. Każdy z kandydatów dostał zbiór różnych zdjęć, z których trzeba było ułożyć dramatycznie ciekawą historyjkę. Zadanie jakby stworzone dla mnie. Zajęło mi to 10 minut, zgłosiłem gotowość, dostałem maksymalną ocenę i już byłem w następnej rundzie. Roman Polański był już wtedy absolwentem Filmówki i stanowił *liaison* pomiędzy kandydatami a ciałem pedagogicznym. Wiedział, że napisałem Wajdzie scenariusz do „Niewinnych czarodziejów”, więc przedstawił mi swój pomysł na „Nóż w wodzie”. W jego wersji akcja trwała całe lato, a moją spontaniczną reakcją był pomysł rozegrania jej w ciągu jednej doby, zgodnie z regułą antycznego dramatu – jedności akcji, miejsca i czasu. Roman był zachwycony tym pomysłem i tak oto w ciągu dnia zdawałem egzaminy do szkoły filmowej, a nocami pisałem scenariusz z Polańskim. Były wtedy nieprawdopodobne upały i tworzyliśmy tekst owinięci w mokre prześcieradła, które ciągle polewaliśmy zimną wodą. Pot lał się z nas strumieniami, ale scenariusz „Noża w wodzie” powstał w ciągu paru nocy.

**Kamil Broszko:** Wydaje się, że droga filmowa była idealnym wyborem, bo film stanowił syntezę wszystkich działalności, którymi zajmował się pan wcześniej.

**JS:** Patrząc post factum, tak w istocie było, ale ja wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy. W ostatnim dniu egzaminów, kiedy już wychodziłem ze szkoły, spotkałem prof. Bohdziewicz, który zadał mi pytanie: „I jak pan ocenia swoje szanse?”. A ja spontanicznie



odpowiedziałem: „Panie profesorze, mogę zacytować jedynie Adolfa Rudnickiego: Każdemu to, na czym mu mniej zależy”. Bo paradoksalnie mi wtedy na tej Filmówce autentycznie nie zależało. Miałem już swoje zajęcia, publikowałem wierszydła, pisałem scenariusze.

**KB: Wiązał wtedy pan swoją przyszłość z poezją?**

**JS:** Pisałem, drukowano moje wiersze. Wziąłem udział w pierwszym Festiwalu Młodej Poezji Polskiej w Poznaniu i w Konkursie Jednego Wiersza. Zjechało się wtedy kilkudziesięciu młodych poetów, m.in. Stanisław Grochowiak, Ernest Bryll, Ireneusz Iredyński, Andrzej Bursa. I co się okazuje? Pierwsze miejsce dostaje Grochowiak, drugie – Bryll, a ja otrzymuję wyróżnienie za wiersz według mnie zupełnie przeciętny. Ale cóż, może dobrze go wydeklowałem... W każdym razie nagle wśród kilkudziesięciu młodych polskich poetów zaczynam się

liczyć. Od razu „Nowa Kultura” drukuje na pierwszej stronie trzy moje wiersze. Idę do Przybosa, który kieruje „Przeglądem Kulturalnym”, i on też proponuje mi publikację. Cudowny moment przeżyłem po latach. Kiedy w 2011 r. z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego odbierałem Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, podeszła do mnie Wisława Szymborska, która wówczas odbierała Order Orła Białego, i zwróciła się do mnie słowami: „Taką jasną twarz miałem tego lata”. Nie znaliśmy się przedtem, widzimy się po raz pierwszy, a tu wielka noblistka cytuje mój młodzieńczy wiersz. Przysięgam, że nie zmyślam, i mam świadka – moją żonę. Zupełnie zdumiony i zszokowany zapytałem: „Jak pani zdołała to zapamiętać?”. „Widać trafiło to do mnie” – odpowiedziała z uśmiechem. Poezję jednak zarzuciłem – i słusznie, bo z perspektywy czasu myślę o niej dość chłodno.





„Burza”,  
akryl na płótnie,  
167 × 390 cm,  
2003 r.



„2017/12”,  
akryl na płótnie,  
195 × 175 cm,  
2017 r.



„160”,  
akryl na płótnie,  
380 × 350 cm,  
2007 r.



© JERZY SKOLIŃSKI (4)

**KB: W przeciwieństwie do malarstwa?**

**JS:** Malarstwo jest moją najszczerzą i najbardziej bezinteresowną wypowiedzią. Maluję wyłącznie dla siebie. Nigdy nie robię szkiców. Konfrontuję się z pustym płótnem i czekam na ten szczególny moment odwagi. To trochę tak, jak ze skoczkiem spadochronowym, który ma wykonać swój pierwszy skok. Zasady zna, wie, że musi w odpowiednim momencie pociągnąć za rączkę i otworzyć spadochron, ale pozostaje jeszcze ten krok do przodu, poza samolot, w próżnię. Krok pełen odwagi. Przed płótnem też muszę go wykonać.

**MT: Czy na kadr filmowy patrzy pan okiem malarza?**

**JS:** Film i malarstwo to zupełnie odmienne dziedziny. Film jest sztuką ruchu, a malowanie to czas zatrzymany w obrazie. Film robi się tak, jakby chodziło się do fabryki: jest się na planie majstrem

i pilnuje, aby wszyscy prawidłowo przykręcali śrubki. To zawsze praca zespołowa. Malowanie jest spotkaniem z samym sobą. Prawdziwie piękno powstaje w sztuce wtedy, kiedy akt tworzenia jest bezinteresowny.

**KB: Czy to prawda, że film wyczerpuje?**

**JS:** Wyczerpuje jak ciężka grypa, dlatego ja tak naprawdę nie bardzo lubię robić filmy. Jestem leniwy i najchętniej leżałbym na kanapie i rozmyślał. Gdy się robi film, trzeba wstać o szóstej rano i jechać w plener. A już najgorsze jest przemierzanie setek kilometrów busem, by zrobić dokumentację i wybrać lokacje do zdjęć. Jedynie „Cztery noce z Anną” były skrojone na miarę moich preferencji, bowiem kręciliśmy niemal za rogiem mojego domu. Im większy budżet, tym dla mnie gorzej. Tak było na przykład 50 lat

temu z filmem „Przygody Gerarda” – wysokobudżetową produkcją z Claudią Cardinale w roli głównej. Nagle musiałem opanować 140-osobową ekipę. A ja przecież byłem wtedy reżyserem Nowej Fali – poddawałem się nastrojom chwili, kierowałem się bardziej filmowym węchem i intuicją niż przemyślanymi decyzjami.

**KB: Jak podchodzi pan do krytyki?**

**JS:** Bywają krytycy, którzy wynajdują w moich filmach coś takiego, czego ja nie potrafiłem nazwać, ale do czego intuicyjnie dążyłem. Miałem kilka fenomenalnych recenzji w zawodowej prasie, m.in. w „Film Quarterly”, „Cahiers du Cinema” czy „Sight and Sound”, które rzetelnie i precyzyjnie analizowały moje filmy. Na drugim biegunie umiejscawiam zawodowych dyletantów, którzy bez należytego przygotowania albo kręcą nosem, albo popadają w przesadny zachwyt. Takich recenzji nie traktuję poważnie.

**KB: Jakiś czas temu zrezygnował pan z życia w Malibu i przeniósł się do Polski. Ciekawe, zważywszy na fakt, że Malibu to chyba skrawek raju...**

**JS:** Mieszkalem w Kalifornii przez 22 lata i obserwowałem, jak bardzo zmieniała się Ameryka. Niestety, nie na lepsze. Zmieniali się przede wszystkim ludzie, z którymi coraz trudniej przychodziło mi się porozumieć. A już najbardziej adwokaci, lekarze i agenci, nastawieni tak bezwzględnie na własny zysk. To zraziło mnie na tyle skutecznie, że choć dom w Malibu był naprawdę piękny, pomyślałem, że najwyższy czas odciąć się od Ameryki. Kalifornia ma jeszcze jedną wadę, która pozornie może być uważana za zaletę, a mianowicie pogodę, ciepłą i słoneczną – identyczną przez cały rok. To sprawia, że ztraca się poczucie czasu. Nie wiadomo, czy jest marzec czy październik, środa czy niedziela. Człowiek wyleguje się na słońcu, pływa w basenie, sączy drinki, a czas przecieka przez palce. Miałem ograniczony kontakt z Hollywood, byłem świadomym outsiderem. Od czasu do czasu grywałem jakąś rolę w produkcjach hollywoodzkich, co dawało mi swobodę finansową. Miałem tam niewielu przyjaciół. Niektórzy, jak Jack Nicholson czy Dennis Hopper, zakupili nawet kilka moich obrazów. Niestety Dennis zmarł już jakiś czas temu, podobnie jak bliski mi Michael Cimino. Dennis miał zresztą przepiękny pogrzeb, zorganizowany przez Jacka Nicholsona, który sprowadził grupę harleyowców, aby na jego okrzyk „fire!” dali gazu ze wszystkich maszyn. Tak oddano ostatnią salwę ku czci reżysera kultowego filmu „Easy Rider”. Przyjaźniłem się jeszcze z Bobem Rafelsonem, ale on też porzucił Hollywood i przeniósł się do Aspen.

Tak więc w 2006 r. przeniósłem się do poniemieckiej leśniczówki w mazurskich lasach. Właśnie na Mazurach powstał mój pierwszy film po 17 latach przerwy: „Cztery noce z Anną”. Malowanie też nie ucierpiało na przeprowadzce.

**KB: Jak wpadł pan na pomysł obsadzenia Vincenta Gallo w „Essential Killing”, bo wydaje się urodzony do tej roli?**



© STUDIO FILMOWE KADRI (2)

Kadry z filmów „Rysopis” i „Walkower”, na zdjęciach

**JS:** To kolejne potwierdzenie, że przypadek gra w moim życiu gigantyczną rolę. W maju 2009 r. przylatuję do Cannes ze scenariuszem „Essential Killing” pod pachą i spotykam się z przyjacielem, Jeremym Thomasem, producentem mojego wcześniejszego filmu „Wrzask”, za który, nawiasem mówiąc, dostaliśmy nagrodę właśnie w Cannes. Jeremy czyta scenariusz i rozmawiamy o możliwej obsadzie, kiedy przypomina mu się widziany kilka dni wcześniej film „Tetro” Francisa Forda Coppoli z Vincentem Gallo w roli głównej. Idę na najbliższy pokaz i od razu trafiam na Vincenta, z którym pobieżnie znaliśmy się z Los Angeles. Proponuję mu przeczytanie scenariusza, a on błyskawicznie czyta i natychmiast godzi się na rolę. Mówi: „W takim razie ja zapuszczam brodę, a ty szukaj kasę”. Dopytuję go, czy nie obawia się biegania boso po śniegu, bo takie sceny przewiduje film, ale Vincent przekonuje, że nie będzie problemu, uwielbia, kiedy jest mu zimno, a biega codziennie od wielu lat. Praca na planie rozpoczęła się 3 stycznia 2010 r. Realizowaliśmy zdjęcia w Izraelu, Polsce, a także w Norwegii, gdzie kręciliśmy sceny wymagające największej ilości śniegu. Na planie bardzo szybko okazuje się, że Gallo nie lubi zimna ani śniegu i jest kapryśny jak diabli. Iskrzy między nami codziennie, a w ostatnich dniach kontaktujemy się wyłącznie przez asystenta. Ale zagrał fantastycznie. To bardzo utalentowany aktor, który ma dodatkowo niezwykłą zdolność grania nie „do kamery”, tylko „od kamery”. Ta cecha pozwala wydobyć na ekranie prawdę i naturalność.

**MT: Równie frapujący był proces realizowania „Fuchy”, filmu o stanie wojennym w Polsce, który powstał natychmiast po jego wprowadzeniu.**

**JS:** Stan wojenny został wprowadzony 13 grudnia 1981 r., a 9 maja 1982 r. film był już prezentowany w głównym konkursie festiwalu w Cannes. To był swoisty rekord świata. 13 grudnia, jak co dzień, wyszedłem rano przed swój dom w Kensington w Londynie, żeby wziąć spod drzwi „The Times”. I uderza mnie od razu nagłówek: „Martial law in Poland”. Jednocześnie widzę jakichś ludzi w ponurym nastroju wychodzących z walizkami z pobliskiego hotelu. Szybko zdaję sobie sprawę, że jest to licząca około 30 osób grupa Polaków, którym skończył się pobyt w hotelu, a wrócić do Polski nie mogą, bo połączenia lotnicze zostały wstrzymane. Zapraszam ich do siebie i po zatelefonowaniu do wszystkich znajo-





reżyser i odtwórca głównej roli Jerzy Skolimowski, 1965 r.

mych Polaków udaje mi się część z nich rozlokować. Kiedy pula znajomych się wyczerpała, biorę książkę telefoniczną i wybieram nazwiska zaczynające się na „Sz”, „Cz” lub kończące na „ski”. W ten sposób zakwaterowałem wszystkich. Jedynie Genio Haczekiewicz z Rzeszowa zamieszkał u mnie – a później zagrał w filmie. Genio ze łzami w oczach oglądał telewizyjne relacje z Polski pokazujące czółgi na ulicach. Nie rozumiał komentarza, więc mu go tłumaczyłem, łagodząc nieco dramatyczny wydźwięk wydarzeń. Na przykład nie mówiłem, że są ofiary śmiertelne w kopalni Wujek, tylko że była strzelanina bez ofiar – dokładnie taką scenę umieściłem w filmie.

Zrozumiałem, że mam mocny pomysł na film, i postanowiłem zainteresować nim Channel 4. Producenci wyrazili zgodę i obiecali pół miliona funtów na jego realizację. Ale potrzebowałem dwa razy tyle. Mimo to natychmiast zaangażowałem czworo przyjaciół do pisania scenariusza, usadzając ich na czterech piętrach mojego domu. Sam biegałem między piętrami i przydzielałem sceny do rozpisania. W ten sposób w ciągu trzech dni miałem zarys scenariusza. W tym czasie w telewizji leciał serial „Powrót do Brideshead” z Jeremym Ironsem w roli głównej. Zdobyłem do niego telefon i poprosiłem o spotkanie. Przyjechał do mnie tego samego dnia, postawiłem na stole litr wódki – której notabene nigdy wcześniej nie pił – i pokazałem mu scenariusz. Po półgodzinie już dzwonił do swojego agenta, oznajmiając, że robi film ze Skolimowskim. Agent przypomniał mu tylko, że 22 stycznia musi stawić się na planie „Zdrady” w produkcji Sama Spiegelera. To był już 20 grudnia, czyli został mi miesiąc, aby zdobyć drugie pół miliona funtów, zorganizować produkcję i nakręcić zdjęcia. Bagatela! Postanowiłem zabrać rakietę tenisową i pojechać na Barons Court, najbardziej snobistyczne trawiaste korty w Londynie. Miałem szczęście, bo na centralnym korcie grał akurat Michael White, znany producent teatralny i filmowy, który lubił ze mną grać w tenisa, bo mnie łatwo ogrywał. Proponuję więc mu zagranie seta i przy każdej zmianie – 1:0, 3:0, 5:0 – rzucam niby od niechcenia: „A wiesz, będę kręcił film”, na co on: „Świetnie. A kogo masz w obsadzie?”. Ja odpowiadam: „Jeremy’ego Ironsa”. On się coraz bardziej interesuje i pyta, czy mam już jakąś kasę, więc mówię, że owszem, mam połowę od Channel 4. W secie jest już 5:0 dla White’a, więc zaczynam grać najlepszy w swoim

życiu tenis, żeby jak najbardziej przeciągnąć mecz, a tym samym i naszą rozmowę. Odrabiam kilka punktów, aż wreszcie White przerywa grę i mówi: „Skończmy tę głupią grę i porozmawiajmy o interesach”. Dwadzieścia minut później podpisał czek na pół miliona funtów. Zaczęliśmy kręcić film 3 stycznia i mieliśmy 18 dni zdjęciowych non stop.

**MT:** I tak Jeremy Irons gra Polaka i mówi po polsku.

**JS:** On niewiele w tym filmie mówi, za to z doskonałym akcentem. Podawałem mu różne wersje tego samego tekstu. Na przykład próbowaliśmy: „Dawajcie kartony” – źle brzmiało. „Gdzie kartony?” – nadal źle. Kolejny wariant: „Kartony tu?”. To potrafił powiedzieć bezbłędnie. Warto też może wspomnieć o sytuacji, która odzwierciedla jego zaangażowanie w ten film. Mój pierwszy asystent był jednocześnie przedstawicielem związków zawodowych, dbającym o prawa pracownicze na planie zdjęciowym, takie jak punktualne kończenie dnia pracy, przerwy na herbatę czy lunch. Nasz dzień zdjęciowy kończył się o godzinie 22. Jest 21.55 i właśnie nakręciliśmy scenę rozmowy Jeremy’ego w budce telefonicznej. Pozostała do nakręcenia druga, krótka rozmowa, odbywająca się w tej samej budce, ale po deszczu. Zarządzam zmianę pozycji kamery, kiedy mój asystent ogłasza koniec zdjęć. Oczywiście protestuję, bo zostało jeszcze całe pięć minut. Na to niewzruszony asystent tłumaczy: „Sir, Jeremy musi iść do makijażystek, co będzie trwało dwie minuty. Następną dwójkę minut potrzeba na przygotowanie go do sceny – zmoczenie włosów i poprawienie make-upu. Powrót na plan zajmie kolejne dwie minuty, co w sumie daje sześć minut, czyli minutę po godzinie 22. Na dziś koniec zdjęć”. Na to Jeremy przykłada na ulicy, ochlapuje się wodą z kałuży i oznajmia: „I’m ready”. W ten sposób wykonaliśmy plan dnia.

„Fucha” kandydowała do Złotej Palmy na Festiwalu Filmowym w Cannes w 1982 r., ale jej nie dostała, bo przewodniczącym jury był Gabriel García Márquez, znakomity pisarz i laureat Nagrody Nobla, ale niestety komunizujący. To on uznał, że wymowa tego filmu jest zbyt antykomunistyczna. Film dostał wtedy jedynie nagrodę za scenariusz.

**KB:** Czy nie uważa pan, że obecnie za mało jest przeglądów retrospektywnych pokazujących dorobek polskiego kina? Jest przecież wiele wybitnych pozycji znacznie przewyższających swoim poziomem obecne produkcje.

**JS:** Trudno mi to oceniać, bo nie śledzę na bieżąco wydarzeń w środowisku filmowym. Trzymam się z rozmysłem na uboczu. Sytuacja opisywana przez pana może też wynikać z postawy twórców, którzy, tak jak ja, nie lubią występów publicznych. Często myślę, że zmarnowałem zbyt dużo czasu i mogłem zrobić więcej. Ale ważne jest to, że jeszcze mi się chce. Wiem, że mam talent i świadomość warsztatu. Czuję, że coś twórczego wkrótce się wydarzy.



O rodzinie, motywacji mistrza i dyscyplinie sportowej, która jest metaforą ludzkiego życia, z **Kamilem Stochem** rozmawia Kamil Broszko.

# Piękno skoków tkwi w nieprzewidywalności

**Kamil Broszko:** Bodaj najsłynniejszy wywiad z panem przeprowadzono, kiedy miał pan 12 lat i wypowiadał się dla telewizji na tle zakopiańskiej skoczni. Czy już wtedy miał pan sprecyzowane plany?

**Kamil Stoch:** Sam do końca nie wiem, czy wtedy wiedziałem, o co chcę walczyć w życiu, ale wydaje mi się, że jednak jakieś plany się klarowały. *(śmiech)*

**KB:** Jaką rolę na tamtym etapie odegrała pana rodzina?

**KS:** Uważam, że rodzina dla każdego sportowca, ale też w ogóle dla każdego człowieka jest bardzo ważna na wczesnym etapie rozwoju. To właśnie od najbliższych czerpiemy wzorce, a także otrzymujemy aprobatę i wsparcie potrzebne do osiągnięcia po-

stawionych sobie celów. Ja miałem i mam to szczęście, że moi najbliżsi mnie wspierają.

**KB:** Podczas największych wyzwań sportowych zachowuje pan zimną krew i pokerową twarz. Taka siła psychiczna jest wytrenowana czy wrodzona?

**KS:** Skoki narciarskie to trudna dyscyplina sportu. W aspekcie technicznym najmniejsze detale odgrywają bardzo dużą rolę. Kiedy znajdujemy się w sytuacji, w której jesteśmy poddani dużemu obciążeniu psychicznemu, a chcemy wykonać dobrze swoje zadanie, niezbędne jest odpowiednie przygotowanie głowy. Pracując z psychologiem sportowym, miałem okazję poznać i zrozumieć pewne mechanizmy działające w umyśle człowie-



**Kamil Stoch** (ur. 25 maja 1987 r. w Zakopanem) – najbardziej utytułowany polski skoczek narciarski, zawodnik klubu sportowego Eve-nement Zakopane. Trzykrotny indywidualny mistrz olimpijski (dwa tytuły w 2014 r. i jeden w 2018 r.), drużynowy brązowy medalista olimpijski z 2018 r., indywidualny mistrz świata z 2013 r., drużynowy mistrz świata z 2017 r., dwukrotny drużynowy brązowy medalista mistrzostw świata (2013 r. i 2015 r.), indywidualny srebrny i drużynowy brązowy medalista mistrzostw świata w lotach narciarskich z 2018 r., dwukrotny drużynowy wicemistrz świata juniorów (w 2004 r. i 2005 r.), dwukrotny zdobywca Pucharu Świata (w sezonach 2013/2014 i 2017/2018), zwycięzca 65. i 66. Turnieju Czterech Skoczni oraz turniejów: Raw Air 2018, Willingen Five 2018 i Planica 7 2018. Aktualny rekordzista Polski w długości skoku narciarskiego (251,5 m w Planicy w 2017 r.). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i medalem Holmenkollen.



© EWA BILAN-STOCH (2)

ka. W tej kwestii najlepszym nauczycielem jest nasze własne doświadczenie.

**KB:** Realizuje pan postawione sobie cele sportowe w 100 proc. czy tylko częściowo, ale to wystarcza, by być najlepszym na świecie?

**KS:** Kiedy byłem mniej doświadczonym zawodnikiem, stawiałem sobie zbyt ambitne cele i próbowałem osiągnąć coś, na co nie byłem gotowy fizycznie, jak również mentalnie. Dlatego dziś przede wszystkim staram się stawiać sobie cele, które są w moim zasięgu. Nigdy nie planuję wygrywać, choć oczywiście bardzo chcę. Swoją głowę programuję na wykonanie technicznego zadania z nastawieniem, że da mi to dobry rezultat w postaci dobrego skoku. Jest to dosyć skomplikowane i trudne do wytłumaczenia, ale jeśli ktoś przeżył gorycz porażki związanej z przerostem ambicji, a potem odniósł sukces w najmniej oczekiwanym przez siebie momencie, to wie, o czym mówię. Tak czy inaczej, najważniejsze jest, aby mieć świadomość, że osiągnięcie celu musi być poprzedzone dobrze wykonaną pracą.

**KB:** Kiedy kolejny raz polecą pan naprawdę daleko, komentatorzy, dziennikarze, miliony kibiców w kraju mówią: „Ale

wspaniały sukces osiągnęliśmy”. Nie razi pana, że wylewał krew, pot i łzy, a teraz wszyscy chętnie dzielą się pańskimi osiągnięciami?

**KS:** Takie wypowiedzi nie powinny być rażące, jeśli ktoś ma odpowiedni dystans. Mnie osobiście to nie przeszkadza, ponieważ mam świadomość, że bez wsparcia bardzo wielu ludzi, m.in. mojej rodziny, trenerów i kibiców, nie byłoby moich sukcesów. Sam również jestem kibicem i często identyfikuję się ze sportowcami, których dopinguję.

**KB:** Mógłby pan, czysto hipotetycznie, reprezentować inny kraj niż Polskę?

**KS:** Moim zdaniem „Mazurek Dąbrowskiego” to jeden z najpiękniejszych, a może i najpiękniejszy hymn krajowy. Uwielbiam moment, w którym stoję na podium i mam okazję celebrować tę chwilę, słuchając i śpiewając hymn Polski. Jeszcze lepiej jest, kiedy pod skocznią gromadzi się wielu polskich kibiców i mogę wspólnie z nimi cieszyć się tą chwilą. Proszę mi wierzyć, że nie poznałem nic bardziej wzniostego niż śpiewanie polskiego hymnu podczas konkursów Pucharu Świata w Zakopanem, gdy z kilkudziesięciu tysięcy gardeł płyną słowa „Mazurka Dąbrowskiego”. Jestem dumny z bycia Polakiem, uważam, że mamy piękny kraj, pracowitych

obywateli i dużo ambicji, aby wspólnie budować i rozślawiać dobre imię Polski. Dlatego nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbym reprezentować barwy innego kraju.

**KB:** O ile wspomniany wariant w przypadku zawodników jest rzadkością, to już praca trenera ma charakter typowo kosmopolityczny. Wyobraża pan sobie, że w przyszłości trenuje Niemców, którzy w rezultacie wygrywają z Polakami?

**KS:** Nigdy o tym nie myślałem. Nie wykluczam takiej sytuacji, ale też specjalnie nie będę jej planował. Wydaje mi się, że sport jest raczej poza podziałami kulturowymi i politycznymi, a przynajmniej mogą to zaobserwować w skokach narciarskich. Jednak wołałbym pracować z dziećmi, które dopiero zaczynają swoją sportową przygodę, a taka praca ma bardziej charakter lokalny.

**KB:** Wydaje się, że pańska kariera wyrosła na fali małyszomanii. Czy pan będzie najważniejszą inspiracją dla młodzieżowego zaplecza polskich skoczków?

**KS:** Muszę nadmienić, że swojej sportowej kariery nie rozpocząłem przez wzgląd na Adama Małysza. Skoki narciarskie zawsze były popularne na Podhalu. Kiedy zaczynałem skakać na nartach w 1994 r., czyli na kilka lat przed wybuchem małyszomanii, było bardzo wielu chłopaków, którzy razem ze mną próbowali swoich sił na skoczni. Dzisiaj jest podobnie – co jakiś czas przeprowadza-

my nabór do klubu sportowego i zgłasza się wiele dzieci. Bardzo możliwe, że za kilka lat to ja będę wspierał i kibicował tym, którzy dzisiaj zaczynają swoją przygodę ze skokami.

**KB:** Niedawno po raz pierwszy w mass mediach pojawił się temat pana sportowej emerytury. Czy wzorem Adama Małysza podejmie pan w przyszłości próbę z zupełnie nową dyscypliną sportu?

**KS:** Tak naprawdę jeszcze nie planowałem na poważnie zakończenia sportowej kariery. Nie wiem, dlaczego ktokolwiek o tym mówi. Ale skoro pytanie już padło... Z pewnością chciałbym pozostać przy skokach narciarskich i wspierać najmłodszych w ich rozwoju w tej dyscyplinie. Kilka lat temu wspólnie z moją żoną Ewą otworzyliśmy klub sportowy Eve-nement Zakopane, w którym szkoli się ponad 20 młodych adeptów skoków narciarskich. W przyszłości chciałbym poświęcić się pracy właśnie z nimi i przekazywać im swoją wiedzę i doświadczenie, które będą mogli wykorzystywać jako przyszli reprezentanci Polski. A w wolnych chwilach chciałbym robić to, na co będę miał ochotę.

**KB:** Czy uprawia pan narciarstwo rekreacyjne poza skokami?

**KS:** W trakcie sezonu startowego, czyli przez cały okres zimowy, nie mam czasu na dodatkowe aktywności narciarskie. Do tego dochodzi również ryzyko odniesienia jakiegoś urazu. Jednak na przestrzeni ostatnich lat udało mi się kilkakrotnie pojechać na nartach zjazdowych po zakończeniu startów.

**KB:** Krąży w Internecie anegdota, że w ramach doskonalenia kwalifikacji narciarskich skałał pan na biegówkach.

**KS:** Jako młody zawodnik uprawiałem kombinację norweską – praktycznie do momentu powołania do kadry juniorów w skokach narciarskich. Taką praktykę stosowali prawie wszyscy moi koledzy. Dzisiaj mogę powiedzieć, że była to dla mnie wspólna forma treningu ogólnorozwojowego. Narciarstwo biegowe doskonale wyrabia czucie ślizgu i koordynację ruchową. A że od biegania zawsze wołałem skoki, więc budowaliśmy z kolegami skocznie ze śniegu i skakaliśmy na biegówkach.

**KB:** Czy popularność skoków wynika z faktu, że są one w pewnym sensie metaforą ludzkiego życia: można być doskonale przygotowanym, lecz nie ma się nigdy pełnego wpływu na ostateczny wynik, zarazem jednak świetne przygotowanie znakomicie zwiększa prawdopodobieństwo sukcesu?

**KS:** Może tak być. Jestem zdania, że piękno skoków narciarskich tkwi właśnie w ich nieprzewidywalności. Jest wiele czynników, które składają się na końcowy rezultat, a na które sam zawodnik nie ma wpływu. Natomiast odpowiednie przygotowanie fizyczne, mentalne i materialne zwiększa szansę na odniesienie sukcesu.

Młodzi adepci klubu sportowego Eve-nement ze swoim mistrzem



© EWA BILAN-STOCH





# Tytuł Wybitnego Polaka dla ks. prof. **Michała Hellera**

Z kardynałem **Kazimierzem Nyczem** rozmawia Kamil Broszko.

© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM



**Kamil Broszko:** W tym roku tytuł Wybitnego Polaka, przyznawany przez Fundację „Teraz Polska”, otrzyma ks. prof. Michał Heller.

**Kazimierz Nycz:** Nominacja ks. prof. Michała Hellera to bardzo dobry pomysł. Sama idea Konkursu „Teraz Polska” związa-

na jest z promocją Polski, wskazywaniem tego, co możemy pokazać światu. Bardzo dobrze, że Kapituła zdecydowała o przyznawaniu tytułu Wybitnego Polaka. Nie tylko krajowe produkty i usługi, ale także wielu naszych rodaków warto wyróżnić. Wśród nich jest właśnie ks. prof. Michał Heller, znany na świecie, jednak powinien być znany jeszcze szerzej i kojarzony z naszą ojczyzną. W nominacji ks. prof. Hellera widzę też pozytywny, piękny wymiar troski o ludzi, którzy z Polski pochodzą i zajmują znaczące miejsce w kulturze i nauce – europejskiej i światowej.

**KB:** Czy świadomość koncepcji ks. prof. Michała Hellera powinna być większa?

**KN:** Tutaj należałoby dokonać pewnego rozróżnienia. Na pewno społeczeństwo powinno mieć większą świadomość podstawowych założeń idei ks. prof. Hellera, ale pamiętajmy, że zakres jego działalności w zakresie filozofii, fizyki i astronomii jest bardzo specjalistyczny. Natomiast rzeczywiście warto przedstawić jakieś proste, syntetyczne streszczenie istoty jego działalności, a przede wszystkim – i to jest moim zdaniem dla społeczeństwa ważne – warto pokazać osobę ks. prof. Hellera, niezwykle „zwykłego”, wspaniałego człowieka i księdza, przy całej swej wielkości naukowej. Jest to niewątpliwie człowiek pogranicza nauk, dyscyplin, dziedzin naukowych, ale także człowiek otwarty na świat.

**KB:** Czy idea łączenia nauki z wiarą ma szansę być rozwojowym paradygmatem w teologii?

**KN:** Ona jest paradygmatem w teologii. Próba tworzenia swobodnego getta w rozumieniu teologii wypracowanej, wyjętej z kontekstu innych nauk, innymi słowy: próba zamknięcia teologii – jest oczywiście bardzo zubożającym sposobem myślenia. Zarówno dla samej teologii, jak i dla nauki. W pewnym sensie ks. Heller – który ma już dzisiaj swoje lata i dorobek, a początki jego działalności sięgają lat 60. XX w. – ten dialog nauki i teologii, dialog rozumu i wiary wyprzedził. Budował go po prostu na długo przed encykliką Jana Pawła II „Fides et ratio”. Zwrócił uwagę na potrzebę interdyscyplinarności, która jest ważna i – wydawać by się mogło – powinna być oczywistością, a nie zawsze tak jest. Nawet kiedy wydział teologiczny funkcjonuje



© ARCHIWUM MICHAŁA HELLERA

**Michał Heller** (ur. 12 marca 1936 r. w Tarnowie) – kosmolog, filozof i teolog. Profesor nauk filozoficznych, specjalizuje się w filozofii przyrody, fizyce, kosmologii relatywistycznej i relacji nauka – wiara. Kawaler Orderu Orła Białego. Dyrektor, fundator i pomysłodawca Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie. W 2008 r. – jako pierwszy Polak – został laureatem Nagrody Templetona, przyznawanej za pokonywanie barier między nauką a religią. Pracownik Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego i członek Papieskiej Akademii Nauk. Laureat kilkunastu nagród, autor kilkudziesięciu książek. Dyrektor programowy Copernicus Festival.

w ramach uczelni, na uniwersytecie państwowym, nie zawsze współpraca i wspomniany paradygmat teologii jest oczywisty – zarówno po stronie nauki, zwłaszcza zaś nauk ścisłych, jak też po stronie teologii. Byłoby dobrze, gdyby nagroda dla ks. Hellera przypominała, jak bardzo teologia jest potrzebna innym dyscyplinom naukowym. Nieprzypadkowo uniwersytet średniowieczny – ten, od którego zaczyna się historia uniwersytetów – musiał mieć cztery kompletne wydziały. Dopiero kiedy ośrodek kształcił w dziedzinie teologii, filozofii, retoryki czy nauk humanistycznych i medycyny (nieco później również w dziedzinie prawa), stawał się uniwersyte-tem. Wystarczy wspomnieć przykład Uniwersytetu Jagiellońskiego – kiedy został utworzony wydział teologiczny, akademia stała się uniwersyte-tem.

Kazimierz Nycz (ur. 1950 r.) – polski duchowny rzymskokatolicki, doktor nauk teologicznych, od 2007 r. arcybiskup metropolita warszawski i ordynariusz wiernych obrządku wschodniego w Polsce, od 2010 r. kardynał prezbiter.

# Przyszłość to kapitalizm, ale uzupełniony o system redystrybucji dochodów

O czynnikach sukcesu gospodarczego, przedsiębiorczości Polaków i pisaniu powieści z prof. **Dariuszem Filarem** rozmawia Kamil Broszko.



**Dariusz Filar** (ur. 18 lipca 1950 r. w Gdyni) – od 1973 r. jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Gdańskiego na Wydziale Ekonomicznym, od 1992 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego. W latach 1992–1995 profesor wizytujący w Center for Russian and East European Studies (CREES) na Uniwersytecie Michigan, w latach 1998–2001 wykładowca Central European University. W latach 80. ubiegłego wieku współpracownik prasy drugiego obiegu, a także autor komentarzy na łamach „The Wall Street Journal”. Od tego czasu związany z zespołem redakcyjnym kwartalnika „Przegląd Polityczny”. Zamieszcza komentarze ekonomiczne na łamach dzienników „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”. Równoległe z pisarstwem ekonomicznym uprawia twórczość w obszarze literatury pięknej. Jego najważniejsze książki to: „Czaszka olbrzyma” (Nasza Księgarnia, 1976), „Pies wyścigowy” (Czytelnik, 1984), „Jeszcze jedna podróż Guliwera” (Solaris, 2014) i powieść współczesna „Drugie wejście” (Novae Res, 2015). W latach 1999–2004 piastował funkcję głównego ekonomisty Banku Pekao SA. W latach 2004–2010 członek Rady Polityki Pieniężnej NBP. Od marca 2010 r. do grudnia 2014 r. członek Rady Gospodarczej przy Prezesie Rady Ministrów. W 2006 r. prezydent Włoch, Giorgio Napolitano, mianował go kawalerem Orderu Gwiazdy Solidarności Włoskiej.



**Kamil Broszko:** Adam Smith napisał „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”. Zarówno wcześniej, jak i po nim wielu głowiło się nad uwarunkowaniami sukcesu gospodarczego. Czy da się wymienić najważniejsze, pewne czynniki owego sukcesu? Mam na myśli zarówno aspekt dziejowy, uniwersalny, ale też tu i teraz – Polskę w 2018 r.

**Dariusz Filar:** Uczestniczyłem przed laty w konferencji poświęconej twórczości Adama Smitha. Jej organizatorzy podawali posiłki na tekturowych talerzach, których brzegi ozdobiono cytatem z „Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”: „Nie od przychylności rzeźnika, piwowara czy piekarza oczekujemy naszego obiadu, lecz od ich dbałości o własny interes”. To był oczywiście taki konferencyjny żart, ale uważam, że myśl Smitha należy traktować z powagą, bo w najmniejszym nawet stopniu nie uległa dezaktualizacji. Producenti dostarczają różnorakie dobra konsumentom nie dlatego, że ich lubią, lecz w dążeniu do osiągnięcia własnych zysków. Ale to rodzi oczywiście szereg konsekwencji. Dostarczane dobra muszą być odpowiedniej jakości, a ich cena właściwie z jakością skorelowana. W przeciwnym wypadku konsument poszuka innego źródła zaopatrzenia. Świadomość istnienia konkurencji jest zatem producentowi niezbędna do prawidłowego działania. W dzisiejszym świecie wymagania i oczekiwania konsumentów rosną szybciej niż za czasów Smitha, więc nieustanne ich śledzenie i analizowanie też jest składnikiem dbałości producenta o własny interes. Należy wreszcie pamiętać, że producent na dobrą opinię wśród konsumentów pracuje często przez długie lata, a popsuć ją może jednym nierozważnym posunięciem. Można to podsumować innym poglądem Smitha, wedle którego konsumpcja stanowi jedyny cel produkcji, a zatem interesy producenta mogą być zrealizowane tylko wtedy, gdy zapewnia to korzyść konsumentowi.

**KB:** Co może zrobić statystyczny Kowalski – pracownik czy przedsiębiorca – aby mieć swój wkład w powodzenie gospodarcze kraju? Czy wystarczy płacić podatki i regulować swoje zobowiązania na czas? A może dla gospodarki istotne są tylko decyzje podejmowane „na górze”, a Kowalski – jako najmniejsza część systemu – na nic nie ma wpływu?

**DF:** Obserwując polską gospodarkę, nieustannie utwierdzam się w przekonaniu, że najważniejszym motorem jej rozwoju są prywatni przedsiębiorcy. Po półwieczu (1939–1989) istotnego ograniczenia, a w wielu wymiarach niemal całkowitego zablokowania naturalnych mechanizmów przemian gospodarczych, w stosunkowo krótkim czasie zdołali oni na nowo włączyć Polskę w światowy rytm rozwoju. To, że polskie produkty znajdują nabywców daleko



## Uwarunkowania równowagi gospodarczej i stabilności społecznej w krajach nordyckich

Dariusz Filar, Marcin Brycz

Na tle współczesnych gospodarek Europy i świata gospodarki krajów nordyckich wyróżniają się relatywnie wysokimi wskaźnikami wzrostu gospodarczego, a jednocześnie dobrym zrównoważeniem, co znajduje odzwierciedlenie w ustabilizowanych finansach publicznych i zdrowych rynkach pracy. Obserwacja polityki gospodarczej i społecznej prowadzonej w krajach nordyckich pozwala dostrzec wiele podobieństw występujących w podejmowanych tam działaniach. Celem książki jest próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, do jakiego stopnia model nordycki rzeczywiście ujednolicił politykę gospodarczą i społeczną północnej Europy, a w jakim stopniu dopuszcza występowanie pewnych różnic pomiędzy poszczególnymi krajami badanego obszaru.

poza naszymi granicami, że po trochu pojawiają się u nas rozwiązania technologiczne, które nie są kopią wzorów zagranicznych, ale pomysłami rodzimymi, że polskie firmy coraz śmielej przejmują podmioty zagraniczne – stanowi przejaw przybierającego na sile długookresowego procesu. Aparat państwa może w tym procesie pomóc (poprzez odpowiednią politykę podatkową, dofinansowanie projektów innowacyjnych, działania promocyjne), ale nie może w nim prywatnych przedsiębiorców zastąpić. Etatystyczne koncepcje stymulowania rozwoju wzorowane na modelach z poprzedniej i drugiej połowy ubiegłego wieku – wielkie projekty inwestycyjne wymyślone przez polityków, a realizowane przez przedsiębiorstwa właścicielsko kontrolowane przez państwo – rodzą niebezpieczeństwo nieefektywnego wydatkowania, a nawet zupełnego zmarnowania znacznych środków. Od wybierania kierunków inwestowania są przedsiębiorcy, którzy trafniejszy od polityków i urzędników są w stanie ocenić możliwości sukcesu i towarzyszące im ryzyko. I nawet jeśli ich pojedyncze projekty są mniejsze od tych, na jakie mogłoby sobie pozwolić państwo, to po pewnym czasie skumulowany efekt mniejszych działań może okazać się dla gospodarki korzystniejszy.

**KB:** Pan profesor zajmuje się między innymi historią ekonomii. W publicystyce często podkreśla się następujący fenomen: wysokie wskaźniki gospodarcze kraju nie zawsze korelują dodatnio z poziomem demokracji, przestrzeganiem praw człowieka, poziomem społeczeństwa obywatelskiego. Czy świat gospodarki jest zupełnie niezależny od różnych wartości politycznych wynikających z demokratycznego kanonu naszej kultury?

**DF:** Kraje, które osiągnęły wysoki wzrost gospodarczy w warunkach deficytu demokracji, rozumianej w sensie, jaki przypisuje jej Zachód, i przestrzegania praw człowieka – na przykład Chińska Republika Ludowa, a wcześniej Korea Południowa – mają swoje specyficzne, zbudowane na wielowiekowej tradycji mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa i władzy państwowej. Wędrując przez Chiny, wciąż zadawałem sobie pytanie,

jak wiele partia komunistyczna tego kraju czerpie z doświadczeń władzy cesarskiej i w jakim stopniu ten chiński komunizm stanowi jedynie nową szatę tego, co powstało i rozwinęło się znacznie wcześniej. Dochodziłem do wniosku, że sięgający tysiąca czy nawet dwóch tysięcy lat p.n.e. duch Państwa Środka jest znacznie silniejszy od nowinek, jakie przyniosły wieki XIX i XX. Stąd też uważam, że nie ma podstaw, by mniemać, że chińskie rozwiązania polityczne, społeczne i gospodarcze mogą sprawdzić się poza granicami tego kraju; raczej należy traktować je jako coś wyjątkowego. Natomiast w europejskim i amerykańskim kręgu kulturowym demokratyczny ład instytucjonalny, respekt dla praw człowieka i rozwinięte społeczeństwo obywatelskie stanowią niezbędne obramowanie zdrowej gospodarki. Naruszenie delikatnej konstrukcji, jaką jest trójpodział władzy, prostą drogą prowadzi ku osłabieniu zaufania do gospodarki, a tym samym spadku jej atrakcyjności w oczach inwestorów. Oczekują oni stabilnych przepisów i bezstronnych rozstrzygnięć wymiaru sprawiedliwości w razie sytuacji konfliktowych, więc jakiegokolwiek zaburzenia w tej sferze mogą mieć negatywny wpływ na wzrost gospodarczy.

**KB:** Co jakiś czas powraca retoryka wychwalająca rodzimy zmysł przedsiębiorczości, ponadprzeciętną zaradność biznesową Polaków. Czy to faktyczna właściwość, czy mit mający sprawić, że poczujemy się lepiej?

**DF:** Od początku lat 90. XX w., a więc wraz z postępującym procesem transformacji gospodarczej, Polacy wykazywali się ponadprzeciętną inicjatywą i zdolnościami w zakresie prowadzenia biznesu. Świadczy o tym zarówno utworzenie bardzo wielu nowych firm, jak i cały szereg udanych prywatyzacji, których istotę stanowiły spółki menedżersko-pracownicze wykupujące majątek produkcyjny od Skarbu Państwa. Zasadnicze wyzwanie, przed jakim polska przedsiębiorczość staje dzisiaj, to stworzenie większej liczby firm dużych. W polskiej gospodarce dominują bowiem mikro- i małe firmy, a to duże podmioty dysponują większymi możliwościami ekspansji i wydatkowania środków na badania i rozwój. Stworzenie takich dużych podmiotów wymagałoby jednak wzmożenia procesów konsolidacji (czyli łączenia się podmiotów mniejszych), a polski przedsiębiorca podchodzi do takich rozwiązań ze sporą dozą nieufności. Woli zachowywać pełną kontrolę nad tym, co sam stworzył, a we współdziałaniu widzi więcej zagrożeń niż korzyści. Dlatego należy liczyć się z tym, że przeobrażenie struktury wielkościowej polskich przedsiębiorstw zajmie jeszcze trochę czasu.

**KB:** Ekonomia wydaje się ściśle powiązana z polityką. Nawet gdybyśmy znali czynniki sukcesu gospodarczego, to i tak nie wszystkie zostaną wdrożone, bowiem decydująca



## Jeszcze jedna podróż Guliwera

Dariusz Filar

Wznowienie opowiadań Dariusza Filara opublikowanych w latach 80. ubiegłego stulecia. Dzieła do dziś zaskakują świeżością podejścia, sprawnością warsztatową i tym, że zupełnie się nie zestarzały opisy aspektów technologicznych, a to zwykle główny zarzut wobec opowiadań science fiction sprzed ponad ćwierćwiecza. W zbiorze znalazły się nowele i opowiadania: „Myśli ulotne”, „Jeszcze jedna podróż Guliwera”, „We własnej skórze”, „Zaglądający przez szpary”, „Dotyk”.

**będzie ideologia albo kalkulacja wyborcza. Czy to nie jest frustrujące dla ekonomisty? I czy zatem celem ekonomii nie jest lawirowanie i szukanie sposobności, jak zrobić coś lepiej, na miarę zastanych warunków politycznych, które są decydujące?**

**DF:** Związek polityki i gospodarki jest wielowarstwowy i złożony. Z jednej strony można powiedzieć, że przedsiębiorca w każdym warunkach politycznych powinien robić swoje: podnosić jakość produktów, szukać nowych rozwiązań technologicznych, rozwijać kadry i lepiej organizować ich pracę, budować nowe kanały dotarcia do klientów. Z drugiej strony trudno nie zauważyć, że działania czysto polityczne mogą wysiłkom przedsiębiorcy sprzyjać lub im szkodzić. Prowadzona polityka podatkowa, administracyjno-prawne ramy prowadzenia biznesu czy regulacje rynku pracy to tylko wybrane obszary działań polityków, które mogą wpływać na sytuację przedsiębiorcy. Dodatkową kwestię stanowi oddziaływanie polityki w wymiarze makroekonomicznym – wykorzystanie środków publicznych do stymulowania wzrostu i zagadnienie zadłużenia państwa, stabilizowanie poziomu inflacji i wysokość stopy procentowej, podejście do kursu walutowego i kształtowanie międzynarodowych stosunków gospodarczych. Przedsiębiorca nie jest zatem w stanie odizolować się od wpływów polityki czy na nie uodpornić, wręcz przeciwnie – zmuszony jest zawsze się z nimi liczyć. To z kolei sprawia, że dla biznesu wartością samą w sobie jest przewidywalność polityki. Jej gwałtowne, nieoczekiwane zwroty nie służą spokojnemu rozwijaniu działań gospodarczych.

**KB:** Czy jest możliwe, że w przyszłości powróci na świecie w istotnej skali ekonomia socjalistyczna? A może historia gospodarcza osiągnęła swój kres, a ekonomia kapitalistyczna jest po prostu najlepsza?

**DF:** W ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku globalna aktywność gospodarcza mocno przesunęła się od tzw. sfery realnej (produkcja, inwestowanie w nowe technologie, przekształcenia w organizacji pracy) ku operacjom czysto finansowym (tzw. finansjalizacja gospodarki). System finansowy zaczął szybko powiększać swój udział w tworzeniu PKB, a inwestowanie w papiery wartościowe lub obrót walutami w wielu przypadkach wiązały się z wyższą stopą zwrotu niż tradycyjne działania przedsiębiorcy.



To przesunięcie w działalności gospodarczej stało się zasadniczą przyczyną globalnego kryzysu finansowego, który zapoczątkowany został latem 2007 r. na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych, a przezwyciężony – i to nie do końca – dopiero po wygaśnięciu recesji w Europie w 2013 r. Finansjalizacja stała się także przyczyną znacznego pogłębienia różnic dochodowych w wielu społeczeństwach. Wstrząsy tego typu zazwyczaj tworzą podatny grunt dla tęsknot do jakiejś alternatywnej rzeczywistości gospodarczej. I tak stało się również tym razem. Do łask wróciły rozważania o zbudowaniu gospodarki socjalistycznej albo znalezieniu „trzeciej drogi”, która nie będzie ani kapitalistyczna, ani socjalistyczna. Nie sądzę, by mogło z tego wynikać coś więcej poza ożywieniem czysto akademickich dyskusji. Oczekuję, że gospodarka światowa zachowa swoje kapitalistyczne fundamenty, natomiast będą one uzupełniane – co zresztą już się dzieje – o nowe mechanizmy nadzorczo-regulacyjne i systemy redystrybucji dochodów. W gospodarkę kapitalistyczną wbudowanych zostanie więcej bezpieczników gwarantujących osiąganie równowagi ekonomicznej i stabilności społecznej. Dobrym przykładem podążania w takim kierunku są kraje nordyckie.

**KB:** W książce „Między zieloną wyspą a dryfującą krą” (2015) wychodzi pan profesor od analizy wypowiedzi polityków na temat polskiej ekonomii. Czy brak umiaru w stosowaniu propagandy nie bywa dla gospodarki bardzo szkodliwy?

**DF:** W książce starałem się pokazać, że zadaniem ekonomii jest chłodna analiza rzeczywistości, natomiast polityka polega w decydującym stopniu na budowaniu emocji. Tam, gdzie ekonomia stara się zbadać faktyczne procesy zachodzące w gospodarce, polityka często sięga po wyrwane z kontekstu fragmenty, by podgrzać atmosferę. Nie ukrywam, że budzi to niekiedy moją irytację, ale nie przesadzałbym z przypisywaniem propagandzie szkodliwego wpływu na gospodarkę. Ci, którzy podejmują decyzje jako przedsiębiorcy, i tak zawsze będą się starali dotrzeć do istoty uwarunkowań, które przesądzą o przyszłym sukcesie lub porażce. Ludzie mniej kompetentni będą bardziej podatni na propagandowy przekaz, ale to mocniej wpłynie na ich wybory polityczne niż na zachowania gospodarcze. Może się oczywiście zdarzyć, że poddani propagandowej presji wyborcy prześlą władzę w ręce kogoś lansującego program dla gospodarki szkodliwy, oparty na prymitywnym populizmie. Ale to z kolei rodzi czysto polityczne pytanie, jak atrakcyjnie prezentować programy dla gospodarki korzystne, które ze swej natury więcej stawiają wymagań, niż przynoszą obietnic.



## Drugie wejrzenie

Dariusz Filar

Jest rok 2008. We wrześniu bankrutuje jeden z największych banków inwestycyjnych Lehman Brothers, co daje początek ogólnowiświatowemu kryzysowi finansowemu. W pociągu relacji Gdynia Główna – Warszawa Centralna dochodzi do, zdawałoby się, zwykłego spotkania. Do niemal 60-letniego wykładowcy doświada się o połowę młodsza atrakcyjna kobieta. Wymieniają zdawkowe uwagi, obserwują się. W ich spotkaniu jest coś niezwykłego, niepokojącego. Krzysztof ma wrażenie, jakby nie było ono do końca przypadkowe, jakby Emilia go znała i czegoś od niego oczekiwała. A może to tylko pamięć i wyobraźnia płatają mu figle? Co się wydarzy, gdy nowoczesna, młoda kobieta sukcesu napotka na swej drodze starzejącego się, upartego męskiego szowinistę?

**KB:** Pan profesor prócz zajmowania się ekonomią pisze również powieści. Czy to próba znalezienia równowagi między tym, co ścisłe, a tym, co piękne?

**DF:** Z podziwem patrzę na dorobek pisarski wybitnego amerykańskiego ekonomisty Johna Kennetha Galbraitha. Obok wielu znakomitych analiz gospodarki amerykańskiej napisał on także trzy niezłe powieści, które uzupełniały jego twórczość ekonomiczną. W powieści zatytułowanej „A Tenured Professor” (w amerykańskich uczelniach oznacza to wykładowcę, który osiągnął gwarancję stałości zatrudnienia na profesorskim stanowisku) jej bohater, Montgomery Martin z Uniwersytetu Harvarda, opracowuje model przewidujący zachowania cen akcji i wywołuje masową histerię żądnych zysków współobywateli. Zatem mamy do czynienia z literacką fikcją, ale jednocześnie Galbraith pozostaje w kręgu tematyki bliskiej mu jako wykładowcy akademickiemu. Trochę w takim duchu – *toutes proportions gardées* – pisałem „Drugie wejrzenie”, które jest romansem, ale jego bohaterowie pozostają pod bezpośrednim wpływem wstrząsu, jakim jest globalny kryzys finansowy. Także w powieści, nad którą aktualnie pracuję, jednym z wątków są losy przedsiębiorcy, który zakłada firmę w latach 20. ubiegłego wieku, później – w czasie niemieckiej okupacji i w PRL-u – próbuje walczyć o jej przetrwanie, a wreszcie stara się ją odbudować i rozwinąć w okresie transformacji. To będzie rzecz o przedsiębiorczym uporze.

**KB:** W „Drugim wejrzeniu” losy ekonomiczne świata spletały się z historią miłosną rozgrywającą się między dojrzałym profesorem i młodą finansistką. Powieść eksploruje również temat kobiecych i męskich ról społecznych. Jakie są pana wnioski na temat wzrostu znaczenia roli kobiet we współczesnym świecie?

**DF:** Jeśli chodzi o rolę kobiet we współczesnej gospodarce, to poznałem bardzo wiele pań, które w najmniejszym stopniu nie ustępują mężczyznom jako menedżerki, finansistki czy analityczki. Wiele spośród nich potrafiło nawet pełniej i lepiej, bardziej konsekwentnie niż mężczyźni wypracować swój indywidualny, charakterystyczny styl. Nie ma obiektywnych przeszkód, które miałyby zatrzymać procesy rozpoczęte kiedyś przez sufrażystki.

# WYSTAWA NOMINOWANYCH W XXVIII

23 kwietnia 2018 r., Hotel Gromada w Warszawie





# EDYCJI KONKURSU **TERAZ POLSKA**





# Biznes na pokolenia, czyli z rodziną nie tylko na zdjęciu

O trudnych początkach polskich firm rodzinnych, sukcesji i dzieleniu się wiedzą z **Katarzyną Gierczak-Grupińską** rozmawia Kamil Broszko.



**Katarzyna Gierczak-Grupińska** – socjolog, MBA, dyplomowany lider zmiany społecznej, facilitator w międzynarodowym programie New Leader Circle w ramach FBN International. W 2011 r. założyła Fundację Firmy Rodzinne (Ffr.pl), której jest prezesem. W ramach fundacji utworzyła w Polsce oddział FBN International. Członek założyciel stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych. Współwłaścicielka rodzinnej firmy Gelg (Gelg.pl), która zajmuje się wielkoseryjną obróbką metalu. Od 2006 r. uparcie i wytrwale tworzy przestrzeń dla firm rodzinnych. Mama dwójki nastolatków, pasjonatka natury i podróży po świecie.



**Kamil Broszko:** Na początek brzytwa Ockhama: sporo pani mówi o firmach rodzinnych, ale przecież istotą każdego przedsiębiorstwa nie jest rodzinność, tylko bilans ekonomiczny – przychód, rozchód, dochód. Czy mówienie o firmach rodzinnych nie jest zatem mnożeniem bytów ponad potrzebę?

**Katarzyna Gierczak-Grupińska:** Mówię o firmach rodzinnych, bo w nie wierzę. Sama wywodzę się z takiej firmy, pracowałam w niej 20 lat. Myślę, że w firmie rodzinnej nie do końca chodzi o bilans. Pieniądze można zarobić szybko, natomiast firma rodzinna umożliwia zachowanie pewnej wolności; wyrasta z tego, że robi się coś, co się lubi. Umożliwia dzieciom włączenie się w pasję rodziców i wykonywanie zajęć, które je kształtują, dają im szczęście, pozwalają odnaleźć siebie, swoją tożsamość. Znam wielu przedsiębiorców, pracuję z nimi od lat. Często, kiedy zadaję im pytanie, dlaczego założyli firmę, nie potrafią na nie wprost odpowiedzieć.

**KB:** Czy taka jest geneza polskich firm rodzinnych?

**KGG:** Nasze firmy rodzinne wywodzą się z biedy. Pod koniec lat 80. nic nie mieliśmy. Moja rodzina mieszkała na strychu u dziadków. Pamiętam z okresu komunizmu kupowanie cukierków na sztuki. Kura, hodowana przez babcię, na obiad była raz na dwa tygodnie, w niedzielę. Dla mnie to były czasy szczęśliwe, bo jako dziecko nie odczuwałam trudności. Właściwie wszystko, co najpotrzebniejsze, dało się w jakiś sposób zdobyć, załatwić. Kiedy rozmawiamy na forum międzynarodowym z ludźmi, których firmy rodzinne są prowadzone od kilku pokoleń, mało kto nas rozumie. Polskich przedsiębiorców ukształtowała komuna. Ustawa Wilczka dała wolność, dzięki której można było cokolwiek robić. Moi rodzice pracowali na dwóch etatach. Rano w zakładzie pracy, a po południu we własnej firmie. Widywałam ich tylko w niedzielę. Ale ponieważ zajmowali się również ogrodnictwem, wiele niedziel też było pracowitych. Dzieci w firmach rodzinnych poprzez obserwację rodziców zdobywają umiejętność brania przyszłości w swoje ręce. Firma rodzinna pozwala zrozumieć, że trzeba się mocno napracować, aby coś w życiu osiągnąć.

Genezy firm bywają bardzo różne. Kilka lat temu kupiliśmy 400-tonową prasę. Zaprosiliśmy pana z Anglii, który prowadził firmę zajmującą się uruchamianiem tego typu maszyn. Przyjechał z synem, który miał zespół Downa. Byli naszymi gośćmi przez tydzień. Ten mężczyzna powiedział mi, że gdyby nie prowadził własnej działalności, nie mógłby pokazać swojemu synowi sporego kawałka świata. To jest twarz biznesu. Po to tworzy się swoje firmy, aby móc robić coś po swojemu.

**KB:** Powiada się, że z rodziną dobrze wychodzi się jedynie na zdjęciu. Czy żeby firma rodzinna prawidłowo funkcjonowała, musi ją tworzyć rodzina o ponadprzeciętnie dobrych relacjach?

**KGG:** Żyjemy w czasach, w których nie jest łatwo prowadzić firmę i dbać o rodzinę. Te trudności się mnożą – prowadzenie firmy rodzinnej jest więc podwójnie skomplikowane. Wewnątrz rodziny czasem raniemy się wzajemnie tak, jak nigdy by tego nie potrafił zrobić ktoś spoza niej. Nie czynimy tego świadomie, ale gdy w kłopotach dochodzą do głosu emocje, potrafimy się źle traktować. Z drugiej strony w rodzinach możemy sobie ufać, zasadniczo nie chcemy się krzywdzić, skazywać na cierpienie. Firma rodzinna to jest w pewnym sensie takie maleńkie słoniątko, które rośnie i którym wciąż trzeba się opiekować, bo samo sobie nie poradzi. A gdy tego wychowanego i podrośniętego już słonia przekazuje się swoim dzieciom, trzeba dodatkowo zadbać, aby się zaprzyjaźnili. Jeśli nowe pokolenie dostanie w prezencie dzikiego słonia, to dojdzie do stratowania całego otoczenia, często wraz z rodziną, a na końcu słon bez opiekunów też padnie.

**KB:** Sporo się obecnie mówi o sukcesji, bowiem generacja, która tworzyła firmy na początku lat 90., osiąga powoli wiek emerytalny.

**KGG:** Sukcesja to nie jest przekazanie firmy za wszelką cenę. To przekazanie firmy w dobre ręce. Niekoniecznie w ręce dzieci. Gdy się już rozwinie firmę rodzinną, trzeba poszukać dla niej najlepszej opcji, a nie uparcie wierzyć, że dzieci będą kontynuować nasze wyobrażenie o rzeczywistości biznesowej. Chociaż jeżeli taki potencjał jest w rodzinie, to warto w niego wierzyć i z całych sił rozwijać.

**KB:** A gdyby skupić się na definicji – czy najważniejszą cechą firmy rodzinnej nie jest właśnie sukcesja?

**KGG:** Na całym świecie jest ponad 70 definicji firmy rodzinnej. Jeżeli zastosujemy sztywne kryteria, na czele z sukcesją, to okaże się, że w Polsce nie ma jeszcze zbyt wielu firm rodzinnych. Bo sukcesja na dużą skalę jeszcze u nas nie nastąpiła. Sukcesja to nie jest przekazanie kluczyków do mercedesa, lecz przekazanie odpowiedzialności za produkt, usługę, wiarygodność i opiekę nad pracownikami. Prowadzenie firmy to wcale nie taka wielka frajda. Ci, którzy zakładali biznes w Polsce na początku lat 90., wykorzystywali własne talenty. Inżynierowie, technicy, chemicy mieli wiedzę, potrafili coś i postanowili to skapitalizować. Jednak przy rozwijaniu firmy właściciel ma innego typu obowiązki niż przy jej zakładaniu; musi zatrudniać właściwych ludzi, negocjować umowy, śledzić zmiany w prawie, negocjować z bankami i urzędami oraz szukać młodych talentów. Z tej pasji, z której zrodziła się firma rodzinna, następnie powstają stanowisko prezesa i rozbudowana struktura, którą trzeba zarządzać bez jakiegokolwiek taryfy ulgowej. Kłopotów jest bez liku. Nie wspomnę o utrudnieniach i braku zrozumienia ze strony urzędników.

**KB:** Jednak pani promuje firmy rodzinne, zakładam, że w dobrej wierze, a nie po to, by ściągnąć ludziom na głowę

**kłopoty. Suma korzyści z prowadzenia firmy rodzinnej przewyższa korzyści wynikające z innych form samorealizacji?**

**KGG:** Firmy rodzinne możemy rozwijać w kierunku, który jest dla nas samych ważny. Dlatego warto je promować. Właściciele mają możliwość kształtowania przedsiębiorstwa od początku do końca – dbania, aby pracownicy mogli się realizować, produkty cechowały się wartością i jakością, a otoczenie miało korzyść z tego, że firma istnieje; nie tylko dzisiaj, ale jutro, pojutrze, za tydzień, w czasach, kiedy nasze wnuki będą już duże. Osobiście bardzo bym chciała, żeby śmieci nie zasypały świata, a wszystko wskazuje na to, że w takich warunkach będą żyć przyszłe pokolenia. Rolą ludzi świadomych jest wpływ na to, co po sobie pozostawiają. Możemy o tym decydować jako przedsiębiorcy, ale także konsumenci – przez wybór dokonywany portfelem. Przetwarzają firmy, które dbają o wartości. Mam wielką nadzieję, że w dużej części firm rodzinnych myśli się więcej o przyszłości niż w korporacjach, które kierują się często wyłącznie efektywnością finansową. Rodziny rozumieją, że nie wszystko da się kupić; nie kupimy zdrowia, dobrego środowiska, czystego powietrza. Ale sami mamy wpływ na nasze otoczenie. Firmy rodzinne często postrzegają środowisko nie w perspektywie półroczną, ale dziesięcioleci – właśnie dlatego, że właściciele, patrząc na swoje wnuki, zastanawiają się, w jakim świecie przyjdzie im żyć. Na poprawę jakości życia często wpływają małe zmiany, które niewiele kosztują. W naszej Fundacji Firmy Rodzinne siedzimy na piłkach, mamy kuchenkę do odgrzania zupy i urządzenie do jonizacji wody, staramy się unikać nerwowych sytuacji. Wiemy, że dusza musi gdzieś mieszkać. Rozumiemy, że lepiej zadbać o opakowanie, niż naprawiać je, gdy będzie zniszczone, bo to kosztuje dużo więcej, nie tylko w sensie finansowym.

**KB: Ale w niektórych korporacjach też dbają o pracownika. Są specjalne sale relaksu z piłkarzykami...**

**KGG:** Tylko dziwnym trafem mało kto tam bywa. *(śmiech)*

**KB: Jakie korzyści wynikają ze spotkań firm rodzinnych?**

**KGG:** Prowadzący firmy często są w pewnym sensie samotni. Jak każdy lider. Zagonieni, nie widzą nic poza swoim światem. Dzięki spotkaniom mentoringowym w firmach rodzinnych dowiadujemy się, jak nie wpadać w pułapki, które inni mają już doskonale rozpoznane. Dbamy o życzliwe relacje i o to, by ludzie o podobnej pozycji, choć różnej wiedzy, pomagali sobie nawzajem. Najważniejsze jest zaufanie – nie da się go kupić, ale można je otrzymać od przyjaciela.

**KB: Jak rozpoznać produkt pochodzący z firmy rodzinnej?**

**KGG:** Firmy rodzinne skupione wokół naszej fundacji wymyśliły symbol – drzewo z korzeniami. Chodzi o to, aby klient mógł rozpoznać produkt lub usługę tworzone w duchu wartości przyświecających firmom rodzinnym. Znak towarowy Drzewko Firma

Rodzinna można otrzymać bez ponoszenia kosztów, jedynym warunkiem jest akceptacja i podpisanie przez właściciela regulaminu, który zawiera zapisy o naszych wartościach: tradycji, uczciwości, odpowiedzialności na pokolenia.

**KB: Jak społeczeństwo postrzega dziś firmy rodzinne?**

**KGG:** Wśród założycieli firm wciąż pokutuje przekonanie, że przedsiębiorczością – w tym również firmą rodzinną – nie należy się chwalić. Fundacja Firmy Rodzinne postanowiła zweryfikować taką tezę. Każdego roku od pięciu lat pytamy ponad tysiąc osób w całej Polsce, co myślą o firmach rodzinnych. W 2016 r. okazało się, że 43 proc. badanych chciałoby zapłacić więcej za produkty z firmy rodzinnej, ale nie wie komu. W tym roku okazało się, że przedsiębiorca rodzinny cieszy się większym zaufaniem społecznym niż większość profesji tradycyjnie uznawanych za godne zaufania. To człowiek, który odpowiada za jakość swoich produktów twarzą i nazwiskiem, przetrwał, prowadząc firmę przez wiele lat, daje pracę. Dziś wszystko staje się bardziej transparentne i dostępne, dzięki czemu łatwiej odnaleźć produkty i usługi godne polecenia. Uczciwość popłaca – firmy rodzinne to rozumieją.

**KB: Firmy rodzinne powinny być w szczególny sposób traktowane przez ustawodawcę?**

**KGG:** Myślę, że wszyscy powinni być równo traktowani. Nie powinno być tak, że istnieją specjalne strefy ekonomiczne dla przedsiębiorców zagranicznych z dużymi możliwościami inwestycyjnymi, którzy nie płacą podatków i otrzymują dofinansowanie do nowych miejsc pracy. Niech ktoś sprawdzi, czy takie firmy faktycznie zatrudniają bezrobotnych i tworzą nowe miejsca pracy, czy też podkupują pracowników z okolicznych przedsiębiorstw za pieniądze publiczne, czyli pochodzące z naszych podatków. A lokalni przedsiębiorcy, którzy zadbali wcześniej o kwalifikacje swoich pracowników – czy im ktoś dopłacał? Firmom rodzinnym w zupełności wystarczyłoby równe traktowanie. Strefa ekonomiczna ma prąd, wodę, ścieki, teren utwardzony. Kiedy mój tata zakładał na polu fabrykę, nikt nie wspomagał naszej inwestycji publicznymi środkami. Jednocześnie – doprowadzając gaz do firmy, znajdującej się 5 km od miasta – umożliwiliśmy sąsiedniej wiosce korzystanie z gazociągu. Zagraniczne firmy często wchodzą w strefę gospodarczą na czas, w którym obowiązują ulgi. Tak działają korporacje, które kroczą za zyskiem. A małe i średnie firmy rodzinne są zakładane w ogromnej części w miasteczkach i na wsiach, ich właściciele są tam od zawsze, inwestują w ludzi, przyuczając do pracy, pomagają straży pożarnej, malują szkoły, wspierają całe otoczenie. Tego, niestety, nie dostrzega się i o tym nie mówi.

**KB: Skoro tylko korporacjom oferuje się udogodnienia, to może nie ma przyszłości dla firm rodzinnych?**

**KGG:** W dobie Internetu to świadoma decyzja konsumenta będzie miała coraz większy wpływ na rynek. Konsument zdecyduje,



po jaki produkt sięgnie. Pewne firmy przestaną istnieć, inne wygrają prawdziwością.

**KB:** Przeszła pani z biznesu do działalności społecznej. Czy to przejście od zarabiania do wydawania?

**KGG:** Istotą fundacji nie jest wydawanie, a raczej tworzenie przestrzeni zmiany. Ja zawsze byłam społecznikiem, długo działałam w harcerstwie. Fundacje istnieją, aby zmieniać rzeczywistość, pomagać ludziom inaczej spojrzeć na świat i przekazywać wiedzę, której często nie da się kupić. Kiedy organizujemy warsztaty, konferencje czy sympozja, kierujemy się tym, czy nas samych by one zainteresowały. Dlatego też na warsztaty fundacji często przyjeżdża moja rodzina, mój tata. Przedsiębiorcy najbardziej cenią czas, więc nie chcą go marnować na mało wartościowe rzeczy.

Mimo że jesteśmy małą fundacją, realizujemy razem z PARP międzynarodowy projekt Early Warning Europe. Program jest adresowany do przedsiębiorców, którzy są w kłopotach i sami nie potrafią sobie poradzić. Przedsiębiorca może bezpłatnie skorzystać z wiedzy i doświadczenia konsultanta oraz mentora, często również prowadzącego firmę. Duże organizacje powiedziałyby, że to niemożliwe, by tego typu działania realizować w Polsce. Jednak gdy człowiek posiędzie już wiedzę i zgromadzi środki, odczuwa potrzebę zrobienia czegoś dla innych. Początkowo zakładaliśmy, że mentorów będzie 50; obecnie jest ich już ponad 70. Projekt wpisał się świetnie w potrzeby przedsiębiorców. Każdy kiedyś miał lub będzie miał jakieś kłopoty. Prowadzenie firmy to kroczenie od sukcesu do porażki i z powrotem. Kiedy zdarza się owa porażka, przedsiębiorca uczestniczący w naszym projekcie dostaje przyjaciela, który pomaga mu zmierzyć się z nieoczekiwaną sytuacją.

W Rio de Janeiro spotkałam osoby, które zajmowały się firmą rodzinną w czwartym pokoleniu. Założyły organizację, która wspiera mieszkańców faweli. Zatrudniły specjalistów, aby uczyć ludzi na ulicach projektowania i sprzedawania produktów wykonanych z resztek, ze śmieci. Osoby, które dorastały w firmach rodzinnych, często pomagają wyjść na prostą tym, którzy są w trudnej sytuacji.

**KB:** Jednym z obszarów działania fundacji są badania. Sprawdzili państwo na przykład, jakich kompetencji potrzebują przedsiębiorcy, żeby przetrwać w 2020 r. Czy może pani uchylić rąbka tajemnicy?

**KGG:** Najważniejsza jest empatia, rozumiana jako umiejętność współpracy z klientem, prowadząca do tworzenia dobrego, którego ten klient potrzebuje. Jeżeli

na tym skupią się firmy rodzinne, to będą doskonałe. Nie mniej ważną kompetencją jest zarządzanie płynnością finansową. Trzecia kluczowa umiejętność dotyczy przetwarzania dużych zbiorów danych, czyli korzystania z narzędzi Big Data. Najbardziej dynamiczne firmy już to robią. Ważne, żeby dostrzegać i rozumieć współczesne otoczenie, a także cały czas się uczyć i szukać nisz, które pojawiają się w najmniej oczekiwanych momentach. Analiza danych może w tym bardzo pomóc.

**KB:** Między kulturami, nawet w obrębie Europy, istnieją pewne różnice. Inaczej wyobrażam sobie rodzinę w kontekście luteriańskiej Północy, a inaczej w kontekście południowych Włoch. Czy różnice kulturowe mają wpływ na popularność modelu biznesowego, jakim jest firma rodzinna?

**KGG:** Byłam w Indiach i opowiadałam o tym, co robię. Moi gospodarze patrzyli na mnie i zastanawiali się, o co mi chodzi. Bo u nich są wyłącznie firmy rodzinne, nie ma innych. Są kultury, w których tradycja prowadzenia wspólnych działań gospodarczych przez rodzinę jest bardzo silna. Przecież we Włoszech potężna większość firm to firmy rodzinne. Winnice, restauracje, hotele, tłocznie oliwy – to wszystko daje niezliczoną ilość przedsiębiorstw przekazywanych przez pokolenia. Podobnie jest w Hiszpanii. Ale też w Niemczech, gdzie 90 proc. wszystkich przedsiębiorstw to firmy rodzinne. Trochę mniej jest ich na północy. Być może to nawet nie jest kwestia kultury, ale klimatu. Jest zimno, ludzie mieszkają daleko od siebie, a to nie sprzyja spotkaniom, snuciu wspólnych planów. Natomiast kraje północne mają inne atuty i doskonale z nich korzystają. Zaś najważniejszym atutem jest dzisiaj wiedza. Polskie firmy będą miały do niej unikalny dostęp już 4 października na Międzynarodowym Kongresie Pokoleń, na który już dzisiaj z wielką przyjemnością zapraszam!



Fundacja Firm Rodzinnych – organizacja społeczna, która bezinteresownie wspiera firmy rodzinne w wymianie doświadczeń i integruje ich środowisko. Zarządza marką parasolową Drzewko Firma Rodzinna. Od 2008 r. organizuje spotkania mentoringowe w firmach rodzinnych, tworzy i realizuje warsztaty edukacyjne dla przedsiębiorców, prowadzi ponadnarodowy projekt Early Warning Europe w Polsce, w ramach którego przygotowuje i koordynuje pracę mentorów dyskretnie pomagających przedsiębiorcom w kłopotach. Fundacja upowszechnia kulturę pracy przyjazną zdrowiu i działaniom profilaktycznym (projekt Zdrowa Firma Rodzinna), tworzy raporty: „Polacy o firmach rodzinnych” i „Kompetencje przyszłości w firmach rodzinnych”, buduje społeczność firm rodzinnych.

# Milenialsi nie chcą być menedżerami

O młodych ludziach  
wchodzących na rynek pracy  
z **Piotrem Arakiem**  
rozmawia Kamil Broszko.



**Kamil Broszko:** Podobno posiadał pan wiedzę, która może bardzo zainteresować pracodawców...

**Piotr Arak:** Rozumiem, że chodzi panu o wyniki badania „Pierwsze kroki na rynku pracy 2018”, w którym firma doradcza Deloitte sprawdza zmiany postaw ludzi młodych wchodzących na rynek pracy. Badanie jest realizowane cyklicznie, co dwa lata, i ukazuje, jak zmieniają się aspiracje płacowe, problemy na ścieżce kariery, oczekiwania odnośnie przyszłego szefa itd. Obejmując procedurą badawczą 2,5 tys. osób, Deloitte wykonuje jedno z największych badań ludzi młodych w naszym kraju. Nie jest ono jednak w pełni reprezentatywne, bowiem nie mówimy o całym pokoleniu osób w wieku 18–30 lat, lecz o osobach, które dowiedziały się o ankiecie za pośrednictwem uniwersyteckich ośrodków karier. Są to głównie studenci ostatnich lat z największych miast akademickich, czyli z Poznania, Krakowa, Warszawy, Gdańska. Możemy więc mówić o grupie przyszłych liderów, o osobach, które będą otwierać firmy, zarządzać krajowymi oddziałami korporacji czy piastować kluczowe funkcje w polskich urzędach.

**KB:** Proszę przybliżyć najważniejsze wnioski z ostatniego badania i wskazać, co się zmieniło w stosunku do wcześniejszych edycji.

**PA:** Po pierwsze, coraz mniejszy odsetek młodych deklaruje, że chce być menedżerami, czyli widzi siebie jako zarządzających mniejszymi lub większymi zespołami w przyszłym miejscu pracy. Po drugie, rośnie odsetek osób, które postrzegają siebie jako ekspertów, czyli chcą wykonywać zadania związane z ukończonym kierunkiem studiów, tematem pracy magisterskiej, jakąś szczegółową specjalizacją. Kolejne zjawisko może być niepokojące z perspektywy firm: rośnie odsetek osób niezdecydowanych. W momencie wejścia na rynek pracy 36 proc. młodych osób nie wie, czy chce założyć firmę, czy pracować jako pracownik najemny. Ten odsetek wzrósł o ok. 5 punktów proc. w stosunku do poprzedniego badania. Wzrosła też liczba tych, którzy mówią o sobie jako o przedsiębiorcach (z 11 do 13 proc.), a spada odsetek osób, które chcą być pracownikami. Zauważyliśmy jeszcze jedną ważną zmianę w porównaniu z poprzednią edycją badania: obniżyła się subiektywna ocena własnych kompetencji. Z jednej strony młodzi ludzie postrzegają siebie bardziej krytycznie niż do tej pory, ale z drugiej więcej mówią o równowadze między życiem prywatnym i zawodowym (tzw. work-life balance) oraz niechęci do pełnego poświęcenia się pracy. Coraz częściej

**Piotr Arak** – do maja 2018 r. menedżer w Zespole Analiz Ekonomicznych Deloitte Polska, obecnie zastępca dyrektora Instytutu Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktury.



deklarują też, że nie chcą pracy stresującej, zaś stres jest jednym z głównych czynników powodujących chęć zmiany pracy. Można zatem powiedzieć, tytułem pierwszego podsumowania, że młodzi ludzie poprzez sposób postrzegania siebie na rynku pracy trochę socjalizują nasz kapitalizm.

**KB:** Równowaga między życiem prywatnym i zawodowym to temat, który jest obecny w publicystyce bodaj od dekady.

**PA:** Wydaje się, że ta kwestia jest coraz istotniejsza dla kolejnych grup wchodzących na rynek pracy. Praca jest dla nich wartością, ale prawie połowa badanych mówi, że trzeba też mieć czas wolny na realizację własnych potrzeb. Nawet jeśli 10 lat temu młodzi ludzie twierdzili, że work-life balance jest dla nich ważny, to ze względu na panujący wówczas kryzys gospodarczy znalezienie pracy było priorytetem. Dzisiaj mamy kryzys demograficzny, mało osób wchodzi na rynek pracy. Młodzi, coraz silniej akcentując potrzebę równowagi między życiem prywatnym i zawodowym, wpływają na zmianę podejścia pracodawców w tym zakresie.

**KB:** A czy to nie jest pewien paradoks, że z jednej strony ludzie czują się mniej pewnie na rynku pracy – być może uważając się za coraz mniej kompetentnych w coraz bardziej skomplikowanej rzeczywistości – a z drugiej zależy im, by praca nie była najważniejszą treścią życia?

**PA:** Wcześniej młodzi ludzie zatracili pewien umiar w docenianiu własnych umiejętności i kompetencji. Pierwsza praca często pokazywała, że nastąpiło rozminięcie wyobrażeń z rzeczywistością. A dzisiaj młode pokolenie może bardziej uczciwie odpowiadać na pytania o wiedzę i umiejętności. Stres jest istotny w każdym wieku. Młodzi deklarują, że nie chcą go przeżywać – i to jest uczciwa odpowiedź. Z drugiej strony trudno oczekiwać od dwudziestoparolatka, że będzie umiał dobrze zarządzać stresem czy zespołem ludzkim. Predyspozycje do bycia liderem, charyzmą i umiejętność myślenia strategicznego nie występują aż tak często.

**KB:** Skoro mówimy o równowadze między życiem prywatnym i zawodowym w przypadku ludzi młodych, to co powinniśmy zaliczyć do owej sfery prywatnej: wzorce zachowań wynikające z tradycji czy raczej te podpowiada nam przez popkulturę?

**PA:** Niestety, badanie Deloitte nie udziela odpowiedzi na takie pytanie – skupia się na postrzeganiu pracy. Możemy jedynie spekulować, że chodzi o zachowania formowane przez popkulturę. Oczywiście czas wolny wydaje się coraz istotniejszy. Coraz ważniejsze są jego jakość i dostępność. Obecnie Polacy pracujący w trakcie studiów (w wieku 18–24 lat) przepracowują 39 godzin tygodniowo. Przeciętnie w Europie młodzi przepracowują 32 godziny. W krajach zachodnich istnieje większa elastyczność łączenia edukacji i pracy. W efekcie tamtejsi dwudziestoparolatowie

pracują 20–25 godzin w tygodniu, co umożliwia realizację różnych zamierzeń związanych ze spędzaniem czasu wolnego.

**KB:** W latach milenijnych za walor pracy uznawano służbowy laptop, telefon, samochód. Czy dzisiejsze oczekiwania młodych ludzi również dotyczą świadczeń pozapłacowych? A może warunków w miejscu pracy?

**PA:** Opowiem ciekawostkę wynikającą z badań Deloitte. Młodzi ludzie nie chcą pracować w otwartej przestrzeni (z ang. *open space*), czyli negują rozwiązanie typowe dla zarządzania ze względu na koszty, oszczędność czasu, możliwość współpracy międzyzespołowej. Woleliby pracować w pomieszczeniach kilkuosobowych, które dziś w dużych firmach nie są standardem. Zobaczymy, czy pracodawcy w niedalekiej przyszłości uwzględnią owe preferencje. Drugą kwestią – ważniejszą dla ludzi młodych od telefonu czy samochodu służbowego – jest postrzeganie przełożonego. Młodzi Polacy chcą w nim widzieć człowieka z charyzmą, który myśli nie tylko o biznesie, ale także o rozwoju. Istnieje zatem zagrożenie, że młody pracownik rozczaruje się, kiedy spotka swojego pierwszego szefa i okaże się, że ma on gorsze wykształcenie, a zamiast liderem jest po prostu specjalistą. W firmach może się nasilać konflikt pokoleniowy między młodymi pracownikami a tymi starszymi o 10–15 lat. To kwestia postaw, oczekiwań i kodów kulturowych.

**KB:** Czy młodych Polaków wchodzących dziś na rynek pracy, o których rozmawiamy od samego początku, można określić mianem milenialsów?

**PA:** Tak są nazwani młodzi ludzie w naszym raporcie badawczym. Osobiście uważam, że to nie jest do końca dobre pojęcie, bo zostało ukute w Stanach Zjednoczonych w celu określenia osób, które urodziły się ok. 1982 r., czyli w wieku 18 lat miały wejść w nowe tysiąclecie. Dziś mamy 2018 r. i mianem milenialsów określa się ludzi urodzonych mniej więcej w 2000 r. Łączenie tych dwóch dużych kohort jest moim zdaniem trochę nietrafne. W ostatniej edycji badania Deloitte zajmujemy się osobami, które urodziły się pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX w.

**KB:** Trudno chyba mówić w przypadku pokoleń o ścisłych cechach różnicujących je. Granice między pokoleniami są w jakimś stopniu płynne.

**PA:** Dane pokolenie cechuje wspólne doświadczenie kulturotwórcze, co sprawia, że grupa ma świadomość tworzenia wspólnoty.

**KB:** Czy pokolenie urodzone ok. 2000 r. myśli o sobie jako o wspólnocie?

**PA:** Wydaje się, że nie do końca. Nie ma aż tak istotnych wspólnych doświadczeń – oprócz technologii i globalizacji, w rozumieniu możliwości nieograniczonego podróżowania. Ale czy to wystarczy, żeby je skategoryzować? Ta kwestia wciąż czeka na rozstrzygnięcie nauk społecznych.

**KB:** Publicystyka mówi o milenialsach w kategoriach skrajnych, określając ich mianem nadziei albo zakąły współczesnego świata.

**PA:** Narzekanie na młode pokolenie nie przestaje być popularne, od kiedy istnieje prasa. I oczywiście za wszystko obwinia się system edukacji.

**KB:** A gdyby w końcu pokoleniu młodych wchodzącemu obecnie na rynek pracy udało się wywrócić istniejący porządek rzeczy?

**PA:** Zawsze, kiedy nowa grupa młodych ludzi wchodzi na rynek pracy, a potem do życia społecznego, wnosi jakąś zmianę, bo wychowuje się w innych czasach, w innym momencie rozwoju technologicznego, nasiąka inną literaturą i innymi ideami, doświadcza innych wydarzeń historycznych, społecznych, geopolitycznych. Każde młode pokolenie jest inne i każde wnosi coś do świata. Obecna rzeczywistość jest w znacznej mierze ukształtowana przez pokolenia, które rozpoczęły pracę w latach 90., czyli w czasach szybkich awansów, zakładania firm itd. Z drugiej strony wiele osób nie poradziło sobie na zmieniającym się rynku pracy, gdy zrezygnowano z nierentownych przedsiębiorstw i sektorów na rzecz liberalizmu i nowoczesnej gospodarki. Dopiero ich dzieci odnalazły się w nowej rzeczywistości dzięki systemowi kształcenia i awansowi edukacyjnemu. Piękno kraju, który przechodzi transformację gospodarczą, polega na unikalności całej sytuacji. Mamy szereg problemów, ale też szans. Skaza bardzo dużego bezrobocia z początku XXI w. jest wciąż obecna w świadomości, również ludzi bardzo młodych. Teraz nastał – z punktu widzenia pracownika – bardziej pozytywny okres, w którym łatwiej zdobyć pracę. Jednak nadal towarzyszy nam głębokie przeświadczenie, że nasz rynek jest antypracowniczy – zresztą w niektórych sektorach gospodarki wciąż nie jest to dalekie od prawdy. Z drugiej strony jest wiele sektorów, np. finansowy, obsługi biznesu czy IT, w których płace stale rosną i trzeba importować pracowników. Mimo że mówimy o jednym rynku pracy, występują na nim różne zjawiska.

**KB:** Czy badania Deloitte pozwalają na spekulowanie odnośnie przyszłego ustroju ekonomiczno-politycznego? Czy będziemy w przyszłości liberalnym tygrysem, krajem pracowników, czy wybierzemy jakąś wariację na temat rozwiązań skandynawskich?

**PA:** Trzeba wiedzieć, że gospodarki skandynawskie są bardzo konkurencyjne. Szwecja w latach 90. odeszła od modelu ściśle socjalnego w kierunku urynkowania, nawet w zarządzaniu polityką społeczną. Pamiętajmy, że tam też są otwarte fundusze emerytalne. Gospodarki duńska, szwedzka czy norweska konkurują globalnie dzięki przyciąganiu inwestorów i podejściu liberalnemu. Z drugiej strony są to kraje, w których dba się o obywateli. Silnie jest w nich rozwinięta społeczność lokalna. To ułatwia zarządzanie społeczne, zwiększa frekwencję w wyborach. Ludzie zajmują się

dziećmi sąsiadów, bardziej dbają o przestrzeń publiczną, szkołę, jakość edukacji. W Polsce z czasem może zdecydujemy, by wybrać podobny model społeczno-gospodarczy. Alternatywą może być rozwój gospodarczy powiązany z wysoką pozycją rodziny i wspólnoty narodowej, czyli model południowy. Jest on jednak mniej korzystny dla akumulacji kapitału i jego późniejszej efektywnej redystrybucji przez politykę społeczną, na przykład w celu rozwoju regionalnego i ograniczenia rozwarstwienia społecznego. Umiejętne bilansowanie tego, co socjalne i liberalne, przy utrzymaniu konkurencyjności gospodarki to wielkie wyzwanie dla rządzących na najbliższe kilkadziesiąt lat.

**KB:** A nasze dziedzictwo kulturowe nie determinuje wyboru modelu społeczno-gospodarczego?

**PA:** Na szczęście mamy brzydką pogodę, niskie nasłonecznienie i żyjemy tak naprawdę na północy, co powinno sprzyjać łączeniu się z krajami basenu Morza Bałtyckiego. Natomiast wysoka jest też u nas wartość rodziny, co ma bardzo wiele pozytywnych aspektów, ale w pewnym sensie hamuje wejście na kolejny etap rozwoju społecznego.

**KB:** Wracając do teraźniejszości i państwa badania – czy pozwala ono na porównywanie młodych Polaków z wchodzącymi na rynek pracy w innych krajach?

**PA:** Polacy mają bardziej realne oczekiwania płacowe, w sensie możliwości ich zaspokojenia na rynku pracy. Mówiąc wprost: uważają, że będą zarabiać mniej, niż mogliby. Przeciętna płaca, którą chcą otrzymywać młodzi Polacy na początku kariery zawodowej, to 812 euro. W krajach bałtyckich oczekiwania rosną do poziomu ok. 1,5 tys. euro. Młodzi Czesi mówią o ok. 940 euro. Oczywiście niższe są oczekiwania w Bułgarii czy Rumunii, adekwatnie do różnic w ogólnym poziomie wynagrodzeń. Natomiast dość ciekawy jest też fakt, że w krajach bałtyckich, w których w ogóle młodych ludzi jest mało i które doświadczyły znaczącej emigracji, potrzeba znalezienia młodego pracownika jest na tyle duża, że płace dla wchodzących na rynek pracy mogą być relatywnie wyższe. Oczywiście nie jest to sytuacja komfortowa dla tamtejszych pracodawców.

**KB:** Czym jeszcze różnią się młodzi Polacy od swoich rówieśników z innych części Europy?

**PA:** W wielu krajach oczekuje się od pracodawcy czy przełożonego cech lidera, czyli umiejętności strategicznego myślenia, charyzmy, wizjonerstwa. W Estonii młodzi ludzie cenią wspieranie nowych pomysłów, zaś w Kosowie – demokratyzację miejsca pracy. Na Węgrzech lider i szef powinien mieć charyzmę, ale też wysokie umiejętności techniczne w swojej dziedzinie; pod tym względem Węgrzy wyróżniają się na tle regionu. Młodzi Polacy nie różnią się aż tak bardzo od swoich kolegów i koleżanek z Europy Środkowo-Wschodniej. Możliwe, że ujawniłoby się więcej różnic, gdybyśmy ich porównali z młodymi Europejczykami z Zachodu i Południa.





## Jesienią poznamy kolejnych **Pracodawców Godnych Zaufania**

Startuje ósma edycja konkursu o tytuł Pracodawcy Godnego Zaufania. Organizatorami wydarzenia są Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”, Krajowa Izba Gospodarcza i Agencja Impressarium. O tym, kto zostanie zwycięzcą w poszczególnych kategoriach, dowiemy się w październiku 2018 r.

**W** lutym br. poznaliśmy rozstrzygnięcia, jakie zapadły w siódmej edycji konkursu, którego podstawowym celem jest promowanie wśród pracodawców odpowiedzialnej, zgodnej z normami europejskimi polityki pracowniczej i polityki socjalnej. Do grona laureatów dołączyli kolejni przedsiębiorcy realizujący ciekawe i przynoszące znakomite rezultaty programy skierowane do pracowników. Wśród nagrodzonych firm znalazły się: Mokate SA (w kategorii programy motywacyjne), PL.2012+ (w kategorii wolontariat), Mlekovita (w kategorii motywacja), Polska Grupa Górnicza (w kategorii edukacja), Bank PKO BP (w kategorii zdrowie) i Poczta Polska (w kategorii firma przyjazna niepełnosprawnym).

Organizatorzy nie zwalniają tempa i już rozpoczęli przygotowania do kolejnej edycji. O tym, kto zostanie laureatem jesienią, zdecyduje ponownie kapituła konkursu. W jej skład podczas siódmej edycji, oprócz samych organizatorów, weszli przedstawiciele znanych i cenionych instytucji: Centrum im. Adama Smitha, Instytutu Biznesu, Instytutu Libertatis, Instytutu Staszica, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Stowarzyszenia Integracja i Współpraca (organizator Forum Gospodarczego w Toruniu), Szkoły Głównej Handlowej, Warsaw Enterprise Institute, Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania w Warszawie oraz Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

W ósmej edycji konkursu wyróżnienia zostaną przyznane w ośmiu kategoriach: programy stażowe, wolontariat, motywacja,

edukacja, bezpieczeństwo, zdrowie, firma przyjazna niepełnosprawnym, gminy.

– *Od siódmej edycji postanowiliśmy zmienić formułę przyznawania nagród. To dobra decyzja, o czym świadczy fakt, że rywalizacja w poszczególnych kategoriach była bardzo zacięta, a brały w niej udział podmioty o ugruntowanej pozycji na polskim rynku. Teraz doszły nowe kategorie, co pozwoli zwrócić uwagę na kolejne obszary odpowiedzialnego biznesu. Mam nadzieję, że ósma edycja konkursu będzie cieszyła się jeszcze większym zainteresowaniem. Czekamy na kolejne firmy, które będą mogły stanowić wzór dla innych, bowiem w zakresie CSR jest w naszym kraju jeszcze wiele do zrobienia* – powiedział Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”.

Oprócz nagród w poszczególnych kategoriach zostaną także wręczone Nagrody Dziennikarskie – trafią do przedstawicieli mediów, którzy szczególnie przyczyniają się do promowania pozytywnych rozwiązań z zakresu polityki pracowniczej. Firmy wyróżniające się w obszarze realizowanej polityki socjalnej otrzymają Nagrody Specjalne.

Wszystkich nagrodzonych poznamy podczas uroczystej gali, która odbędzie się pod koniec października 2018 r. w siedzibie Krajowej Izby Gospodarczej. W planach jest również m.in. zorganizowanie debaty z udziałem ekspertów poświęconej popłaćcowym systemom motywacyjnym.



# Polki tworzą coraz więcej firm i rozwiązań o znaczeniu globalnym

Innowacje technologiczne, naukowe i medyczne, eksport do kilkudziesięciu krajów na świecie, udział w europejskich inicjatywach – tegoroczna edycja konkursu Sukces Pisany Szminką Bizneswoman Roku pokazała, że Polki pokonują kolejne granice, a firmy, które tworzą, mają globalny potencjał.

**I** edycja konkursu Bizneswoman Roku pod wieloma względami była wyjątkowa. W tym roku nadeszło ponad 260 zgłoszeń, czyli o 120 więcej niż w roku ubiegłym. Przedsiębiorcze kobiety coraz śmielej działają i, co bardzo cieszy, coraz chętniej pokazują swoje sukcesy. A mają czym się chwalić. Tworzą innowacyjne rozwiązania, pozyskują klientów w Polsce i za granicą, budują silne marki. O znaczeniu tego, co robią, najlepiej świadczą osiągnięcia tegorocznych laureatek.

## Technologie, nauka i biznes

Czy technologia jest kobietą? Wiele mówi się o tym, że kobiet wciąż brakuje w obszarze STEM (z ang. *science, technology, engineering, mathematics*). Jednak te, które już w nim działają, robią to wyjątkowo skutecznie – opracowują ważne innowacje, zwłaszcza

w dziedzinach nauki i medycyny. – *Dobrze być pionierem, bo to daje niesamowitą energię do działania* – mówi Anna Wójcicka, prezes Warsaw Genomics i laureatka konkursu w kategorii Kobieta w nowych technologiach. Rozwiązanie, które współtworzy, ma szansę zrewolucjonizować diagnostykę i profilaktykę nowotworową. Dzięki niemu możliwe jest szybkie i bardziej skuteczne diagnozowanie wielu chorób. Innowacyjne algorytmy, które opracowała z zespołem w ramach projektu BadamyGeny.pl, pozwalają wykonać badanie nawet kilkanaście razy taniej niż dotychczas. A to zwiększa jego dostępność. Do tej pory przebadano 7,5 tys. pacjentów, a kolejnych 20 tys. zarejestrowało się na badania.

– *Kiedy zaczynaliśmy naszą współpracę z Bizneswoman Roku i tworzyliśmy wspólnie kategorię Kobieta w nowych technologiach, nie miałem ani przez chwilę wątpliwości, że konkurs przyciągnie wyjątkowe przedstawicielki swoich specjalności. Rzeczywistość przeszła jednak*





© ARCHIWUM SP5

*moje najśmielsze oczekiwania. Podczas każdej kolejnej edycji mamy do czynienia z kandydatkami, które swoją pracę udowadniają, że nie specjalne traktowanie czy szczególne zachęty, ale prawdziwa pasja to droga do sukcesu. Tworzą rozwiązania, które mają faktyczny wpływ na nasze codzienne życie* – komentuje Jarosław Dąbrowski, członek zarządu, dyrektor ds. technologii IGT i członek jury konkursu.

Z kolei prof. Maria Siemionow, laureatka w kategorii Nauka i biznes, światowej sławy naukowicz, działająca w zakresie chirurgii rekonstrukcyjnej poprzez nowatorskie zastosowanie komórek chimericznych, opracowuje metodę leczenia dystrofii mięśniowej Duchenne'a. Do tej pory była to choroba nieuleczalna. Dziś dzięki jej metodzie pacjenci mają szansę na przełom. Prof. Siemionow stworzyła start-up Dystrogen Therapeutics i będzie rozwijać tę unikalną terapię w Polsce. Rewolucją w leczeniu nowotworów może być także metoda opracowana przez Ięgę Wasiak (wyróżnienie w kategorii Nauka i biznes). Dzięki niej możliwe jest otrzymywanie nanocząsteczek polisacharydowych do podawania leków przeciwnowotworowych. Od początku istnienia firma NanoVelos pozyskała już sześć grantów na łączną kwotę 17 mln zł. Wyróżnione w tej kategorii zostały także Bożena Tyliczka i Agnieszka Sobczak-Kupiec z Politechniki Krakowskiej, ekspertki od biomateriałów i nanocząsteczek. W ramach prowadzonego start-upu opracowały kilkanaście technologii do wdrożenia w przemyśle, m.in. w farmacji i stomatologii. Widać, że dzięki kobietom nauka i biznes współpracują coraz prężniej. A dzięki polityce różnorodności jest coraz więcej miejsca dla kobiet działających w tym obszarze.

*– W Shell zdajemy sobie sprawę, że różnorodność w miejscu pracy ma bardzo pozytywny wpływ na rozwój firmy i osiągnięcie celów biznesowych. Z tego względu chętnie wspieramy przedsięwzięcia takie jak konkurs Bizneswoman Roku, które pokazują i promują sukcesy kobiet w biznesie. Dla nas jako organizacji, która opiera swoją działalność na nowoczesnych technologiach i stale pracuje nad nowymi rozwiązaniami, bycie partnerem kategorii Nauka i biznes*

*wydawało się zupełnie naturalnym krokiem. Co więcej, w Shell w Polsce kobiety stanowią 68 proc. wszystkich zatrudnionych, dlatego bliskie są nam wszelkie inicjatywy mające na celu wspieranie rozwoju pań w pracy i poza nią* – mówi Monika Kielak-Łokietek, członek zarządu, dyrektor ds. personalnych na Polskę, Bułgarię i Słowenię w Shell Polska.

## Biznes bez granic

A gdyby, tworząc biznes, od razu myśleć globalnie? Taką strategię przyjęła Sara Koślińska, prezes Limitless i laureatka w kategorii Start-up roku. O swojej firmie mówi, że jest globalna od urodzenia. Koślińska stworzyła produkt pozwalający mileniom na automatyczne oszczędzanie i inwestowanie pieniędzy przy każdej płatności kartą. Już w pierwszym roku działalności firma udostępniła aplikację użytkownikom z 15 krajów. Takie przedsiębiorstwa coraz częściej są doceniane także przez dużych rynkowych graczy. – *Start-upy wyróżniają się kreatywnością i charakterystyczną dla młodych ludzi dynamiką działania, zapałem do pracy i otwartością na zmieniające się realia biznesowe. Z drugiej strony młode firmy często potrzebują stabilnego partnera, który uwierzy w ich koncepcje, wesprze w rozwoju i pomoże złapać wiatr w żagle. Dla takich organizacji jak DPD Polska współpraca ze start-upami jest bardzo inspirująca dlatego, że właśnie to środowisko jest barometrem zmian we współczesnym świecie. Zaangażowanie DPD Polska w kategorię Start-up roku konkursu Bizneswoman Roku jest tym cenniejsze, że wspiera przedsiębiorczość kobiet. Dotychczasowe laureatki konkursu stanowią wzór kreatywności i przedsiębiorczości, a ich projekty nierzadko zdobywają popularność wśród konsumentów i partnerów na całym świecie* – komentuje Rafał Nawłoka, prezes DPD Polska.

A jeśli biznes powstał jako firma działająca na polskim rynku, to też ma szansę na ekspansję międzynarodową? Historie Katarzyny Kolmetz i Dominiki Kozarzewskiej (odpowiednio laureatka i wyróżniona w kategorii Moja firma) dowodzą, że tak. Kolmetz stworzyła firmę PPHU Polipack, która produkuje wysokiej jakości opakowania z tworzyw sztucznych. Dzięki inwestycji w nowe technologie i rozwiązania przyjazne środowisku konsekwentnie zwiększa sprzedaż eksportową swoich produktów, zdobywając kolejne rynki w branży kosmetycznej, farmaceutycznej, spożywczej i suplementów diety. Do tej pory współpracowała już z kilkoma tysiącami klientów. Z kolei Dominika Kozarzewska odpowiada za sukces Grupy Producentów Owoców „Polskie Jagody”, której członkami jest pięć plantacji borówki wysokiej. Firma sprzedaje ponad tysiąc ton owoców rocznie i eksportuje polskie borówki do ponad 25 krajów na czterech kontynentach, w tym do wielu krajów Unii Europejskiej i Azji Południowo-Wschodniej.

## Liderki globalne

Laureatki konkursu Bizneswoman Roku pokazują także, jak ważne jest budowanie pozycji liderki i ekspertki międzynarodowej. Barbara Sobala, wiceprezes zarządu Citi Handlowego i laureatka

w kategorii Liderka w korporacji, ma ponad 20-letnie doświadczenie w bankowości, w szczególności w trudnym i wymagającym obszarze zarządzania ryzykiem i restrukturyzacji przedsiębiorstw. W 2011 r. została zaproszona, jako jedyna kobieta z działu oceny ryzyka Citi z Europy, do uczestnictwa w rocznym programie Women in Risk, będącym globalnym programem Citi promującym kobiety w biznesie. Dziś sama pełni rolę mentorki dla wielu kobiet stojących w obliczu wyzwań zawodowych i przekazuje im swoją filozofię sukcesu. – *Ta nagroda to zarówno szczęście, jak i zobowiązanie wobec kobiet, z którymi pracuję. Mam kontakt z młodymi dziewczynami i chcę im pokazać, jak można łączyć różne elementy naszego życia* – powiedziała Sobala.

O pozycję międzynarodowej ekspertki dba także Paula Januszkiewicz, wyróżniona w kategorii Kobieta w nowych technologiach, prezes i założycielka CQURE. Jest światowej klasy ekspertką w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. Jako jedyna kobieta w Polsce posiada dostęp do kodu źródłowego Windowsa. Przeprowadza testy penetracyjne instytucji państwowych i największych korporacji oraz szkoli specjalistów IT. Aktualnie zarządza departamentami firmy w Warszawie, Nowym Jorku, Dubaju i Zugu. – *Moją misją jest zbudowanie standardów w obszarze cyberbezpieczeństwa* – deklaruje Januszkiewicz.

## Liczy się pomysł

Własna firma to nie tylko międzynarodowe możliwości, ale często także szansa na powrót na rynek pracy lub realizację własnych pomysłów. Joanna Uszok, laureatka w kategorii Pomysł na biznes, stworzyła serwis internetowy dla właścicieli psów „PETS the dog's out fun”. Działa lokalnie, ale może być inspiracją dla kobiet w całej Polsce. Pokazuje bowiem, jak prosty pomysł przełożyć na nowoczesny biznes – oparty na pasji, zbudowany na solidnym rozpoznaniu rynku i potrzeb wymagającego klienta. Podstawowa usługa, czyli wyprowadzanie psów, połączona jest z indywidualnym podejściem do każdego podopiecznego. Użytkownik ma dostęp do platformy Panel Psia, gdzie może znaleźć relację pisemną, materiały wideo i zdjęcia dokumentujące opiekę nad jego pupilem. – *Coca-Cola inspirowała kobiety na całym świecie, zachęcając je do powrotu na rynek pracy czy założenia własnej firmy, a przede wszystkim wspierając w budowaniu wiary we własne możliwości. Cieszymy się, że po raz kolejny możemy być partnerem kategorii Pomysł na biznes w ramach konkursu Bizneswoman Roku. Poprzez tego typu inicjatywy chcemy pobudzać kobiety do działania, sprawić, żeby z większą odwagą poruszały się na rynku pracy, również w roli pracodawców jako właścicielki firm* – wyjaśnia Anna Solarek, dyrektor komunikacji i kontaktów zewnętrznych Coca-Cola Poland Services i członkini jury konkursu.

## Różnorodność ma znaczenie

W biznesie bez wątpienia nadszedł czas kobiet. Wspaniale, że coraz lepiej rozumieją to także mężczyźni. Do tej pory o tym, jak

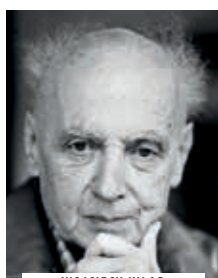
wspierać kobiety na rynku pracy i w biznesie, jak pomagać im w budowaniu karier i ułatwić drogę na najwyższe stanowiska, dyskutowały głównie one same. I słuchały tych dyskusji głównie kobiety. – *Postanowiliśmy zmienić ten stan rzeczy, bo zmiany w gospodarce i biznesie zachodzą zbyt wolno. Dlatego do rozmowy o tym, co zrobić i w jaki sposób, włączamy także mężczyzn. Dziewiętego stycznia zainaugurowaliśmy pierwszy w Polsce klub Champions of Change, w którym to właśnie mężczyźni będą zastanawiać się, jak zmieniać świat dla nas – kobiet w biznesie. Bo dziś już wiemy, że większe wykorzystanie talentów i potencjału kobiet wszystkim się opłaca* – tłumaczy Olga Kozierowska, prezes Fundacji Sukcesu Pisanego Szminka.

Po raz pierwszy w dziewięcioletniej historii konkursu nagrodzeni zostali mężczyźni działający na rzecz budowania różnorodności i aktywnie wspierający kobiety. Laureatami zostali Sławomir S. Sikora (prezes Citi Handlowego), Robert Biedroń (prezydent miasta Słupska) i Sebastian Drzewiecki (dyrektor zarządzający GSK IT). Nagrodę specjalną za całokształt działań na rzecz kobiet otrzymał Przemysław Gdański, prezes BGŻ BNP Paribas. Laureaci reprezentują i promują dobre praktyki, skuteczne rozwiązania i konkretne pomysły na to, jak zmieniać reguły, by wspierały i kobiety, i mężczyzn. – *Intuicja podpowiada, że różnorodność ma znaczenie. Również moje wieloletnie doświadczenie pracy w międzynarodowym środowisku, w Polsce i Wielkiej Brytanii, utwierdza mnie w przekonaniu, że niejednorodne zespoły są bardziej kreatywne i efektywne. Przedsiębiorstwa charakteryzujące się większą różnorodnością osiągają lepsze wyniki finansowe. Rola liderów w tym zakresie jest kluczowa, niezależnie od płci. Musimy mieć pewność, że budujemy różnorodne zespoły, które zapewnią nam dostęp do różnorodnych talentów, zarówno kobiet, jak i mężczyzn* – mówi Mark Loughran, dyrektor generalny w polskim oddziale Microsoftu.

## Teraz Polska, potem świat!

Nagłaśnianie sukcesów kobiet i ich dokonań nie tylko je wzmacnia, ułatwia znalezienie kolejnych partnerów biznesowych i inwestorów, ale także pozwala rozwijać firmy i ruszać z nimi poza granicę Polski. – *Tegoroczna edycja konkursu pokazała, jak wiele jest utalentowanych kobiet, które tworzą firmy i rozwiązania o znaczeniu globalnym. To dobrze, że coraz więcej słyszymy o ich osiągnięciach. Warto nagłaśniać sukcesy przedsiębiorczych ludzi, bez względu na płeć. Jednak o dokonaniach przedsiębiorczych mężczyzn słyszy się zdecydowanie częściej. Nasze badania pokazują także, że kobiety na swojej zawodowej ścieżce natrafiają na znacznie więcej barier. Dlatego Mastercard od wielu lat angażuje się we wspieranie kobiet w biznesie, a partnerem strategicznym konkursu Bizneswoman Roku jesteśmy już po raz drugi. Takie inicjatywy nie tylko wzmacniają kobiety, ale także otwierają przed nimi nowe możliwości* – podsumowała Marta Życińska, dyrektor ds. marketingu na Europę Środkowo-Wschodnią w Mastercard Europe.





WOJCIECH KILAR



HILARY KOPROWSKI



prof. MARIA SIEMIONOW



prof. JACEK JASSEM



ADAM MAŁYSZ



prof. WIESŁAW L. NOWIŃSKI



prof. HENRYK SKARŻYŃSKI



RAFAŁ OLBIŃSKI



KRZYSZTOF PENDERECKI



dr JANUSZ LEWANDOWSKI



prof. MAREK BELKA



ANDRZEJ WAJDA



dr JAN KULCZYK

# Konkurs Wybitny Polak

[www.wybitnypolak.pl](http://www.wybitnypolak.pl)



ZYGMUNT SOLORZ-ŻAK



WALDEMAR DĄBROWSKI



dr IRENA ERIS



ELŻBIETA WYSZCZKA



prof. KRZYSZTOF MATYJASZEWICZ



JAN A.P. KACZMAREK



KRZYSZTOF PASTOR



ks. prof. MICHAŁ HELLER



JERZY SKOLIMOWSKI



KAMIL STOCH



# Odpowiedzialność w nauce, medycynie i technice

*W przyrodoznawstwie, tak jak w sztuce i w życiu, nie ma żadnej innej wierności naturze niż wierność kulturze.*

Ludwik Fleck, „Powstanie i rozwój faktu naukowego” (1935).

Autor był polskim lekarzem, mikrobiologiem i prekursorem socjologii nauki. Nagroda jego imienia jest najważniejszym wyróżnieniem dla badaczy relacji między społeczeństwem i nauką.

**Bartłomiej Tomasik, Marcin Zaród**

**O**baj mamy nadzieję niedługo złożyć przysięgę doktorską. Zawarto w niej fragment o uprawianiu nauki nie dla czczego zysku lub próżnej sławy, ale dla upowszechniania prawdy dla dobra rodzaju ludzkiego. Gdyby instytucje naukowe mogły mówić, być może składałyby podobną przysięgę: „Podatniku, jako instytucje nauki ślubujemy powierzone nam środki wydawać rozsądnie, zaufania powierzonego nie nadużywać. Ślubujemy prawdy szukać nie dla naszego zysku lub sławy, ale dla dobra ludzkości”.

## Co było kiedyś?

Źródło milczącego układu łączącego naukę i społeczeństwo można doszukiwać się w epoce oświecenia. Wtedy bowiem zauważono, że uniwersytet nie tyle jest federacją wolnomyślicieli czy filozofów przyrody, co raczej miejscem praktykowania metody naukowej i istotnym elementem polityki. Wraz z rozwojem struktur administracji publicznej kodyfikowano też naukę i szkolnictwo wyższe.

Zmiany najłatwiej dostrzec na przykładzie szkolnictwa politechnicznego. Założona w 1794 r. École Polytechnique miała tworzyć kadry inżynierów dla kolejnych republik Francji. Mariaż nauki i państwa był skuteczny, a lista osób związanych z tą uczelnią wygląda jak recepta na rewolucję przemysłową: André Ampère, Nicolas Carnot, Gaspard-Gustave de Coriolis czy Siméon Poisson.

Czasy oświecenia odmieniły również – dotychczas chłodny i pełen dystansu – związek społeczeństwa i szeroko pojętych nauk medycznych. Nowożytna medycyna wyłoniła się ze zbioru praktyk tradycyjnych za sprawą rozwoju mikroskopii i rosnącej roli uczelni świeckich. Zarówno rewolucjoniści, jak i zwolennicy króla coraz bardziej potrzebowali medycyny świeckiej.

Rewolucja przemysłowa na dobre i na złe zmieniła naukę, społeczeństwo i planetę. Mniej więcej wtedy nastąpiło sprzężenie zwrotne, które do dziś jest siłą napędową części prowadzonych badań. Rozwój produkcji fabrycznej napędzał urbanizację. Urbanizacja skutkowała epidemiami i koniecznością rozwoju medycyny. Na początku XIX w. para napędzała przeważnie urządzenia odwadniające w kopalniach. Pod koniec tego okresu pracowała również w autoklawach ze sprzętem chirurgicznym i szczepiennym.

© ARCHIWUM AUTORÓW (2)



**Bartłomiej Tomasik** – doktorant w Zakładzie Biostatystyki i Medycyny Translacyjnej, absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi (2014) i słuchacz studiów podyplomowych z zakresu biostatystyki w naukach biomedycznych. Autor i współautor kilkunastu prac znajdujących się na liście JCR, mający na koncie kilkadziesiąt wystąpień konferencyjnych. Laureat Diamantowego Grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa

Wyższego oraz grantu Preludium finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki. Obecnie zajmuje się zagadnieniami dotyczącymi odpowiedzi komórkowej na frakcjonowane napromienianie całego ciała (techniki TBI – total body irradiation, TMI – total marrow irradiation). Kontakt: bartektomasik@gmail.com.



**Marcin Zaród** – socjolog nauki, wykładowca w Akademii Leona Koźmińskiego. Bada rolę nauki w społeczeństwie i nowe formy tworzenia wiedzy. W pracy doktorskiej analizował obieg wiedzy w środowisku hakerów, obecnie zajmuje się spo-

łecznymi uwarunkowaniami automatyki i robotyki oraz niektórymi problemami nauki obywatelskiej. Absolwent Politechniki Gdańskiej. Obecnie na stażu doktorskim na Uniwersytecie w Göteborgu. Kontakt: mzarod@kozminski.edu.pl.





Społeczna odpowiedzialność lekarzy i naukowców będzie tematem panelu otwierającego konferencję Polish Scientific Networks: Science & Medicine (Łódź, 21–23 czerwca 2018 r.). Jest to wspólna inicjatywa Akademii Młodych Uczonych PAN, Klubu Stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, realizowana we współpracy z Uniwersyteciem Medycznym w Łodzi. Uczestnicy panelu będą rozważać, dlaczego nauka przegrywa walkę o zaufanie publiczne, a także szukać sposobów na przeciwdziałanie zalewowi dezinformacji. Więcej na stronie: [Psn.pan.pl](http://Psn.pan.pl).

#### Aula 1000, Uniwersytet Medyczny w Łodzi

Ówczesne obawy aktualne są również dziś. W jakim stopniu maszyny zastąpią człowieka? Gdzie sięga etyczna granica pracy lekarza? Kto powinien korzystać z owoców postępu? Jak minimalizować szkody ekologiczne inżynierii?

Nie brakowało naukowców świadomych zagrożeń związanych z rozwojem. Fizycy i inżynierowie zaangażowani w Projekt Manhattan w 1945 r. zaczęli wydawać „Bulletin of the Atomic Scientists”, który stał się istotnym miejscem debat o etyce i ekologii. Lekarze i badacze krytycznie patrzyli na dorobek medycyny III Rzeszy.

Obie wojny światowe zrewolucjonizowały medycynę, w szczególności traumatologię, protetykę i medycynę katastrof masowych. Skuteczniej leczono rannych, ale niestety eksperymentowano również na więźniach obozów koncentracyjnych, dzieciach, Żydach i osobach chorych psychicznie. Te pseudoeksperymenty medyczne, wykonywane na osobach pozbawionych wolności, bez ich zgody i bez względu na możliwe dla nich szkody, nie mogą być określone inaczej niż bestialskie wynaturzenia. W efekcie już w 1945 r. rozpoczęły się prace nad „Powszechną deklaracją praw człowieka”, która została uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1948 r. w Paryżu. Niedługo potem, w 1957 r., zaczął działać ruch ekologiczny i naukowy Pugwash, współtworzony przez polskiego badacza z brytyjskim paszportem, Józefa Rotblata. Rozwój tych i podobnych instytucji wyniósł dyskusję o etyce fizyków, lekarzy i innych zawodów naukowych na nowy poziom, a rozpoczęte wówczas debaty wciąż pozostają aktualne.

W tym samym okresie w Anglii John Desmond Bernal pytał o społeczne funkcje nauki i postulował aktywne zaangażowanie badaczy w poprawę warunków bytowych społeczeństwa. Wśród jego krytyków znalazł się między innymi Milton Friedman. Według ekonomisty zaangażowanie społeczne nauki miało prowadzić do totalitaryzmu i zaniku wolności badawczej. Wraz z rozwojem kolejnych odmian kapitalizmu pytania o służbę społeczeństwu, niezależność

i zaangażowanie nabrały nowego znaczenia, zwłaszcza w kontekście rozwoju laboratoriów przemysłowych w naukach medycznych i komputerowych.

W latach 70. i 80. ubiegłego stulecia publiczny wizerunek nauki musiał poradzić sobie z narastającymi problemami. Rosły w siłę ruchy ekologiczne, inspirowane między innymi przez prace Rachel Carson („Cicha wiosna”, 1962). Zwiększała się też nieufność wobec nauk medycznych, gdy odkrywano kolejne karty medycyny nazistowskiej i ujawniano nieetyczne eksperymenty eugeniczne w krajach zachodnich. Jednym z nich było prowadzone w latach 1932–1972 badanie Tuskegee, w ramach którego intencjonalnie zarażono kitą czarnoskórych mężczyzn i odmówiono im najlepszej ówczesnej terapii. Katastrofy przemysłowe w Bhopalu (1984 r.) i Czarnobylu (1986 r.) tylko wzmocniły erozję publicznego zaufania do nauki.

Wraz z postępowaniem zmian społecznych ewoluowały instytucje nauki. W 1945 r. amerykański inżynier i intelektualista Vannevar Bush opublikował manifest, w którym potwierdził podział na badania podstawowe i wdrożeniowe, stosowany również w polskim systemie. Badania podstawowe stały się jednym z obszarów wydatków publicznych. Rozwój wielkich zespołów naukowych i mechanizmów naukometrii dał impuls do rozwoju analiz ekonomicznych i socjologicznych nauki na długo przed cyfryzacją i przemianami ekonomicznymi lat 80. i 90.

### Co z tego wynika?

Nauka i instytucje naukowe od zawsze były uwikłane w spory ekonomiczne, polityczne i społeczne. Nie jesteśmy więc pierwszymi, którzy próbują zabrać głos w debacie o społecznych aspektach nauki. Mamy też świadomość, że zadania i nadzieje przypisywane nauce były silnie uzależnione od nastrojów i układów sił w danej epoce. Z jednej strony oznacza to, że każde pokolenie akademii musi na nowo określić role i odpowiedzialności. Z drugiej – że każde rozwiązanie jest jedynie tymczasowe. Nie ma sensu mówić o niezmienności uniwersytetu, tak samo jak nie ma

sensu konstruować prostych analogii na podstawie biografii Marii Skłodowskiej-Curie, Alfreda Tarskiego czy Rudolfa Weigla. Nie ma już tamtej nauki, tak samo jak nie ma już tamtych społeczeństw i państw.

Nie da się wrócić do XX w., kiedy sam fakt odwołania do nauki wystarczał do uzasadnienia danego działania. Bezkrytyczna wiara w postęp nie wydaje się nam powszechna ani w środowisku naukowym, ani w społeczeństwie polskim. Co więcej, wszystkie instytucje, z którymi nauka niegdyś zawierała sojusze, same znajdują się w kryzysie. Społeczeństwo nie wierzy już w dobrą wolę i sprawczość państw czy rzetelność instytucji rynkowych. W polskich warunkach kryzys zaufania do wymiaru sprawiedliwości, opieki zdrowotnej czy polityki stanowi tło, na tle którego notowania nauki i szkolnictwa wyższego wydają się wciąż względnie wysokie.

Dla nas, naukowców, nauka wciąż może być pełna oświeceniowej nadziei. Dla ludzi spoza środowiska ten wizerunek może być zupełnie inny. Choć prawa fizyki i biologii działają niezależnie od przekonań, nie sposób tego powiedzieć o skuteczności aplikacji i instytucji. Aby szczepionki odegrały swoją rolę w skali społeczeństwa, musimy mieć nie tylko poprawny mechanizm biologiczny, ale również sprawne instytucje sanitarne, które na bieżąco pracują z instytucjami medycznymi. Jeśli instytucje same nie wierzą w metodę lub sens procedur, to owa niewiara może się utrzymywać wśród obywateli.

Stąd widzimy potrzebę, aby uczelnie i instytuty badawcze współpracowały z lokalnymi instytucjami eksperckimi, takimi jak inspekcja sanitarno-epidemiologiczna, kuratoria, inspekcja bezpieczeństwa pracy, szpitale czy urzędy dozoru technicznego. My jako naukowcy mamy więcej czasu na kontakt z literaturą lub badaniami podstawowymi, ale nasi koledzy i koleżanki z tych instytucji codziennie rozwiązują problemy, o których często nie mamy nawet pojęcia.

Najpoważniej traktujemy procedury związane z etyką, eksperymentami na zwierzętach i badaniami eksperymentalnymi z udziałem ludzi. Też czasami mamy wrażenie, że są żmudne i niepotrzebne. Uważamy jednak, że kontrola etyczna nie tylko odsiewa badania niemoralne, ale również nierzetelne. Nauki medyczne posiadają mechanizm kontrolny: każde badanie, w którym uczestniczą pacjenci, jest opiniowane przez komisje bioetyczne, oceniające metodologię badania, ryzyko związane z uczestnictwem i warunki zapewniane pacjentom przez badaczy. Komisja Bioetyki przy Uniwersytecie Medycznym w Łodzi rocznie opiniuje ponad 600 wniosków o badania na ludziach, a jest jedną z kilkudziesięciu działających na terenie kraju. Uczelnie medyczne, izby lekarskie i szpitale prowadzące badania naukowe same dbają więc zarówno o poziom naukowy, jak i etyczną zasadność prowadzonych badań – nadzorują pracę swoich badaczy. Naszym zdaniem niektóre z tych procedur powinny być traktowane równie poważnie w przypadku nauk społecznych, szczególnie w związku z rozwojem nauk poznawczych, socjobiologii czy ekonomii behawioralnej.

Pojawia się natomiast pytanie, kto strzeże samych strażników. Z tą kwestią współczesna nauka dopiero się mierzy. Kiedy zatwierdzone przez odpowiednie organy opiniujące badania zostają opu-

blikowane, wycofanie ich i usunięcie z przestrzeni publicznej staje się niezmiernie trudne. Reakcja świata naukowego i instytucji na nieuczciwe praktyki naukowe i medyczne częstokroć nie nadąża za szybkością rozprzestrzeniania się informacji w społeczeństwie. Standardowym przykładem jest praca Andrew Wakefielda, w której autor powiązał stosowanie szczepionki MMR (odra, świnka, różyczka) z rozwojem autyzmu u dzieci. Badania nigdy nie zostały zreplikowane, a sam artykuł wycofano z czasopisma „Lancet”. Świat naukowy zareagował adekwatnie i podważył opisane wnioski. Niestety, informacja już zdążyła się rozprzestrzenić, trafiła bowiem na żyzną glebę ruchów proepidemicznych. Liczne nowe ogniska odry w Rumunii i na Ukrainie są efektem propagowania fałszywej informacji opakowanej w akademicką wiarygodność. Szybsza reakcja środowiska lekarskiego i uczelni brytyjskich po publikacji tego artykułu mogłaby zdusić sprawę w zarodku i ukrócić powtarzanie przez wiele lat pseudonaukowych argumentów wykorzystywanych przez ruchy proepidemiczne. Odpowiedzialność jednostek naukowych nie może ograniczać się więc jedynie do zatwierdzania badań przed ich rozpoczęciem, ale musi obejmować aktywny i rzetelny nadzór nad ich publikacją i informowanie społeczeństwa o kontekście publikacji potencjalnie „wrażliwych”.

Naszym zdaniem nie sposób zredukować społecznej roli nauki do decyzji indywidualnych badaczy. Powyżej przedstawiliśmy przykłady instytucjonalnych powiązań nauki, zatem naszym pierwszym postulatem jest, aby same instytucje traktowały swoją rolę poważnie. Rozumiemy przez to dążenie do polityki opartej na wiedzy, rozliczalności i przejrzystości. Porządna nauka jest otwarta na falsyfikację, podobnie powinna też działać porządna instytucja naukowa. Jeśli doktorantka prowadząca grant Preludium w wysokości 100 tys. zł musi składać raporty roczne, to tego samego oczekujemy od rektorów, dyrektorów agencji badawczych i ministrów, którzy zarządzają tysiącokrotnie większymi kwotami. Nie apelujemy o większą liczbę aktów biurokratycznych, ale o publikację przejrzystych i przystępnych sprawozdań rocznych i kadencyjnych na poziomie uczelni, agend grantowych i ministerstw. Rozliczalność to jeden z obszarów, w którym widzimy nie tylko zobowiązania etyczne, ale również interesujące problemy badawcze. Im lepsze repozytoria instytucjonalne i statystyka publiczna, tym więcej możliwości badań z użyciem wielkich danych (Big Data).

Jak widać, zarówno nasi poprzednicy, jak i my sami czasami stawiamy nauce i naukowcom trudne lub sprzeczne wyzwania. Mimo to pozostajemy optymistami. Nauka jest nie tylko najpiękniejszą przygodą w naszym życiu, ale też najlepszym narzędziem, jakie stworzyła ludzkość.

Nie wszystkie problemy mogą zostać rozwiązane wyłącznie w ramach nauki, techniki i medycyny. Sądzymy jednak, że mało który problem da się rozwiązać bez nich.

Autorzy dziękują Annie Bielec za inspirację do napisania artykułu i Wojciechowi Fendlerowi za uważną lekturę.





# Media publiczne między misją a komercją

Czy można realizować misję publiczną w sposób atrakcyjny?  
Czy da się ją pogodzić z efektywnym zarabianiem pieniędzy?  
Jak media publiczne mogą przyczynić się do budowania lepszego  
wizerunku Polski i Polaków za granicą? Na te i inne pytania  
odpowiadali uczestnicy debaty poświęconej misji mediów  
publicznych, która odbyła się 7 marca br. w Centrum  
Prasowym Foksal. Jej organizatorami były Fundacja Polskiego  
Godła Promocyjnego „Teraz Polska” i Instytut Staszica.  
Partnerem debaty była Fundacja Książąt Czartoryskich.

**Mateusz Matyszkowicz (dyrektor TVP1):** Misją jest wszystko to, co buduje oczekiwane przez nas postawy. Może to być sport, serial historyczny, obyczajowy, a nawet telenowela, jeżeli tylko posiada wątki, które promują odpowiednie wartości. Misję realizuje Teatr Telewizji, który jest wyjątkowym zjawiskiem nie tylko w Polsce, ale także na świecie. Jedynie polska telewizja publiczna zdołała zbudować własną scenę na tak wielką skalę. Od 2017 r. prezentujemy dwie premiery w miesiącu, a każda z nich gromadzi w poniedziałkowy wieczór przeciętnie 300–500 tys. widzów. Tak-

że „Wielkie Testy Wiedzy”, przyciągające półtora miliona widzów, mają wartość misyjną, gdyż dzięki nim można promować postawy obywatelskie, patriotyczne, prozdrowotne itp. Misja może wykorzystywać dużą oglądalność (jak na przykład w przypadku wydarzeń sportowych), ale zazwyczaj w celu jej realizacji telewizja korzysta ze środków publicznych. Trzeba pamiętać, że TVP jest spółką prawa handlowego, więc jak każda firma musi dbać o zysk i podejmować decyzje według zasad racjonalności, gospodarności i legalności.

**Mariusz Cieślík (zastępca dyrektora Programu III Polskiego Radia):** W radiowych stacjach komercyjnych ilość słowa jest kilkakrotnie mniejsza niż w radiu publicznym, a programy publicystyczne prawie nie istnieją – czasem realizowane są audycje polityczne. W komercyjnym radiu króluje piosenka przeplatana konkursami i serwisami informacyjnymi. Takie podejście jest dozwolone przez ustawodawcę i podyktowane priorytetem wyniku finansowego, czyli słuchalności. Oczywiście nieobciążone misyjnością RMF FM ma lepszą słuchalność niż Trójka.

**Tomasz Wróblewski (prezes Warsaw Enterprise Institute):** Mam wątpliwości, czy można robić coś wartościowego i masowego jednocześnie. Albo robimy coś masowego, albo wyjątkowego, niszowego... Nie mamy pewności, czy za nakłady finansowe przeznaczone na realizację określonych wartości uzyskuje się oczekiwany wynik. Internet stwarza ogromne możliwości realizowania niszowych programów dla specjalnych grup odbiorców, a wymaga dużo mniejszych nakładów. „Walutą” mediów publicznych powinien być widz czy słuchacz, bo to on dokonuje wyboru. Nie deklarowana przez zarząd misja jest najważniejsza, ale uniwersalne wartości, jak wolność słowa, konkurencja, wolny rynek. To one gwarantują szeroką ofertę, w której każdy znajdzie coś dla siebie. Dochodowość i masowość jest nie do pogodzenia z przekazem misyjnym o wysokiej wartości.

**Andrzej Czernek (wiceprezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”):** Promocja polskiej gospodarki jest ważnym elementem misji mediów publicznych, a współpraca z organizacjami pozarządowymi specjalizującymi się w tej dziedzinie jest bardzo oczekiwana. Dobrym przykładem może być właśnie współpraca TVP i Polskiego Radia z Fundacją Polskiego Godła Promocyjnego. Wspólnie staramy się w atrakcyjny sposób promować polską gospodarkę. Fundacja rokrocznie organizuje uroczystą Galę „Teraz Polska”, w czasie której prezentowane są najlepsze polskie produkty, usługi, przedsiębiorstwa. Media publiczne relacjonują to wydarzenie. Ich działania, zarówno Telewizji Polskiej, jak i Programu III Polskiego Radia, zostały również dostrzeżone przez Kapitułę Konkursu „Teraz Polska” i wyróżnione nagrodą specjalną właśnie za działalność misyjną. Sam od lat słucham Trójki, którą cenię za kształtowanie gustu kulturalnego, muzycznego, ale też postaw światopoglądowych w różnych dziedzinach życia. Według mnie jest możliwe wypełnianie misji przy pełnej widowni. Przykładem mogą być choćby „Wielkie Testy Wiedzy” albo serial historyczny „Czas honoru”, który miał wysoką jakość i oglądalność.

**MM:** Nie mogę zgodzić się z opinią Tomasza Wróblewskiego. Myślę, że wszyscy uznają za wartościowy i ważny „Wielki Test Wiedzy o Chopinie”, który w TVP1 obejrzało prawie 1,3 mln widzów. Naturalnie z reklam wyświetlonych dla tej widowni przed

i po tym programie nie zdołamy pokryć kosztów jego realizacji. Możemy go oczywiście zrobić sto razy taniej – wynająć małą firmę producencką, postawić trzy „weselne” kamery w stodole... Ale wtedy taki program wyemitowany w telewizji przyciągnie 500 widzów, a w Internecie – może 120. Inwestycja w kulturę i edukację jest świadomą decyzją państwa, której nie da się prosto zmonetyzować. W całej Europie tworzy się wielkie seriele historyczne ze środków publicznych, wystarczy wymienić BBC czy France Télévisions. Telewizje prywatne nie podejmują takiego wyzwania. Raz TVN zdecydował się na serial historyczny „Belle Epoque” – mimo że nie miał wartości misyjnych, okazał się finansową klęską.

**MC:** Rozumowanie Tomka byłoby poprawne, gdyby polska kultura była kulturą globalną, jak amerykańska – z 350 mln odbiorców w samych tylko Stanach Zjednoczonych. My tworzymy w języku polskim, co oznacza maksymalnie 39 mln odbiorców. Dlatego trudno nam osiągnąć zyski z produkcji programów. A przecież chcemy mieć wybitnych i znanych pisarzy, kompozytorów, malarzy, którzy promowaliby Polskę. Bez misji mediów publicznych nie byłoby to możliwe. Szkoda, że ustawodawca nie nałożył obowiązku nadawania audycji kulturalnych czy choćby polskiej muzyki na stacje komercyjne. Potęgi prywatnych koncernów medialnych zostały zbudowane dzięki koncesjom wydanym również w naszym kraju, a owe koncerty polskiej kulturze dają bardzo mało.

**TW:** Ja akurat nie jestem miłośnikiem BBC. To przykład marnotrawstwa pieniędzy publicznych, niezależnie od faktu, że wiele produkcji BBC świetnie się sprzedaje. Zgadza się, że państwo ma prawo i obowiązek propagować wyższe cele i wartości wśród obywateli, ale przecież nie trzeba budować całej telewizji (z administracją, producentami, siecią transmisyjną), aby zrobić jeden program. Pozwólmy zadziałać konkurencji. Niech wszystkie sieci telewizyjne walczą o państwowe zlecenia, finansowane z pieniędzy podatników.

**MC:** Jeżeli zorganizujemy konkurs na najlepszy program dziecięcy, to w jego rezultacie uzyskamy tylko jeden program. A TVP realizuje ich siedem... Są w Europie przykłady warte naśladowania. Szwecja jest potentatem w przygotowywaniu formatów telewizyjnych, które sprzedaje na całym świecie, i zarabia na tym gigantyczne pieniądze. W przypadku Polski jedyne formaty, jakie udało się sprzedać, należą do telewizji publicznej (np. telenowela „M jak miłość”). Uważam, że przy wolnym rynku mediów zostaniemy skolonizowani przez kulturę anglosaską. A taka utrata tożsamości będzie niszcząca dla społeczeństwa.

**MM:** Samodzielna produkcja telewizji publicznej jest gwarancją odpowiedniej jakości programów. W wiosennej ramówce TVP pojawiły się dwa seriele: „Za marzenia”, którego pierwszy odcinek





© INSTYTUT STASZKA

### Debata o misji mediów publicznych, Centrum Prasowe Foksal, 7 marca 2018 r.

obejrzało 3,5 mln widzów, i „Leśniczówka”, która gromadzi dwumilionową widownię, czyli większą niż 20-letni „Klan”. Przygotowując „Leśniczówkę”, chcieliśmy dać masowemu widzowi to, czego oczekuje, czyli historię prowadzoną jak w telenoweli. Jednocześnie dodaliśmy wartościowe aktorstwo, zdjęcia i montaż. Popatrzmy choćby na „Pożar w Burdelu”, zarejestrowany przez TVN. Pomijając kontrowersyjne słowa czy skecze, ta realizacja była bardzo amatorska, bo TVN nie ma kompetencji, aby przełożyć widowisko teatralne na język telewizji. Również nikt poza telewizją publiczną nie zrelacjonuje w należyty sposób Konkursu Chopinowskiego, bowiem trzeba spełnić wiele warunków, na przykład zatrudnić realizatora dźwięku, który czyta nuty.

**AC:** Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że misją państwa jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski w różnych aspektach. Działania powinny być kierowane do Polaków w kraju i poza jego granicami, ale także do obcokrajowców. Pozostaje kwestia, jak ten cel realizować skutecznie i skąd pozyskiwać fundusze.

**MM:** Żeby kształtować wizerunek własnego kraju, trzeba go najpierw samemu pokochać. Dlatego przede wszystkim chcemy dotrzeć do polskiego widza. Rodzime kino od lat pokazuje Polaków od najgorszej strony – chcemy to zmienić. Tak działali Francuzi w latach 60. i 70., kiedy to świadomie podjęli rywalizację z kulturą amerykańską. Wtedy właśnie powstały komedie z Louisem de Funèsem czy seria o przygodach Asterixa. W tych filmach Francuzi są pokazani na wesoło. Nawet jeżeli są śmieszni ze swoimi wadami – chcemy się z nimi zaprzyjaźnić. My również potrzebujemy lekkiego formatu, pokazującego nasz kraj od jak najlepszej strony, bo już znamy na pamięć Polskę z „Wesela” Smarzowskiego. Mam nadzieję, że przygotowywany na jesień serial „Drogi wolności” znajdzie odbiorcę poza granicami Polski. Ale koszt jego produkcji będzie naprawdę wysoki. Nie do udźwignięcia dla jakiegokolwiek stacji komercyjnej w Polsce.

**MM:** Jesteśmy częścią systemu europejskiego, który ma określone podejście do udziału państwa w rozwoju kultury i edukacji. Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech czy Hiszpanii aktywną rolę odgrywa mecenat instytucji publicznych. Wszystkie europejskie kraje (poza Wielką Brytanią) borykają się z problemem dominacji języka angielskiego i kultury anglosaskiej. HBO może czasami wyprodukować serial ambitniejszy niż my, bo ma zagwarantowaną dystrybucję i przychód na całym świecie. Zaś my tworzymy w języku polskim i musimy pogodzić się z tym, że naszym głównym widzem pozostanie widz polski.

**AC:** W budowaniu wizerunku Polski zbyt rzadko wykorzystuje się sukcesy rodaków w różnych dziedzinach życia. Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego, realizując Konkurs „Wybitny Polak”, prezentuje, promuje i upowszechnia wiedzę na temat Polaków, którzy poprzez swoje osobiste sukcesy wiele dobrego robią dla wizerunku naszego kraju. Rolą mediów publicznych powinno być prezentowanie tych osiągnięć, dzięki czemu postrzeganie Polski w kraju i za granicą byłoby lepsze.

**MC:** W radiu takich materiałów jest bardzo dużo, bo stosunkowo łatwo i tanio można je zrealizować – wybrać się do firmy, nagrać wypowiedź itd. Natomiast koledzy z telewizji mają trudniejsze zadanie. Aby zrobić interesujący, co najmniej 15-minutowy reportaż, potrzebne są już spore pieniądze i cały zespół ludzi. Media publiczne powinny dbać o każdego odbiorcę, który płaci abonament. Każdy powinien znaleźć dla siebie propozycję programową – od disco polo po muzykę współczesną z Warszawskiej Jesieni. Środki publiczne i abonamentowe są oznaczone i przeznaczone na produkcje misyjne, a nie na rozrywkę. Nawet „Wiadomości” nie są finansowane z abonamentu, bo zarabiają na sobie reklamami. Musimy pamiętać o oglądalności i odwoływać się do masowego widza. Oglądalność wspiera misyjność, która przecież potrzebuje nośnika przekazu.



© SABINE FELBER/CAMERIMAGE

**Marek Żydowicz** (ur. 2 lipca 1959 r. w Świeciu) – historyk sztuki, organizator Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Camerimage, promotor działań artystycznych, producent filmowy i reżyser. Założyciel Fundacji Tumult. Zadebiutował na przeglądzie filmowym Droga ku Nowej Europie. W 1993 r. zorganizował pierwszy festiwal Camerimage w Toruniu. Kolejne edycje wydarzenia organizowane były również w Łodzi i Bydgoszczy. Autor scenariusza i reżyser filmu fabularnego „Owoce miłości”, nakręconego w 2001 r. Współproducent filmu „Kilka kromek chleba” (2005), producent wykonawczy filmu „Trzy spełnione marzenia” (2003) oraz reżyser i scenarzysta filmu dokumentalnego „Klik” (2001). Współpracował z Peterem Weirem przy doborze obsady filmu „Pan i władca: Na krańcu świata”, zaś w 2006 r. był współproducentem filmu Davida Lyncha „Inland Empire”. W 2003 r. uhonorowany Paszportem Polityki dla Kreatora Kultury, w 2005 r. laureat nagrody specjalnej prezydenta Łodzi. W 2006 r. otrzymał Doroczną Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury. W 2011 r. laureat Złotego ArtKciuka, przyznanego na Interdyscyplinarnym Festiwalu Sztuk Miasto Gwiazd w Żyrardowie. W 2014 r. laureat konkursu Baba Roku. Odznaczony srebrnym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2005) i Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 2018 r. wyróżniony tytułem Promotora Polski, przyznawanym przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”.

## Z dala od populizmu, propagandy, autodestrukcji

O przyciąganiu gwiazd światowego kina, postmodernistycznej katastrofie, korupcji w samorządach i najważniejszych polskich filmach z **Markiem Żydowiczem** rozmawia Kamil Broszko.



**Kamil Broszko:** Międzynarodowy Festiwal Filmowy Camerimage jest jedną z najważniejszych polskich marek, bowiem dociera ona do bardzo specyficznej grupy, mianowicie kreatorów światowej wyobraźni: filmowców, reżyserów, aktorów, operatorów – często największych gwiazd. Jak pan się czuje ze świadomością, że stworzył taką markę?

**Marek Żydowicz:** Radzę sobie. (*śmiech*) Nie popadam w samozachwyty. Pracuję, by rozwijać festiwal i to, co z niego kiełkuje, np. działania produkcyjno-filmowe czy wystawiennicze.

**KB:** W ciągu 25 lat tworzenia festiwalu zaprosił pan do Polski absolutną czołówkę światowych twórców kina. Jak się udało osiągnąć tak spektakularny sukces?

**MŻ:** Oryginalny pomysł festiwalu, odporność na biznesowo-polityczne naciski, obrona wartości artystycznych przed presją komercji i zdecydowana weryfikacja chwilowych mód festiwalowych lub światopoglądowych, odpowiedzialność za składane obietnice, zgrany, kreatywny i pracowity zespół – dzięki temu osiągnęliśmy sukces.

**KB:** Camerimage stworzył pan na długo przed wielką modą na spotykane się i zbiorowe celebrowanie kultury. Czy obecnie daje to przewagę? A może fakt, że nie jesteście już najmłodsi, staje się ograniczeniem?

**MŻ:** Z każdym rokiem jesteśmy młodsi o energię, jaką dają nowe przyjaźnie i znajomości z najwybitniejszymi artystami filmowymi na świecie oraz spotkania z tysiącami adeptów sztuki filmowej z niemal 200 szkół filmowych z Europy, Azji, Afryki, Australii i obu Ameryk. Pomysły, jakie rodzą się ze zderzenia propozycji i pytań studentów szkół filmowych z opiniami i doświadczeniem luminarzy kina, a także dyskusje twórców z kreatorami technik i technologii filmowych nie pozwalają porosnąć mchem. Co roku nasze możliwości rosną. Ograniczeniem był brak infrastruktury i partnerów wśród decydentów środków publicznych i biznesowych. Niewiele osób w Polsce rozumie, że kultura to gigantyczne dobro naturalne, na którym można zarabiać, a jednocześnie tworzyć nowe wartości oraz nowoczesną tożsamość. Polsce potrzebne jest zrównanie prywatnych i publicznych podmiotów działających w dziedzinie kultury. Instytucje prywatne nie mają takich szans startu i rozwoju, jak państwowe, regionalne czy miejskie. Dopóki to się nie zmieni, dopóki nie zostanie stworzony system gratyfikowania tych, którzy osiągają wybitne wyniki artystyczne, są doceniani na świecie i przynoszą Polsce rozgłos,

Niewiele osób w Polsce rozumie, że kultura to gigantyczne dobro naturalne, na którym można zarabiać, a jednocześnie tworzyć nowe wartości i nowoczesną tożsamość. Polsce potrzebne jest zrównanie prywatnych i publicznych podmiotów działających w dziedzinie kultury.

a nadal będzie obowiązywała zasada finansowania działalności kulturalnej bez rzetelnej oceny artystycznej – dopóty trudno będzie mówić o poprawie sytuacji kolejnych pokoleń polskich artystów czy menedżerów kultury. Nastąpi exodus talentów za granicę lub bezmyślne upodobnianie do globalnych modeli kreowania przeciętnego celebryctwa. Czy polscy skoczkowie narciarscy mieliby takie wyniki, gdyby dysponenti środków publicznych nie zareagowali inwestycjami na sukcesy Małysza i Stocha?

**KB:** W tym numerze naszego kwartalnika rozmawiamy z Kamilem Stochem, który podkreśla, że właściwe przygotowanie materialne jest jednym z czynników sukcesu.

**MŻ:** Kiedy porównamy, ile publicznych pieniędzy wpompowuje się co roku w sport, a ile w kulturę, to widać ogromną dysproporcję. Polakiem trzeba się czuć najpierw poprzez świadomość i przeżycie duchowe, a więc to, co dają nam kultura i nauka. Budowanie tożsamości w odniesieniu do osiągnięć sportowców to płytka identyfikacja, ważna, ale populistyczna i powierzchowna. W czasach największych transferów finansowych związanych ze wsparciem unijnym minister kultury Bogdan Zdrojewski chwalił się inwestycjami infrastrukturalnymi w kulturę na poziomie ok. 800 mln zł, a w tym samym czasie wybudowano kilka stadionów piłkarskich i tysiące boisk, tzw. orlików, zaś sam Stadion Narodowy kosztował ok. 2,5 mld zł! Ograniczeniem dla nas było zatem rutynowe traktowanie kultury jak piątego koła u wozu i preferowanie sportu przy podziale środków wsparcia publicznego i prywatnego. Mam nadzieję, że to się chociaż trochę zmieni.

**KB:** Wydarzenie musi mieć swoje miejsce, im ciekawsze i mniej przypadkowe, tym lepiej. W przypadku

Camerimage lokalizacja festiwalu kilka razy się zmieniła, a wynikało to z różnych perturbacji.

**MŻ:** Za każdym razem wiązało się to z ofertami, które dla mnie nosiły znamiona korupcji, a które kierowali do mnie dysponenti środków publicznych, urzędnicy lub politycy oraz powiązani z nimi biznesmeni. W Toruniu jeden z wiceprezydentów zapytał mnie, co on prywatnie będzie miał z tego, że wesprze budowę centrum dla Camerimage. Gdy odpowiedziałem, że nie rozumiem pytania, obiecał, że doprowadzi do zablokowania tej inwestycji, i słowa dotrzymał. Camerimage przeniósłem do Łodzi. Tam także doszło do podobnej sytuacji. Tyle że prezydent miasta oczekiwała ode mnie, bym ujął w projekcie konkretnego biznesmena i jego firmę. Odmowa zakończyła się wielką akcją czarnego PR-u przeciwko

mnie i zniszczeniem fantastycznego projektu Camerimage Łódź Center autorstwa Franka Gehry'ego. Niemal w peerelowskim stylu skomunalizowano także Centrum Davida Lyncha, które wykreowaliśmy w rozpadającej się dawnej elektrowni EC1. Stworzyliśmy z Davidem świetny program funkcjonalno-użytkowy dla tego miejsca. Przygotowaliśmy i złożyliśmy do Unii Europejskiej wnioski o dofinansowanie rewitalizacji EC1 zgodnie z projektem budowlanym, który powstał na nasze zamówienie i według naszych wytycznych. Zapłaciła za to nasza fundacja. Unia przyznała środki na realizację projektu i wtedy nastąpiła zmiana władz miasta. Pani Zdanowska zniszczyła projekty Davida Lyncha, Franka Gehry'ego i moje.

**KB:** Nieraz twierdził pan publicznie, że takie wydarzenie jak Camerimage jest niewłaściwie dowartościowane przez samorządy i politykę. Czy walka o zauważenie kultury i jej należyte traktowanie ma w ogóle sens? Czy nie jest z góry skazana na porażkę?

**MŻ:** Podobne pytanie kierowano do wielu ludzi Solidarności w latach 80. Wtedy wierzyliśmy, że możemy Polskę zmienić. Dlaczego dziś nie mielibyśmy wierzyć, że można zreformować podejście władz do polskiej kultury? Widzę, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego po raz pierwszy od 25 lat postępuje wobec Camerimage bardzo transparentnie, analizuje i docenia nasz potencjał. Niestety, zapóźnienia są ogromne. Mówiłem już, że od 1989 r. polska kultura nie doczekała się systemowej naprawy. Wierzę, że premier Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego, dokona tej zmiany. Proszę zwrócić uwagę, jak korzystna dla polskiej gospodarki stała się transformacja statusu prywatnych przedsiębiorstw. Tego samego oczekują prywatne podmioty kultury. Zmiany są konieczne także w publicznych instytucjach kultury, w których ciągle pokutują peerelowskie modele zarządzania. Przecież to oczywiste, że w kulturze potrzebne są pasja, pełna identyfikacja i kreatywność, nie zaś rutyna i naciągana sprawozdawczość. W przypadku podmiotów publicznych często występuje brak zrozumienia roli właściciela, jakim jest państwo czy samorząd lokalny. Tam trzeba realizować misję, jaka jest wpisana w cele działania muzeum, teatru, galerii itd. Twórcy prowokacji artystycznych, mających swe źródło w indywidualnych przekonaniach, a często nawet we frustracji, powinni się z tym liczyć. Prywatne instytucje w tym względzie mogą sobie pozwolić na więcej. Sprawa jest delikatna, ale każdy artysta powinien być humanistą i mieć szacunek dla osób o innych przekonaniach. Nie sądzę, że trzeba deptać w sztuce to, co stanowi dla wielu ludzi sacrum, by powiedzieć, że ma się inne poglądy. To jest niegodne humanisty. Niestety, artyści dają się wciągnąć w gry polityczne.

Mimo wszystko wierzę, że młodzi ludzie kultury, artyści zaangażowani w sztukę, a nie w politykę, przyniosą niezbędny kontekst społeczny dla zmiany, o którą pan pyta. W samorządach też potrzeba klarownego systemu wspierania i rozliczania wsparcia kultury. Zbyt dużo jest uznaniowości, kaprysów włodarzy miast,



© ARCHIWUM CAMERIMAGE

Marek Żydowicz z Davidem Lynchem

gry politycznej. Sztuka i kultura są traktowane instrumentalnie. Jak trafi się mądry burmistrz i ma mądrą radę, to jest lepiej. Jednak najczęściej mamy do czynienia z wyborami politycznymi i trafiają się burmistrzowie, którzy są politycznymi marionetkami, rozdają etaty ludziom mediów, by mieć dobrą prasę i pozytywny PR. W ten sposób eliminują krytykę i niszczą niezbędny w demokracji system zapobiegania patologii. Społeczeństwo nie wytworzyło mechanizmów jej eliminowania, bowiem w większości jest jeszcze zobojętniałe, ogłuszone dziesiątkami lat rządów partii socjalistycznej.

**KB:** Ostatnio w mediach powróciła sprawa Camerimage Łódź Center, zaprojektowanego przez Franka Gehry'ego. Zaproponował pan, w formie publicznego listu, by prezydent Zdanowska uwzględniła koncepcję w ramach starań o Expo Łódź 2022. Uważa pan, że ten niesłychanie wizjonerski, ale też kosztowny projekt zostanie kiedyś zrealizowany?

**MŻ:** Pani Zdanowska to osoba niewiarygodna, sam przekonałem się o tym wielokrotnie. Nie tylko kłamie w żywe oczy, ale nie dotrzymuje słowa. To zachowanie niegodne prezydenta miasta. Obraziła i okłamała także Davida Lyncha i Franka Gehry'ego. Dla Łodzi zbawieniem byłaby komisja ds. inwestycji miejskich, takich jak Nowe Centrum Łodzi z dworcem Łódź Fabryczna i Specjalną Strefą Sztuki (na niezgodne z prawem zlecenie projektu architektonicznego wydano ok. 37 mln zł i budynek nie powstanie), Camerimage Łódź Center, Trasa W-Z i inne. Mieszkańcy Łodzi powinni wreszcie zrozumieć, że właściwie każdy przeciętny samorządowiec, będąc na miejscu Zdanowskiej, w okresie największego wsparcia finansowego z Unii Europejskiej zrealizowałby o wiele więcej inwestycji, bardziej transparentnie i z większą korzyścią dla obywateli.

Zdanowska odmówiła włączenia projektu Gehry'ego do wniosku o Expo 2022. Torpedowała ten projekt od czasu, gdy odmó-



wielem współpracy mającej polegać na ujęciu w nim wskazanych przez nią i jej zastępcę biznesmenów. Łódź przegrała starania o Expo. Po raz kolejny arogancja i pycha zniszczyły ważną dla Łodzi ideę. Wcześniej mówiono, że Camerimage nie jest potrzebne, by uzyskać tytuł Europejskiej Stolicy Kultury (ESK). Komisja, która przyznała ten tytuł Wrocławowi, podkreśliła, że Łódź z lidera starzeń o ESK stała się outsiderem, gdy zrezygnowano m.in. z Camerimage. Łódź jeszcze będzie miała problemy z panią prezydent. Ale my idziemy swoją drogą, z dala od miejsc patologicznych.

**KB:** Jaka jest geneza pana zainteresowań filmem?

**MŻ:** Zdawałem do szkoły filmowej w Katowicach w pierwszym roku jej istnienia, ale zabrakło dla mnie miejsca. Zostałem historykiem sztuki, uzyskałem dyplom konserwatora i muzealnika na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zawsze jednak miałem poczucie, że w sztuce współczesnej film jest najbliższą mi formą ekspresji. Pracowałem na UMK jako wykładowca sztuki średnio-wiecznej powszechnej i sztuki nowoczesnej. Pisałem prace naukowe i organizowałem wystawy. Podczas jednej z nich, w 1991 r., spotkałem Volкера Schlöndorffa. Zaprosiłem go na pokaz jego filmu „Homo Faber”. Zorganizowałem chyba pierwszy w Europie przegląd filmowych koprodukcji europejskich. Towarzyszył on wystawie sztuki pt. „Droga ku nowej Europie”, w ramach której udało mi się sprowadzić do Polski, do Torunia, kolekcje sztuki lat 80. z kilku krajów Europy Zachodniej, by skonfrontować je z niezależną sztuką Polski, Czech, Słowacji i Rosji. Volker był pozytywnie zaskoczony tą wystawą i zapytał, dlaczego nie realizuję dużego wydarzenia filmowego, na jakie Polska zasługuje. Zapytałem, co ma na myśli. Jest przecież na świecie kilkanaście tysięcy festiwali i przeglądów filmowych. Powiedział, że gdyby miał pomysł na coś oryginalnego, to sam by powołał do życia tego typu imprezę. Dodał, że jeśli uda mi się coś takiego wymyślić, to mam się z nim skontaktować. Po dwóch latach przedstawiłem mu pomysł stworzenia festiwalu sztuki ruchomych obrazów Camerimage. Volker powiedział, że to strzał w dziesiątkę, że artyści z chęcią będą uczestniczyć w takim wydarzeniu. Potem uzyskałem poparcie Federica Felliniego, Davida Lyncha, Roberta Redforda, Krzysztofa Kieślowskiego, Andrzeja Żuławskiego, Johna Schlesingera, Petera Weira, Normana Jewisona, Alana Parkera, Rolanda Joffé, a także najwybitniejszych autorów zdjęć filmowych: Svena Nykvista i Vittorio Storaro, Conrada Halla, Vilmosa Zsigmonda, László Kovácsa, Haskell Wexlera, Witolda i Piotra Sobocińskich, Janusza Kamińskiego, Adama Holendra, Andrzeja Bartkowiaka, Josta Vacano, Robby’ego Müllera, Sławomira Idziaka... Długo by wymieniał.

**KB:** Spotkał pan na swojej drodze wielu najwybitniejszych twórców światowego kina. Z wieloma realizował długofalowe projekty. Proszę opowiedzieć o najbardziej inspirujących osobowościach.

Ważne i godne ciągłego przypominania polskie filmy powojenne według Marka Żydowicza



Reżyser	Filmy
Wojciech J. Has	Rękopis znaleziony w Saragossie, Sanatorium pod klepsydrą
Agnieszka Holland	Gorączka, Kobieta samotna; Europa, Europa
Jerzy Kawalerowicz	Austeria
Krzysztof Kieślowski	Amator, Przypadek, Dekalog, Podwójne życie Weroniki
Kazimierz Kutz	Sól ziemi czarnej, Perła w koronie
Andrzej Munk	Zezowate szczęście, Pasażerka
Stanisław Różewicz	Świadectwo urodzenia
Jerzy Skolimowski	Ręce do góry, Fucha
Andrzej Wajda	Kanał, Popiół i diament, Popioły, Wesele, Ziemia obiecana, Człowiek z marmuru, Katyń, Powidoki
Krzysztof Zanussi	Barwy ochronne
Andrzej Żuławski	Trzecia część nocy, Diabeł



**MŻ:** Powinniśmy wsłuchiwać się w każdego, z kim współpracujemy. Proszę zobaczyć, jak bardzo rozprzestrzenia się zwyczaj niesłuchania innych, nierozumienia tego, co mówią, zapatrzenia w siebie. Zjawisko to występuje nie tylko w polityce czy biznesie, gdzie pogarda dla ludzi o innych przekonaniach jest zabójcą zdrowego rozsądku, czyli tej „substancji duchowej” niezbędnej do pełnienia misji publicznej, ale niestety dotyczy także sztuki i szeroko pojętej kultury. Kiedyś autorytety nie epatowały swą przewagą intelektualną nad rozmówcą. A jeśli takie sytuacje się zdarzały, odbywało się to w oparciu o logiczny wywód, mądrą polemikę. Dziś dyplomy czy nagrody wystarczą, żeby kogoś uznać za autorytet. Żalotne są sytuacje, w których dochodzi do konfrontacji poglądów i tzw. autorytet nagle znika, widać pustkę za tytułami naukowymi – przyznawanymi

zresztą dziś zbyt pochopnie – lub za nagrodami, wręczanymi nie za wartości artystyczne, ale za światopoglądowe zaangażowanie, za polityczną poprawność wobec korzystnych dla jakiejś formacji politycznej ideologii. Celebryci – wśród nich artyści i naukowcy – wyrzekli się wolności, choć krzyczą z trybun, że występują w jej obronie. Są często bezkrytyczni wobec siebie, próżni. I niestety wykorzystywani przez polityków. Mylą wolność z dowolnością. Bo dziś wielu polskich artystów nie rozumie różnicy między wolnością a swawolą, brakiem zasad, brakiem reguł. Ta postmodernistyczna katastrofa trwa i będzie jeszcze przez lata deformowała umysły ludzi uważających, że kształcą się na intelektualistów, będzie „produkowała” kolejne rzesze hochsztaplerów, którzy liźnili czegoś to tu, to tam i kłęczą z tego jakieś wtórne idee, wpisujące się w doraźne trendy myślowe. Tak powstają niby-dzieła sztuki, kompilacje form oderwane od ludzi, od rzeczywistości, od tradycji, niemające wartości ani intelektualnej, ani formalno-stylowej. Są po prostu haselkami na potrzeby systemu, który jest gotowy z każdej dewiacji uczynić wartość tylko po to, by pozyskać rząd dusz lub na tym zarabiać. Przepraszam za tę przydługą dygresję, ale żeby moja odpowiedź była zrozumiała, musiałem od tego zacząć.

Spotkania z Krzysztofem Kieślowskim, Davidem Lynchem, Peterem Weirem, Andrzejem Żuławskim, Willemem Dafoe, Vittorio Storaro, Conradem Hallem, Łászlem Kovácssem, Vilmosem Zsigmondem dały mi bardzo wiele. Dzięki nim odzyskiwałem poczucie nadziei, że nie wszystko stracone. Że można odnaleźć niezależne, przyjazne duchy, które tworzą nowe idee i formy dzięki głębokiej refleksji sięgającej do różnych tradycji sztuki. Że możliwe jest pozostanie człowiekiem bardzo miłym i dobrym dla ludzi, trzymanie się z dala od populizmów, propagandy, autodestrukcji, celebryctwa czy narzucanych przez mistrzów sprzedaży mód. Pana pytanie dotyczy czegoś więcej niż uleganie wpływom osobowości lub sztuki któregoś ze spotkanych artystów. Dla mnie to sprawa pewnego rodzaju pokrewieństwa duchowego. Czasem, gdy objawia się ono w obu osobach, otwierają się nowe światy, w które można wejść, by wspólnie coś zrealizować. Zupełnie inaczej niż przy komercyjnym działaniu czy polityczno-biznesowych knowaniach. Mam szczęście, że mogę spotykać się z mądrymi artystami i humanistami. Współpraca z nimi to zawsze wspaniałe doświadczenie, ale odpowiedź na pana pytanie musiałaby zawierać coś, co jest dla mnie zbyt cenne, by się tym dzielić.

**KB:** Twórczość Davida Lyncha to w pewnym sensie kwintesjencja artystycznej ekspresji, która ma swe źródło

Dziś wielu polskich artystów nie rozumie różnicy między wolnością a swawolą. Ta postmodernistyczna katastrofa trwa i będzie jeszcze przez lata deformowała umysły ludzi uważających, że kształcą się na intelektualistów.

w ciemniejszych obszarach ludzkiej duszy. Jaki jest prywatnie ten wybitny amerykański reżyser i twórca?

**MŻ:** David jest zaprzeczeniem swoich filmów. Spotkania z nim dają mi spokój i mądrą refleksję. Współpracując i spędzając czas towarzysko, przeżyliśmy wiele zabawnych sytuacji.

**KB:** Podobno Lynch twierdzi w wywiadach, że od dawna nie ogląda żadnych filmów i seriali, tylko programy motoryzacyjne. Czy można zmęczyć się filmem?

**MŻ:** David jest niezależnym artystą, w pełnym tego słowa znaczeniu. Realizuje się w różnych dziedzinach sztuki. Kiedy chce i jak chce. Do tego z sukcesem. Widzę, jak ciężą mu oczekiwania producencko-biznesowe czy medialne. Proszę też nie traktować poważnie tego, co publikują media na jego temat. Sam byłem świadkiem, jak przeinaczono jego wypowiedź po pokazie w Wenecji dwóch odcinków najnowszego sezonu „Twin Peaks”. David powiedział, że nie będzie już robił filmów w systemie, w którym ktoś będzie mu narzucał ograniczenia artystyczne. Potem przeczytałem: „David Lynch zapowiedział, że już nie będzie robił filmów”. Film jest bardzo wyczerpującą formą działania artystycznego.

David odpoczywa, tworząc grafiki, malując obrazy czy też fotografując. Myślę, że nie powiedział ostatniego słowa w sztuce filmowej. Na Camerimage czuje się dobrze, a studenci i filmowcy goszczący na festiwalu są zawsze zachwyceni rozmową z nim.

**KB:** Zmiany polityczne nieraz powodują zmiany oficjalnych preferencji w odniesieniu do dzieł kultury. Czy może pan wymienić polskie firmy, którymi powinniśmy się chwalić w świecie bez względu na barwę partyjnych sztandarów?

**MŻ:** Nie mnie układać listy lektur filmowych. Choć myślę, że warto byłoby stworzyć program prezentacji twórczości wybitnych polskich reżyserów z okresu międzywojennego. Nie mamy się czego wstydzić. Henryk Szaro, Józef Lejtes, Michał Waszyński, Ryszard Ordyński, Mieczysław Krawicz, Leonard Buczkowski czy Juliusz Gardan zrealizowali naprawdę ciekawe filmy, o których właściwie zapomniano. Jest też wiele filmów polskiego kina powojennego dotyczących naszej historii i realiów naszego życia, które według mnie są bardzo ważne i godne ciągłego przypominania (patrz ramka – przyp. red.).

**KB:** A najnowsze polskie kino?

**MŻ:** Jeszcze dojrzewa. Potrzebuje trochę czasu, by rzetelnie mogło mierzyć się z naszą historią i najnowszymi traumami.





© LUKASZ SAMEK

Darlington

# Darlington

## – miasto otwarte na ludzi

Istnieją na świecie miejsca, w których człowiek czuje się swobodnie. Gdzie można się spotkać ze zwyczajną ludzką życzliwością, tolerancją i uśmiechem. Niewątpliwie do takich miejsc należy położone w północno-wschodniej Anglii miasto Darlington. Znane z tolerancji i otwartości, jest przykładem na to, jak można rozwijać i pielęgnować relacje między mieszkańcami różnych krajów.

**Łukasz Samek**

Początki miasta sięgają VII w., kiedy to pojawiają się pierwsze wzmianki o Darlington, nazywanym pierwotnie Dearthingtin lub Dearnington. Przez długi okres czasu miasto było ośrodkiem rolniczym i punktem postoju dylżansów kursujących na Wielkiej Drodze Północnej. Tutaj właśnie zatrzymali się mnisi wiozący z Ripon do Durham ciało św. Cuthberta (ur. 636 r., zm. 20 marca 687 r.), który był anglosaskim mnichem i biskupem, a po śmierci stał się jednym z najważniejszych średnio-wiecznych świętych w Anglii i patronem Nortumbrii. Na pamiątkę

tamtych wydarzeń w centrum miasta wznosi się okazały kościół św. Cuthberta. Na szczególną uwagę zasługuje muzeum Head of Steam, gromadzące w swoich zbiorach cenne eksponaty upamiętniające historię kolejnictwa. Obok niezliczonych i jedynych w swoim rodzaju przedmiotów największą dumą muzeum jest zbudowany w Newcastle parowóz Locomotion. 27 września 1825 r. maszyna należąca do George'a Stephensona wyruszyła ze Stockton-on-Tees do pobliskiego Darlington. Przed nią jechali jeźdźcy z chorągwiami, ostrzegając przechodniów przed pociągiem zbli-



### Muzeum Head of Steam

żającym się z „zawrotną” prędkością 24 km na godzinę. Nowy środek lokomocji bardzo szybko zyskał popularność, o czym świadczyła ciągle wzrastająca liczba pasażerów kursujących pierwszą na świecie pasażerską linią kolejową. Przedsięwzięcie spowodowało, że Darlington stało się wkrótce ośrodkiem produkcji sprzętu kolejowego i ugruntowało swoje miejsce w historii przemysłu.

Obecnie w mieście żyje około 100 tys. mieszkańców, bardzo przyjaźnie nastawionych do dużej społeczności polonijnej, która właśnie w Darlington znalazła swój drugi dom. Według szacunków lokalnej policji w mieście i jego najbliższych okolicach mieszka obecnie około 6 tys. naszych rodaków.

Przyjazny charakter Darlington przejawia się w licznych przedsięwzięciach, których beneficjentami są również Polacy. Redakcja „The Northern Echo”, największej gazety ukazującej się w regionie, postanowiła także zaangażować się w ułatwianie asymilacji Polakom. Od stycznia 2007 r. aż do 2012 r. w dzienniku co tydzień ukazywała się kolumna redagowana w naszym ojczystym języku. W mieście znajdują się polskie sklepy, w których można zaopatrzyć się w tradycyjny chleb i wiele innych produktów spożywczych nawiązujących do ojczystych smaków.

Darlington współpracuje z dwoma miastami bliźniaczymi – francuskim Amiens i niemieckim Mülheim an der Ruhr. Ze względu na fakt, że miastem bliźniaczym tego ostatniego jest Opole, władze Darlington traktują stolicę polskiej piosenki jak swoistego kuzyna i ciągle zacieśniają współpracę. W jej ramach drużyna reprezentująca Opole została zaproszona do udziału w Międzynarodowym Młodzieżowym Turnieju Piłki Nożnej (International Youth Football Tournament) o puchar The Oval Trophy. W dniach 11–12 sierpnia 2007 r. w obiektach Eastbourne Sports Complex w Darlington odbyły się zawody, w których udział wzięło siedem drużyn – z Anglii,



**Od lewej: Gerald Lee i Tom Nutt (radni z Darlington) oraz burmistrz Niepołomic Roman Ptak**

Finlandii, Niemiec i Polski. W skład drużyny z Opola weszli głównie zawodnicy Odry Opole, z roczników 1993–1994. Zespół reprezentujący białoczerwone barwy nie dał żadnych szans rywalom i wygrał turniej – jego zawodnicy strzelili konkurentom 28 goli, a sami stracili zaledwie jedną bramkę.

W ubiegłym roku Darlington rozpoczęło współpracę z podkarpowskimi Niepołomicami. Jej symbolicznym przypieczętowaniem była wizyta przedstawicieli Darlington Town Twinning & International Association w Polsce. W sierpniu 2017 r. grupa 21 brytyjskich gości zwiedziła Kraków, Niepołomice, Opole i Oświęcim. Doszło do wielu spotkań, między innymi z prezydentem Opola i burmistrzem Niepołomic. Byli burmistrzowie Darlington, Tom Nutt i Gerald Lee, odwiedzili również Klub Sportowy Dąb Zabie-





**Zawodnicy KS Dąb na spotkaniu z burmistrz Darlington Jan Taylor**

rzów Bocheński. Wtedy to uzgodniono szczegóły wyjazdu młodych zawodników klubu na pięciodniowy obóz do Darlington.

Drugiego maja br. 23-osobowa grupa piłkarzy i opiekunów odleciała z Pyrzowic do Doncaster. Podczas pobytu w Anglii zawodnicy z Zabierzowa zmierzyli się z reprezentacją Carmel College. Była to doskonała okazja, żeby zweryfikować sportowe umiejętności i dowiedzieć się, na czym w praktyce polega angielski futbol. Kolejnym punktem wizyty był turniej, w którym polscy piłkarze zmierzyli się z drużynami Middleton Rangers, Tibs FC, Hamilton Panthers i Boldon. Mieli również możliwość uczestniczenia w treningu futsalu, który przeprowadził Damon Shaw, jeden z najbardziej uznanych trenerów tej dyscypliny sportu. Niewątpliwie najbardziej ekscytującym punktem całej wyprawy był mecz, w którym zespół Sunderland AFC zmierzył się z Wolverhampton Wanderers. Wielkie wrażenie wywarła również wycieczka do Newcastle i zwiedzanie stadionu St. James' Park. Współpraca między Darlington i Polską nie byłaby możliwa bez olbrzymiego zaangażowania radnego, a zarazem przewodniczącego Darlington Town Twinning & International Association – Toma Nutta.

Klub piłkarski Darlington FC też ma wiele związków z Polską. W przeszłości występowali w nim Polacy: obrońca Dariusz Kubicki (3 występy), napastnik Paweł Abbott (42 występy, 17 bramek) i bramkarz Przemysław Kazimierczak (9 występow). Od kilku lat nieodłącznym elementem Darlington Carnival – największej imprezy organizowanej dla mieszkańców – jest polskie stoisko.

Gmina Darlington, witając gości spoza Anglii, organizuje różnego rodzaju spotkania z przedstawicielami samorządu, policji, związków zawodowych itp. Władzom zależy, aby przybywający z różnych stron świata i osiedlający się w Darlington czuli się bezpiecznie, komfortowo i umieli korzystać z przysługujących im praw. Tuż po otwarciu granic w Darlington zorganizowano spotkanie Polaków z lokalnymi władzami, przedstawicielami organizacji i ówczesnym posłem do Parlamentu Europejskiego Stephenem Hughesem.

Darlington jest miejscem niezwykle urokliwym, naznaczonym wielowiekową historią, ale też z wielkim rozmachem wkraczającym w nowoczesność i otwartym na imigrantów. Warto je odwiedzić, żeby poznać charakter tradycyjnej Anglii, która krocząc z postępem cywilizacyjnym, stała się jednym z najbardziej rozwiniętych państw świata. Znakiem rozpoznawczym Darlington są tutejsi mieszkańcy, niezwykle przyjaźni ludzie, darzący Polaków szczególną sympatią. Miasto podejmowanymi działaniami ugruntowuje pogląd, że jest doskonałym miejscem, w którym można znaleźć wsparcie, przyjazne otoczenie oraz szansę na rozwój i realizację planów.



Łukasz Samek – Wybitny Polak 2015 w kategorii Młody Polak. Autor licznych publikacji w mediach polonijnych, czynny działacz Round Table, Darlington Town Twinning & International Association i Arthur Wharton Foundation, zaangażowany w akcje charytatywne i promocję kultury polskiej.





Michał  
Kleiber

*Profesor nauk technicznych, mechanik i informatyk. W latach 2001–2005 minister nauki, w latach 2007–2015 prezes Polskiej Akademii Nauk, w latach 2006–2010 doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kawaler Orderu Orła Białego, przewodniczący Kapituły Konkursu „Teraz Polska”.*

## Od prawdy do fake newsa i z powrotem, czyli marzenie na 100-lecie niepodległości

Czym jest prawda? Istnieje wiele definicji i znaczeń tego pojęcia. Są ludzie, którzy uważają, że prawda jest relacyjna i względna. Inni twierdzą, że prawda jest tylko jedna. Istnieje też prawda istotna z punktu widzenia praktyki społecznej, czyli porozumienie co do istoty najważniejszych faktów i zjawisk. I takiej prawdy brakuje – w Polsce, ale też w wielu innych miejscach na świecie. W Polsce niesłuchanie trudno uzgodnić stanowiska i rozwiązać spory, zaś wszelkie decyzje są momentalnie kwestionowane przez tendencyjny dobór jednych argumentów i przemilczenie innych. Sprawy, które po chwili namysłu należałoby zakwalifikować jako stosunkowo łatwe do rozwiązania i niebudzące większych kontrowersji, urastają dziś do rangi wielkich narodowych sporów, których poziom i kultura pozostawiają coraz więcej do życzenia. Paliwem napędzającym odporność na argumenty i antagonizowanie każdego przejawu dialogu jest znany na gruncie nauk społecznych sposób postrzegania siebie i bliskiej sobie grupy osób oraz innych ludzi w kategoriach „my” i „oni”. Problem zaczyna się właśnie wtedy, gdy na ocenę siebie i innych nie mają wpływu żadne przesłanki czy argumenty, a jedynie przynależność do wrogich sobie obozów.

Sytuacja staje się coraz poważniejsza. W Polsce nie tylko jesteśmy już silnie skonfliktowani, ale proces ten wydaje się stale pogłębiać. Jesteśmy aktywnie i skutecznie dzieleni poprzez coraz powszechniejsze rozprzestrzenianie niepełnych bądź wręcz kłamliwych informacji – manipulowanej „prawdy”, zastępującej prawdę rzeczywistą. Politycy wyspecjalizowali się w mówieniu półprawd, a media społecznościowe dokładają do tego swoje fałszerstwa w postaci fake newsów, preparowanych ze złośliwą premedytacją bądź choćby tylko dla uatrakcyjnienia przekazu.

Szacuje się, że co najmniej jedna trzecia wiadomości przekazywanych na świecie za pośrednictwem Twittera to zakłamywanie rzeczywistości. Kluczowe w tej sytuacji staje się pytanie, jak docierać do owej rzeczywistej prawdy,

a w szczególności komu ufać wobec faktu, że udało nam się już zakwestionować właściwie wszystkie wartości przypisywane kiedyś pewnym osobom, organizacjom czy instytucjom. Media społecznościowe skutecznie podważają bowiem autorytet każdej z nich, krytycznie nagłaśniając często skrajnie wyolbrzymione szczegóły ich działalności. Oczywiście mamy na przykład liderów politycznych obdarzonych formalnym autorytetem przypisywanym przywódcom. Tyle tylko, że taki formalny autorytet, aby był skuteczny, musi być stale wspierany autorytetem moralnym wynikającym ze sposobu sprawowania funkcji.

Wiele spośród wspomnianych też już wielokrotnie wypowiedziano. Nie udało się jednak dotychczas znaleźć rozwiązania problemu. Warto się więc nad tym naprawdę zastanowić, może także dlatego, że w tym roku świętujemy 100-lecie niepodległości. Zwyczajnie dążenie do stworzenia niepodległej Polski wzięło się przecież z marzenia ludzi o często zupełnie różnych poglądach politycznych. Skoro wtedy się udało, to może i dziś powinniśmy pomarzyć o budowie rzeczywistej wspólnoty. Pomarzyć o kraju, w którym obywatele komunikują się bez złości, spokojnie wymieniają nawet bardzo różniące się poglądy – zarówno w rozmowach bezpośrednich, jak i za pośrednictwem Internetu i mediów społecznościowych. I czynią to w duchu racjonalności, nie nadinterpretując udzielanych odpowiedzi; nie formułują agresywnych epitetów i są dla siebie życzliwi. Może powinniśmy pomarzyć o kraju, w którym liderzy polityczni konkurują o władzę spójnym systemem wartości, obiektywizmem w ocenie otaczających zjawisk, otwartością na dyskusję i osobistą skromnością. O konstruktywnej rozmowie na kluczowe i trudne tematy, dotyczące reformy sądownictwa, systemów ochrony zdrowia, systemu edukacji. Nie można porzucać skrupulatnego planowania i zadaniowego podejścia do polityki, ale nie warto też rezygnować z marzeń. Nieraz cel jest tak odległy, a droga do jego realizacji tak trudna, że – aby starczyło siły – od marzeń trzeba zacząć.



## Grażyna Piotrowska-Oliwa

*Prezes Virgin Mobile Polska. Menedżer z ponad 20-letnim doświadczeniem zawodowym, przez większość tego okresu związana z sektorem telekomunikacyjnym. Przedsiębiorca i inwestor. Była m.in. dyrektorem wykonawczym ds. strategii, rozwoju i oferty hurtowej w Telekomunikacji Polskiej, prezesem zarządu PTK Centertel (operator sieci Orange), członkiem zarządu ds. sprzedaży w PKN Orlen, prezesem zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa.*

# Czy technologia i dochód gwarantowany mogą Cię zmienić w bestię?

Ostatnie dekady sprawiły, że żyjemy w bardzo rozwiniętym technologicznie świecie. Niektórzy „wielcy mędrcy” uważają, że mimo dostępu do technologii wielu z nas jest w tym aspekcie wykluczonych. Moim zdaniem to wykluczenie dopiero nadchodzi. Przyniesie je rozwój sztucznej inteligencji i automatyzacja procesów, która już dziś zastępuje zawody wymagające niskich lub średnich kwalifikacji. W najbliższych 25 latach automatyzacja, w samej tylko Polsce, ma wyeliminować 40 proc. miejsc pracy<sup>1</sup>. Będzie to miało radykalny wpływ na cały społeczno-ekonomiczny ekosystem, co może zaowocować nowym rodzajem wykluczenia społecznego.

Ekspert w dziedzinie sztucznej inteligencji, dr Moshe Vardi, słusznie powiedział, że automatyzacja doprowadzi do upadku obecnego systemu ekonomicznego, w którym rynek tworzy pracę dla każdego. Wygenerowanie środków pieniężnych na pensje nie będzie już problemem. Staną się nim ludzie, którzy nie będą musieli pracować. Z niepokojem patrzę więc na pomysł wprowadzenia dochodu podstawowego, który ma umożliwić spokojne życie milionom bezrobotnych osób. Być może zlikwiduje problem ubóstwa, ale może też nasilić niepożądane społecznie zachowania.

Większa ilość wolnego czasu może mieć negatywny wpływ na ludzką motywację. Gdy w latach 70. w USA testowo wprowadzono zmodyfikowaną wersję dochodu podstawowego w formie negatywnego podatku dochodowego (ang. *negative income tax*), badania wykazały spadek motywacji do pracy o 9 proc. u mężczyzn i 18 proc. u kobiet (David Allen, 2002). Według badaczy mogło to bezpośrednio przełożyć się na spadek wydajności, a dalej na pojawienie się negatywnych postaw społecznych. Dziś dochód podstawowy w połączeniu z łatwym dostępem do rozrywek i Internetu może nasilić zjawisko braku motywacji do pracy. Istnieje ryzyko, że nasili się tzw. postawa roszczeniowa i z czasem dochód podstawowy okaże się niewystarczają-

jący. W 2017 r. w Finlandii rozpoczęto dwuletni eksperyment, w ramach którego wypłaca się 560 euro grupie 2 tys. osób. Twórcy mieli nadzieję, że zmotywuje on wspomniane osoby do podjęcia choćby pracy dorywczej. W kwietniu tego roku rząd Finlandii zdecydował o zamknięciu tego programu, nie podając jeszcze dokładnych powodów.

Pamiętajmy, że społeczeństwa znajdują się na różnym szczeblu rozwoju kulturowego. Dlatego dochód podstawowy na przykład w Norwegii, Finlandii czy Szwecji może przynieść zupełnie inne efekty niż w Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii. Zatem trzeba się zastanowić, co zrobić z ludźmi, którzy w wyniku automatyzacji stracą pracę. Część z nich można przekwalifikować do przydatniejszych zawodów – wszystkie będą związane z technologią. Już dziś trzeba uświadamiać społeczeństwo, że kształcenie technologiczne jest niezbędne. Większość Polaków (83 proc.) zgadza się, że nowe technologie są kluczem do powodzenia na rynku pracy, jednak 70 proc. z nich nie przewiduje zmiany zawodu. Zaledwie 19 proc. Polaków uczęszcza na kursy i szkolenia podnoszące kompetencje! Oznacza to, że technologia diametralnie zmieni nasze społeczeństwo. Ci, którzy nie odnajdą się w zaawansowanej technologicznie rzeczywistości, mogą stać się zagrożeniem dla tych, którzy będą ten świat kontrolować. W konsekwencji wytworzymy nowy podział – jeszcze trudniejszy do zarządzania niż obecny.

Co można zrobić? Przede wszystkim technologia musi być bardziej ukierunkowana na człowieka – rozumiała dla przeciętnego użytkownika. Ludzie muszą też chcieć zdobywać wiedzę, a dochód podstawowy może ich do tego zniechęcać. Należy położyć większy nacisk na edukację technologiczną wśród wszystkich grup wiekowych. Warto też – gdy to możliwe – zmienić model pracy, być może na taki bez tradycyjnego etatu i siedzenia za biurkiem.

<sup>1</sup> Raport „Aktywni + przyszłość rynku pracy”.



© PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA



## 28 lutego

W siedzibie Krajowej Izby Gospodarczej w Warszawie ogłoszono wyniki VII edycji konkursu o tytuł Pracodawcy Godnego Zaufania. Wśród tegorocznych laureatów znalazły się znane polskie marki: Mokate SA, PL.2012+, Grupa Mlekovita, Polska Grupa Górnicza, PKO BP i Poczta Polska. Fundacja „Teraz Polska” jest współorganizatorem konkursu.

© SUKCES PISANY SZMINKĄ



## 1 marca

W Warszawie ogłoszono wyniki dziewiątej edycji konkursu Sukces Pisany Szminką Bizneswoman Roku. Wśród nagrodzonych znalazły się m.in. Anna Wójcicka, prezes Warsaw Genomics, prof. Maria Siemionow i Anna Lewandowska. Nagrodę Grand Prix Kobieta Sztuki przyznano Katarzynie Kozyrze. Fundacja „Teraz Polska” patronuje temu wydarzeniu.

© INSTYTUT STASZICA



## 7 marca

W Centrum Prasowym Foksal z inicjatywy Fundacji „Teraz Polska” i Instytutu Staszica odbyła się debata „Media publiczne między misją a komercją”. Dziennikarze i zaproszeni goście zastanawiali się, jak realizować misję publiczną i godzić ją z efektywnym zarabianiem pieniędzy, a także w jaki sposób media powinny angażować się w budowę wizerunku Polski i Polaków za granicą.

© ARCHIWUM WELCONOMY FORUM



## 12 marca

Podczas Welconomy Forum w Toruniu Fundacja „Teraz Polska” przyznała tytuł Promotora Polskiej Gospodarki firmom z województwa kujawsko-pomorskiego, których liczne sukcesy przyczyniają się do budowania marki Polska. W gronie nagrodzonych znalazły się Kolejowe Zakłady Łączności, BIN i Klinika Uzdrowiskowa „Pod Tężniami”. Tytuł Promotora Polski otrzymali prof. Marek Harat, za dokonania na polu neurochirurgii, Marek Żydowicz, twórca Camerimage, i Jacek Janiszewski, twórca Welconomy Forum.



## 31 marca

Zakończył się 22. Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena pod honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Uczestniczyło w nim ponad 100 tys. słuchaczy. W ciągu dwóch tygodni odbyło się 18 koncertów w Warszawie i 12 w Krakowie, Katowicach, Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie, Radomiu, Lublinie i Zabrzu.



## 10 kwietnia

W Warszawie, pod patronatem Fundacji „Teraz Polska”, rozpoczęły się V Międzynarodowe Targi Żywności i Napojów WorldFood Warsaw. W debacie na temat polskiej żywności, eksportu i protekcjonizmu na światowych rynkach wziął udział Andrzej Czernek, wiceprezes Fundacji „Teraz Polska”.



## 23 kwietnia

W Hotelu Gromada w Warszawie ogłoszone zostały nominacje w 28. edycji Konkursu „Teraz Polska”. Spośród wszystkich pozytywnie zaopiniowanych zgłoszeń Komisja Ekspertów wybrała 26 produktów, 21 usług, 3 innowacje i 6 gmin. Nominiowani zaprezentowali się na dorocznej wystawie, a następnie Kapituła Konkursu wyłoniła 26 laureatów. Poznamy ich 18 czerwca br. podczas Gali „Teraz Polska”.



## 25 kwietnia

W galerii Kordegarda w Warszawie otwarto wystawę obrazów Henryka Chylińskiego pt. „Homo”. Autor – grafik, malarz i wykładowca – stworzył wiele znanych znaków graficznych, m.in. Godło „Teraz Polska” czy logo PKN Orlen. O swojej wystawie mówi: „Marzyłem zawsze, żeby zostać malarzem, ale na studiach na warszawskiej ASP wybrałem grafikę z myślą, że będzie mi łatwiej się realizować. Do malarstwa powróciłem dopiero na emeryturze. Zaprojektowałem wiele znaków, logotypów; przywykłem myśleć symbolicznie i moje malarstwo również oparte jest na symbolu i metaforze”.



© TERAZ POLSKA



## 3 maja

W Los Angeles odbyła się uroczystość wręczenia statuetek Wybitnym Polakom z Zachodniego Wybrzeża USA. Laureatami zostali: prof. Jerzy Kupiec-Węgliński (w kategorii Nauka), dr Jan Iwańczyk (w kategorii Biznes), Agnieszka Holland (w kategorii Kultura), Andrzej Sochnacki (w kategorii Osobowość) i Julia Jaskólska (w kategorii Młody Polak).

© TERAZ POLSKA



## 4 maja

W Chicago po raz ósmy wręczono nagrody w Konkursie „Wybitny Polak”. W tym roku statuetki odebrali: dr Alicja Karlic (w kategorii Biznes), Wojciech Niewrzoł (w kategorii Kultura), dr Jan Jaworski (w kategorii Osobowość), Bożena Nowicka-McLees (w kategorii Nauka), Andrzej Fonfara (w kategorii Młody Polak). Przyjacielem Polonii został Gilbert Villegas, a Certyfikat Uznania (w kategorii Kultura) otrzymał Henryk Janik.

© TERAZ POLSKA



## 8 maja

W Konsulacie RP w Nowym Jorku już po raz dziesiąty zostali wyróżnieni Wybitni Polacy: Andrzej Janczyk (w kategorii Biznes), Józef Pałka (w kategorii Kultura), Marek Jan Chodakiewicz (w kategorii Nauka), Dariusz Barcikowski (w kategorii Osobowość) i Adam Kownacki (w kategorii Młody Polak).

© ARKADIUSZ LAWRYNIEWICZ



## 15 maja

W Katowicach podczas X Europejskiego Kongresu Gospodarczego zarząd Fundacji „Teraz Polska” uhonorował tytułem Promotora Polski Joannę Wnuk-Nazarową, dyrektorkę Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, Tadeusza Donocika, prezesa Regionalnej Izby Gospodarczej w Katowicach, Małgorzatę Mańkę-Szulik, prezydent miasta Zabrze, i Teresę Mokrysz, założycielkę marki Mokate.

© DANIEL ZEGADANIELZEGA.COM



## 26 maja

W Oslo podczas Balu Polonijnego odbyła się uroczystość wręczenia statuetek Wybitnego Polaka. Tegorocznymi laureatami zostali: Anna Sienkiewicz (w kategorii Kultura), Dominik Cybulski (w kategorii Osobowość), Barbara Anna Zielonka (w kategorii Nauka), Grażyna Skierkowska (w kategorii Biznes), Kaja Szulc-Nweke (w kategorii Młody Polak). Wyróżnienia otrzymały Joanna Słysz-Kałuża, Ewa Danela Burdon i Sylwia Harewska. Tytuł Przyjaciela Polonii otrzymał Ole Michael Selberg.

## A circular collage of 20 small images illustrating various activities and events, including conferences, outdoor gatherings, and social interactions. An orange circle in the bottom right corner contains the text "fitness dla umysłu".

dołącz do nas!

[www.facebook.com/osrodekTHINKTANK](http://www.facebook.com/osrodekTHINKTANK)

[www.twitter.com/THINKTANK.PL](http://www.twitter.com/THINKTANK.PL)



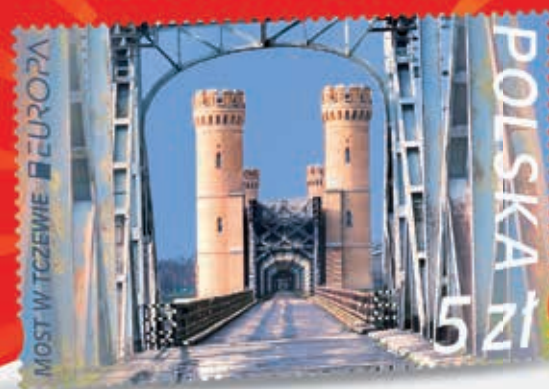
# Zagłosuj na polski znaczek



w europejskim konkursie operatorów pocztowych!  
Wejdź na stronę [www.posteurop.org/europa2018](http://www.posteurop.org/europa2018)  
i oddaj swój głos na Polskę!

Kolekcjonuj znaczki i kartki pocztowe  
w prosty i wygodny sposób!  
Zamów abonament filatelistyczny  
w najbliższej placówce pocztowej,  
bądź za pośrednictwem strony internetowej:

[www.filatelistyka.poczta-polska.pl](http://www.filatelistyka.poczta-polska.pl)



POLSKA  
STULECIE ODZYSKANIA  
NIEPODLEGŁOŚCI